

W O R A W A

Towarzystwo Przyjaciół Orawy

Numer jubileuszowy 1993 XII

*Kościół w Zubrzycej Górnej
fot. Krzysztof Staszkievicz*





021654

Akc. 42/2011

Pięć lat naszego Towarzystwa

Po 41 latach nieobecności polskich organizacji na polskiej Orawie 15 X 1988 r. powstaje w Krakowie Towarzystwo Przyjaciół Orawy. Towarzystwo, które zrzesza Orawiaków i ludzi, którzy tę ziemię pokochali.

Doczekaliśmy pięciolecia, czas na refleksję.

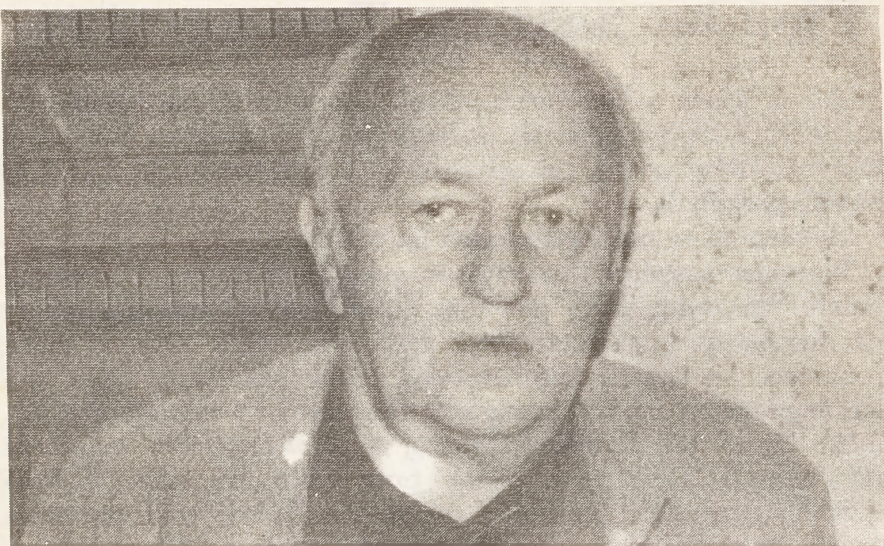
Potrzeba naszego Towarzystwa odzwierciedla się w dokonaniach. Wprowadziliśmy pierwsze polskie czasopismo regionalne na miejscowy rynek czytelniczy. Dziś kwartalnik „Orawa” może poszczycić się bogatą dokumentacją dziejów, kultury i życia społecznego naszej ziemi, z czasów dawniejszych i z całkiem niedawnych. Sledzi też dokonania naszej współczesności w wymiarze regionalnym. Dziś temu pismu towarzyszą już inne, wydane w podobnym duchu, gminne i regionalne. W tym roku powstała „Biblioteka Orawska” — seria monografii poświęconych przeszłości orawskiej i ludziom Orawy. Zaczęliśmy kształcić młodzież orawską — w duchu prawdy dziejowej, umiłowania Polskiej Macierzy i szacunku dla dorobku kultury orawskiej. Szkoły są naszym wspaniałym i naturalnym sojusznikiem. Wywalczyliśmy ochronę wybitnych pomników orawskiej sztuki — świadectwem tego niech będzie podjęta fachowa konserwacja najbardziej zagrożonych figur kamiennych, klejnotów pejzażu Orawy.

Angażujemy się w projekty przebudowy gospodarczej Orawy i reorganizacji systemów oświatowych. Nie tracimy z oczu obowiązku solidarności z naszymi rodakami po drugiej stronie granicy. Podtrzymywaliśmy zawsze pamięć o ludziach zasłużonych i ofiarnych, którzy dla dobra Polski na ziemi orawskiej nie szczędzili ni sił, ni talentów, a czasem i życia swego.

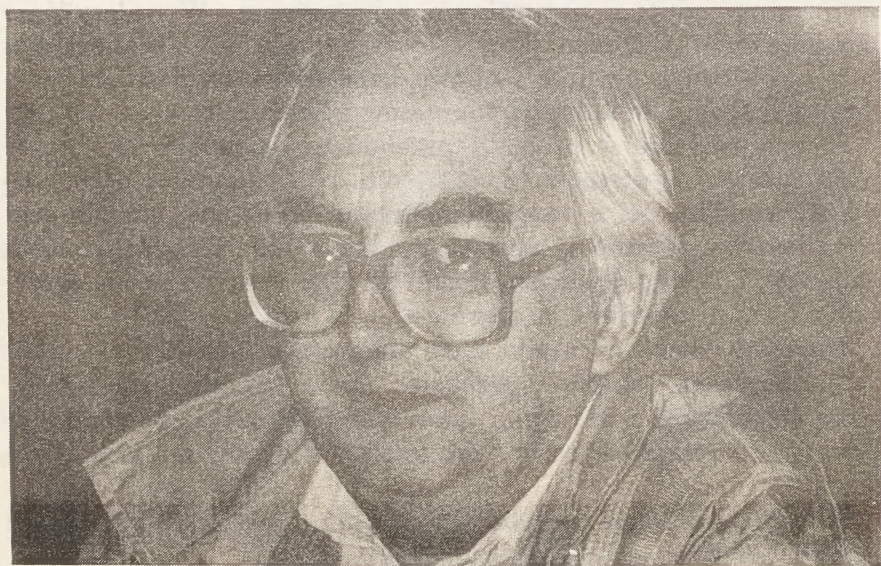
Jesteśmy obecni w całości życia zbiorowego na Orawie — wśród nauczycieli, rolników, przedsiębiorców. Staramy się o przyjazną współpracę z władzami gminnymi. Nic w tym dziwnego — Towarzystwo nasze wyrosło z pragnień polskiego ludu na polskiej ziemi.

Staraniom o dobro duchowe i materialne tego ludu i tej ziemi chcemy poświęcić następne lata naszej pracy.

ks. Władysław Pilarczyk, prezes TPO
prof. Tadeusz M. Trajdos, wiceprezes TPO



Red. Leon Rydel. Założyciel TPO. Ze zbiorów Leona Rydla



Prof. Ryszard Kantor. Pierwszy Prezes TPO. Fot. Irmina Butkiewicz-Mazurkiewicz



*Ks. Władysław Pilarczyk.
Drugi Prezes TPO.
Fotografował Zygmunt Ficek*

O ZUBRZYCY DAWNYCH LAT

Tadeusz M. Trajdos

O sołtysach Zubrzycy Górnej

Pierwszą wzmiankę o Zubrzycy odnajdujemy na luźnej karcie wklejonej do rejestru podatkowego Zamku Orawskiego, a pochodzącej według Semkowicza z ok. r. 1580¹. Było to jednak wtedy miejsce „puste, dzikie, skaliste”, nieobciążone żadnymi świadczeniami. Wieś zaczęła się tworzyć dopiero na początku XVII w. W r. 1604 wzmiankuje się w niej 4 domy², w rejestrze z r. 1609 występuje jako „nowa wieś” (z wolnizną)³. Data 1605 r. podawana przez Semkowicza i Gotkiewicza⁴ jako moment lokacji osobnej wsi Zubrzyca Górna jest raczej chybiona, podobnie jak przypisywanie przez Gotkiewicza roli zasadzcy Andrzejowi Moniakowi. Z tekstu inwentarza dóbr Zamku Orawskiego z r. 1619 wynika, że delimitację (wyodrębnienie) wsi Zubrzyca Górna przeprowadzono dopiero w r. 1614⁵. Zubrzycy nie uwzględniał jeszcze ani dokument ustalający powinności poddanych dóbr Zamku na Górnej Orawie z r. 1613, ani regulacja w tych dobrach gospodarki pasterskiej z r. 1615. Widać więc że wieś z trudem się tworzyła między r. 1614 a 1619. Pierwszym zasadzcą Zubrzycy Górnej, ściągającym na ziemi dominium zamkowego osadników z Polski był Ostrosz; wiemy o tym z dokumentu z r. 1664, do którego

1. W.Semkowicz, Materiały źródłowe do osadnictwa Górnej Orawy, cz.II, Zakopane 1939, s.95.

2. Ibidem, s.102; A.Kavuljak, Historicky miestopis Oravy, Bratislava 1955, s.273.

3. Semkowicz, op.cit., s.104.

4. Semkowicz, Kiedy i skąd przybyli Polacy na Orawę?, w: Ziemia, t.XVI (1931), nr 8—10, s.151; M. Gotkiewicz, Polskie osadnictwo Czadeckiego i Orawy, Katowice 1939, s.14.

5. Semkowicz, Materiały, cz.II, s.126; Kavuljak, l.c. wskazuje, że w r. 1608 jest wzm. Zubrzyca bez podziału na Górną i Dolną, sołtystwo posiada Ostrosz.

przyjdzie nam powrócić. Zmarł on bardzo szybko, z wdową po nim ożenił się Andrzej Moniak i wszedł w posiadanie sołtystwa. Dlatego też w r. 1619 dziedzice Zamku Elżbieta Czobor i jej syn Emeryk Thurzo wystawiają umowę lokacyjną na rzecz Andrzeja Moniaka⁶. Dokument jasno zaświadcza, że jest to druga umowa określająca „nowe warunki bytu poddanych” żyjących w znacznej odległości od centrum dóbr w surowej, leśnej okolicy. Umowę sporządzono 5 stycznia 1619 r., w tenże dzień spisano akty lokacyjne Zubrzycy Dolnej i Chyżnego (zob. poprzedni numer „Orawy”). Obok sołtysa Andrzeja Moniaka mieszkało w nowej wsi już 6 osadników (tj. posiadaczy „ról wołoskich”). Dostali oni jeszcze 2 lata wolnizny. Z rejestru podatkowego wiadomo, że dopiero od r. 1622 wybierano ciężary z Zubrzycy Górnej⁷. Każdego osadnika obciążono czynszem rocznym 10 fl.węg., obowiązkiem pomocy zbrojnej dla Zamku, udziału w naprawach Zamku, dosyłania darów panom gruntowym, stacji (goszczenia komposesorów) i podwód konnych. Obok tych służebności „osadnicy wołoscy” dawali dziesięcinę owczą oraz rentę naturalną czyli daninę w wiktualiach. Cała wieś co roku dostarczała: 2 cielęta (lub 2 fl.), 6 kapłonów (po 10 den.). 12 kur (po 6 den), 6 gęsi (po 12 den.), 60 jaj (po 14 den.), 6 jarząbków (po 25 den.), 6 prosiąt (po 25 den.) i 12 wiązek lnu. W spisanim tegoż roku (1619) inwentarzu zamkowym Zubrzycy Górnej dodano siódmą „rolę wołoską” (objął ją Jerzy Czarny). Czynsz był identyczny, ale wiktualia podniesiono o jednego kapłona, dwie kury, jedną gęś, dziesięć jaj (liczonych drożej po 21 den.), jednego jarząbka, jedno prosię i dwie wiązki lnu. Mamy więc świadectwo podatkowego obciążenia jednej roli wołoskiej. Jeśli przeliczymy to teraz na ekwiwalent pieniężny, gospodarze każdej roli osadniczej musieli co roku dawać tytułem danin ok. 3 fl. 20 den. i dwie wiązki lnu, tytułem czynszu 10 fl., nadto co dziesiątą owcę.

Andrzej Moniak dostał prawo sprowadzenia dodatkowo 1 osadnika „wołoskiego” czyli wymierzenia pełnej roli osadniczej w ob-

6. Semkowicz, Materiały, cz.I, Zakopane 1932, nr 34 (Bytcza, 5.I.1619).

7. Ibidem, cz.II, s.105.

rębie majątku sołtysiego. W jurydyce sołtysiej stał też jednokołowy młyn mączny, obciążony na rzecz Zamku czynszem rocznym 5 fl. Sołtys miał prawo utrzymywać jednego robotnika—młynarza, a nadto zbudować tartak, z którego płaciłby czynsz na Zamek. Służebności sołtysie określono stereotypowo: przewóz pół fury wina i pół fury soli na Zamek (albo roczna opłata 17,5 fl.), 2 jarząbki rocznie (albo po 25 den.), hodowla kłaczy zamkowej zimą albo 1 fl. rocznie. Sołtysa obowiązywała też dziesięcina owcza, podarunki dla panów zamkowych, udział w naprawach Zamku i zbrojna pomoc na wezwanie. Sołtystwo określono jako dziedziczne w posiadaniu Andrzeja Moniaka. Inwentarz z r. 1624 opisuje sołtystwo Andrzeja Moniaka jako dwułanowe, nadto z 1 rolą osadniczą, z młynem, ale bez własnych zagrodników⁸. Sołtys wysiewał na swoich polach 100 korców zbóż, sianokosy przynosiły mu 5 wozów⁹. Wino dowoził na Zamek wartości 20 florenów. Zajmował się też pasterstwem: posiadał stado 200 owiec, nie miał jednak hali (Zubrzyca nie weszła do pasterskiego urbarza 1615 r.) i za wypas w dobrach zamkowych płacił „województwie Wołochów” po 8 denarów od każdej sztuki.

Gospodarstwo zubrzyckie było więc, jak inne okoliczne, różnorodne, zarówno rolne, jak i hodowlane (obok owiec ważną rolę odgrywał chów bydła i drobiu)¹⁰. Działalność kolonizacyjna napotykała na przeszkody: udało się obsadzić pięć ról wołoskich z siedmiu planowanych.

Tymczasem zbliżał się konflikt majątkowy w samym sołectwie Górnej Zubrzycy. W r. 1659, przed komisją kościelną badającą stosunki religijne na Górnej Orawie, zeznania składa w imieniu Zubrzycy Górnej 43-letni sołtys Mateusz Ostrosz, pasierb Andrzeja Moniaka, syn zm. założyciela wsi¹¹. Istniało już wtedy 7 ról osadniczych i sołtystwo. W sołtystwie mieszkały 154 osoby (na

8. Ibidem, cz.II, s.152. Wg Kavuljaka, l.c., był też tartak sołtysi.

9. l.c. Obsiewano we wsi 231 łukien ziarna, łąki dawały 40 wozów siana.

10. W.Jostowa, Stan badań nad rolnictwem i gospodarką sianokośną na polskiej Orawie na tle jej fizjografii oraz dziejów, w: Rocznik Podhalański, t.2 (1979), s.23—24, wskazuje ograniczenia i nikłość gospodarki rolnej w Zubrzycy Górnej, m.in. ubogi areal zasiewu zbożowego.

11. Semkowicz, Materiały, cz.II, s.229.

672 mieszkańców wsi), posiadaczami byli wspólnie wzmiankowani pasierb i jego ojczym. W r. 1664 tenże Mateusz Ostrosz złożył skargę przeciwko Andrzejowi Moniakowi w sądzie asesorskim i sołtysim komitatu orawskiego¹². Stwierdził tam, że Andrzej Moniak po zaślubieniu jego matki „podstępnie” wszedł w posiadanie sołectwa górnozubrzyckiego bez zapewnienia praw spadkowych pasierba (chodziło zapewne o podkreślenie dziedziczności sołtystwa w ręku Moniaka w akcie z r. 1619). Sąd przyjął stanowisko Ostrosza: dziedziczenie sołectwa należało się wyłącznie jemu, a nie potomstwu przyrodniemu czyli Moniaka. Decyzją sądu komitackiego Andrzej Moniak miał oddać całe sołtystwo Mateuszowi Ostroszowi, a ten musiał mu zapewnić dożywocie w postaci ćwierci roli osadniczej należącej do sołtystwa, połowy młyna i 2 zagrodników. Po śmierci Moniaka wszystkim dysponować powinna rodzina Ostroszów. Temu wyrokowi Andrzej Moniak nie chciał się podporządkować. W r. 1667 sąd groził karami „krnąbrnemu sołtysowi”, domagał się oddania jurysdykcji i majątku Mateuszowi Ostroszowi¹³. W r. 1668 wyrok zatwierdził i transumował żupan orawski Stefan Thököly¹⁴.

Moniaków uratowały wydarzenia z r. 1672. Bunt Gaspara Piki oraz rebelia luterańskich magnatów i ziemian nadwątlily habsburskie panowanie na Węgrzech, szczególnie na Orawie. Naczelny dowódca królewskich wojsk węgierskich, ochmistrz, podskarbi i komornik Król. Węgierskiego, radca ces. król. hr. Pál Eszterhàzy wezwał poddanych i szlachtę orawską do posłuszeństwa i lojalności¹⁵. Odpowiedzieli na ten apel polscy osadnicy Górnej Orawy, mając dość ciemństwa dominium zamkowego i przesładowań religijnych ze strony luterańskiej administracji dóbr. Sołtysie rodziny Wilczków (Podwilk), Bukowińskich (Bukowina i Podszkle) oraz Moniaków (Zubrzyca Górna) zaciągnęły kosztem własnym 400 fl. preszburskich 700 strzelców z 16 wsi polskich na Orawie pod chorągwie cesarskiego prefekta generalnego hr.

12. Ibidem, cz.I, nr 60 (Podzamcze Orawskie, 28.VI.1664 r.).

13. Ibidem, cz.I, nr 62 (17.VI.1667 r.).

14. Ibidem, cz.I, nr 64 (27.II.1668 r.).

15. Ibidem, cz.I, nr 69 (Obóz pod św.Janem, 15.X.1672 r.).

Sporka, walnie przyczyniając się do zwycięstwa strony katolickiej. W r. 1673 przedstawiciele tych rodzin m.in. Mateusz Moniak (syn Andrzeja), sołtys Zubrzycy Górnej, wezwali cesarza Leopolda I do udzielenia im dziedzicznego szlachectwa w nagrodę za poniesione ofiary¹⁶. Wnioskodawcy przedstawili projekt wspólnego herbu dla rodzin Wilczków, Bukowińskich i Moniaków.

Reakcja cesarza była dwustopniowa. Już 27.VI.1673 r. Leopold I podpisał w Wiedniu dyplom nadający jurydykom wzm. sołtysów pełny immunitet skarbowy tj. uwolnienie wieczyste od wszelkich świadczeń, poborów i czynszów¹⁷. Mateusz Moniak dostał w Zubrzycy Górnej „połowę sołectwa z 3 młynami i 8 komornikami” jako dziedziczną wolną własność z uwagą, że „on (chyba jego ojciec?) faktycznie tę posiadłość skolonizował”. Ten przywilej uwalniał Moniaków od wyroku sądu z r. 1664, definitywnie zachowywał ich dobra i to jako najwyżej uprzywilejowane. Jedynym ustępstwem był podział jurydyki sołtysiej: połowa gruntów została przy Ostroszach. Dnia 21 lutego 1674 r. Leopold I nobilitował Mateusza Moniaka wraz z żoną Anną Nowobilską (z sołtysiej podhalańskiej rodziny), synami Janem i Stanisławem i córkami Zofią i Anną¹⁸. Herb (por. „Orawa”, nr 17—18, s. 2—3) dzielili Moniakowie z Wilczkami i Bukowińskimi. Wyrażał on rycerskie męstwo i wierność katolicyzmowi nowo uszlachconych rodzin. Już 30 marca 1674 r. sąd komitatu Orawy obwołał akt nobilitacji Moniaków¹⁹ i mimo protestów komposesoratu Moniakowie zostali wprowadzeni w prawa i przywileje szlachty węgierskiej. Drugiego lipca tegoż roku odbyła się uroczystość intromisji Moniaków w immunitetowe posiadanie dóbr szlacheckich w Zubrzycy Górnej²⁰. Komposesorat orawski próbował sabotować te wszystkie

16. Ibidem, cz.I, nr 70 (b.m. przed 27.VI.1673 r.). Całe zagadnienie przytacza H.Ruciński, Drogi awansu polskiej ludności Górnej Orawy i Zamagurza Spiskiego w XVIIw., w: Miasto—Region—Społeczeństwo, Białystok 1992, s.236—242.

17. Semkowicz, Materiały, cz.I, nr 71, a nr 74 — wprowadzenie Moniaka we własność immunitetową

18. Ibidem, cz.I, nr 79.

19. Ibidem, cz.I, nr 80 (Wieliczna, 30.III.1674 r.).

20. Ibidem, cz.I, nr 84.

postanowienia. Jeszcze w r. 1696 na skargę nobilitowanych sołtysów cesarz Leopold I przypominał żupanowi Orawy Jerzemu Erdödy, że ma obowiązek szanować szlacheckie przywileje tych rodzin m.in. wolność podatkową²¹.

W tymże okresie, przed nobilitacją Moniaków i po jej dokonaniu, posiadacz drugiej połowy sołectwa Mateusz Ostrosz bardzo poważnie traktował swe uprawnienia jurysdykcyjne przyznane mu przez sąd komitacki w r. 1664. Jego czynności urzędowe znamy z paru dokumentów pisanych po polsku, regulujących stosunki gospodarcze na wsi. W r. 1671 Ostrosz określił obowiązki młynarza sołtysiego Wojciecha Bachledy, osadnika z Podhala²². Za pół korca żyta młynarz dawał miarę pszenicy, tuczył 5 wieprzów dla sołtysa, dowoził wóz siana, w piątce dostarczał ryby na stół sołtysi, wykonywał roboty (budowlane i naprawcze) w domu sołtysim i przy młynie. Moniakowi tenże młynarz dawał 2 korce żyta i brał odeń „miarę”, Ostrosz dostawał też z młyna słód, miarę ziarna, a nadto Bachleda uprawiał mu zagon marchwi i kapusty. Za niespełnienie powinności: czekała go kara „20 złotych winy pańskiej i kościelnej”. Trzeba dodać, że w owej epoce młynarze byli na ogół wybitnej klasy fachowcami ciesielskimi i stolarzami, stąd wymagano od nich usług budowlanych i „technicznych”, nadto przy młynach hodowano tuczne wieprze jako daninę pańską.

W r. 1672 Mateusz Ostrosz zobowiązał chłopów, aby nie grali w karty: za recydywę czekał ich loch zamkowy i chłosta. W tymże roku w domu Ostrosza podpisano zgodę między gospodarzami w sporze rodzinnym (zaopatrzenie matki w gospodarstwie). Za złamanie umowy sołtys karał 12 złotymi „na kościół”. W r. 1676 pozwolenie na budowę nowego młyna dostał Wojciech Maciej. Miał z niego dawać sołtysowi 4 lub 6 korców i karmić 5 wieprzów. Gdy w r. 1687 dochodzi do zgody między 2 gospodarzami po pobiciu — sołtys zasądza winowajcę na „funt wosku na kościół”. Za opieszałość w daninie z awanturnika ściągnie jeszcze 10 zł do

21. Ibidem, cz.I, nr 91 (Wiedeń, 26.XI.1696 r.).

22. Ibidem, cz.I, nr 88.

swej kasy i 10 zł na kościół. W tych sprawach występuje plejada miejscowych gospodarzy pokazująca czysto polski charakter wsi. Przytoczę parę nazwisk: Ziajak, Wojciak, Węgrzyniak, Jurczak, Świetlak, Utrata, Fiecek, Giza, Biel, Kot. Najczęstsze imiona to Staś, Wojciech, Jędrzej, Krzyś, Błażej, Michał.

Inwentarz z r. 1677 pokazuje ów podział sołectwa: połowę w rękę szlachcica Mateusza Moniaka, połowę w rękę Mateusza Ostrosza, chłopskiego rodu i stanu, nadto 7 ról osadniczych²³. Czas walki kuruców Emeryka Thököly z Habsburgami i przemarsz wojsk polsko-litewskich w r. 1683 spustoszyły wieś. W r. 1686 ledwo dało się znaleźć 1 rolę zasiedloną²⁴. Wsią administrował Błażej Kowalczyk. Sołectwo (poza dobrami Moniaków) traktowano jako ziemię poddańczą, przeto cesarz oddał je w całości w szlachecką jurysdykcję Moniaków²⁵.

W okresie powstania Franciszka II Rakoczego syn Mateusza Stanisław Moniak, zachowując wierność wobec Habsburgów, schronił się z rodziną na sąsiedniej rubieży polskiej. W r. 1703 zaświadcza o tym posesor Makowa Stefan Bielski, wyjaśniając, że rodzina Moniaków przebywa na jego dworze w Grzechyni, zaś jej majątek w Zubrzycy Górnej stał się łupem buntowników²⁶. W r. 1708 rajcy Jordanowa donosili, że Stanisław Moniak z całą rodziną przebywa we wsi Sidzina i czeka na klęskę rebelii²⁷. Jakoż doczekał się wkrótce (1710) i powrócił do Zubrzycy Górnej, aby objąć spustoszone dobra.

Właśnie w r. 1705, a więc na wygnaniu Stanisław Moniak z żoną Ewą Abaffy ufundował sławną rodową chorągiew wotywną (por. osobny artykuł), zawieszoną później w kościele Górnej Zubrzycy. Po upadku rebelii kuruców Zubrzyca Górna zaczęła „odzyskiwać siły”. W r. 1712 zasiedlono znów 5 ról, w r. 1715 odnotowano już 6 ról. Gospodarzy doliczono się 36, łącznie mieszkańców — 180. Trzeba przyznać, że zniszczenia wojen tej epoki były

23. Ibidem, cz.II, s.217.

24. Kavuljak, op.cit., s.274.

25. l.c.

26. Semkowicz, Materiały, cz.I, nr 92 (Maków, 23.XII.1703 r.).

27. Ibidem, cz.I, nr 93 (Jordanów, 16.X.1708 r.).

przerazające. W r. 1778 pomyślność gospodarcza sprzyja wzrostowi demograficznemu: 646 mieszkańców, 7 ról osadniczych i szlachecka jurydyka sołtysia. Trzynaście rodzin należało do stanu szlacheckiego (ziemian)²⁸.

Zmieniono w tym czasie zasady administracji wsi. Funkcję tę pełnili wybierani przez gromadę rychtarze, akceptowani przez komposesorata zamkowy²⁹. Moniakowie łożyli obficie na sprawy kościelne (1714 r. fundacja kościoła filialnego przez Stanisława Moniaka, tamże pochowano w r. 1761 jego syna Mateusza). Władali dużym majątkiem: wykaz hipoteczny gruntów z r. 1860/62 (a więc po uwłaszczeniu wsi w r. 1848) określa jako własność dworską (ziemiańską) tzw. Moniakówkę-Zabór z 9 działkami: Bory, Lizakówka, dwa Ochlipowy, Syhleć³⁰, Polica, Roztoki, Wolnik i Bory, Czerniec i Zagrody, Knapówka i Cerhla, Pasięka³¹. W r. 1784 Maciej Moniak stawia obecnie istniejący dwór drewniany, w którym aż do czasów nie tak dawnych będą mieszkać jego potomkowie³².

Ale to już zupełnie inna historia.

Tadeusz M. Trajdos

Kościół w Zubrzycy Górnej

Zubrzyca Górna od zarania swych dziejów tj. od początku XVII wieku została na polecenie żupana orawskiego włączona do terenu jurysdykcji luterańskiej parafii w Jabłonce, powstałej

28. Kavuljak, l.c.

29. l.c.

30. Jostowa, op.cit., s.25. Na Syhlecu zubrzyczanie prowadzili tzw. gospodarke polaniarską od XVIII w.

31. Semkowicz, Materiały, cz.II, s.398—401.

32. J.Pieniążek, Sztuka i zabytki naszej Orawy, w: Ziemia, t.XVI (1931), nr 8—10, s.165; H.Pieńkowska, T.Staich, Drogami skalnej ziemi, Kraków 1956, s.515.

w r. 1595¹. W r. 1647 superintendent z Wielkiej Bytczy przeniósł tę wieś pod jurysdykcję parafii luterańskiej w Podwilku². Były to zabiegi czysto formalne: mieszkańcy w zupełności bojkotowali wyznanie narzucone przez panów zamkowych. Według zeznań złożonych w r. 1659 przed komisją kościelną — w Zubrzycy Górnej mieszkało 672 katolików³. Nie znaleziono ani jednego innowiercy. Osadnicy polscy, którzy tę wieś stworzyli, niezłomnie trzymali się swej „wiary rzymskiej”. Gdy w r. 1687 farę w Podwilku oddano katolikom, tym samym Zubrzyca Górna pozostała w nowej parafii katolickiej Podwilka.

Pierwszą drewnianą świątynię zyskała Zubrzyca Górna dopiero w r. 1714. Wystawiono ją z fundacji sołtysa-szlachcica Stanisława Moniaka pod wezwaniem św. Michała Archanioła⁴. Dnia 10 sierpnia 1715 r. poświęcił ten kościół biskup belgradzki Łukasz Natali, prowadzący na Orawie apostolat rekatolicyzacyjny. W latach 1714—1787 zubrzycki kościół św. Michała Arch. stanowił filię parafii w Podwilku. Dopiero w r. 1787 (w roku tym erygowano na Orawie 14 nowych parafii) została powołana odrębna parafia św. Michała Arch. w Zubrzycy Górnej, do której włączono też wieś Zubrzyca Dolna, dotąd podległą parafii w Orawce⁵.

Organizację nowej parafii powierzyła diecezja spiska najpierw franciszkanom—obserwantom (bernardynom) z Trzciany⁶. Posługiwano się wtedy nimi bardzo często na Górnej Orawie dla „rozruszania” duszpasterstwa parafialnego. Pierwszym administratorem był o. Serafin Kovács, Węgier (1787—1789), a plebanem w latach 1789—1791 także Węgier o. Krzysztof Kubànyi. Później wyznaczano już plebanów diecezjalnych: w latach 1791—1808

1. T.M.Trajdos, *Dzieje i kultura Orawy*, Kraków 1993, s.27; W.Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, t.II Zakopane 1939, s.313.

2. *Ibidem*, s.322.

3. *Ibidem*, s.330.

4. J.Hradzky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli Scepusiensis*, Spiskie Podgrodzie 1903—1904, s.625.

5. *l.c.*

6. Hradzky, *op.cit.*, s.652—653.

Spiszaka Jakuba Fillera (przeszedł na Spisz i tam zmarł w r. 1812), w latach 1808—1809 jego rodaka Jakuba Vajgertha (prze- niesiony do Uścia)^{6a}, a w latach 1809—1812 Jana Lázàra, który stąd wyjechał do fary w Kruszetnicy. Po jego wyjeździe przez rok zubrzycką parafià zarzàdzał proboszcz z Podwilka.

W latach 1813—1823 probostwem zubrzyckim dysponował Antoni Kubańczyk, polski góral z Rabczyc. Za jego czasów wysta- wiono nowà murowanà plebanie. W r. 1824 Kubańczyk wyjechał do Łużnej. Krótko trwały dwie administracje: Jana Csurjàka z Nagy-Selmez (1823—1825) i Józefa Stankowicza (1825— 1826). Dłużej zagrzał miejsca w Zubrzycy Górnej proboszcz Wła- dysław Wolfgang Fehérpataky (Białopotocki) w latach 1826— 1845(?). To za jego rządów rozebrano stary kościół, a na jego miejscu w latach 1839—1841 wzniesiono nowà kamiennà świą- tynie, którà w dzień św. Michała (patrona parafii) w r. 1841 poświęcił proboszcz z Jabłonki Andrzej Salatka⁷. Twórcà nowego kościoła był majster Ignacy Zubrzycki, dość wzięty naówczas przedsiębiorca budowlany na Górnej Orawie, który miał już za sobà realizacjè kościołów w Lasku (Liesek, 1818), w Kruszetnicy (1811—1828) i zapewne w Wesołym (1815). Do prac w kościele kruszetnickim mógł go wciàgnàć ks. Jan Lázàr, który z plebanii zubrzyckiej w r. 1814 przejechał do parafii kruszetnickiej (1814— 1841)⁸.

Fehérpataky wyjechał z Zubrzycy Górnej zapewne w r. 1845 i zmarł w liptowskiej miejscowòci Kelecsén w r. 1851. Po krótkiej administracji Jana Keltonyika (1852—1854) długie rzàdy proboszczowskie sprawował Polak Jan Jabłoński z Jabłonki

6a. Kronika parafialna (Historia domestica...), Arch. Paraf. Zubrzyca Górna, podaje, że Filler pochodził ze Spiskich Włoch.

7. Hradzky, l.c., przytacza dokładne daty budowy i poświęcenia nowego kościoła. W naszej literaturze utarło się datowanie na „ok. 1840 r.”, które wprowadził T.Szydłowski w „Zabytkach Sztuki w Polsce”, inwentarzu topogra- ficznym (cz. III, t.1, z.1, Warszawa 1938, s.176), powołując się na datè „1840” na „zamku drzwi głównych”. Za tą relacjà poszli H.Pieńkowska, T.Staich, Drogami skalnej ziemi, Kraków 1956, s.511, podając przy tym mylnà datè budowy starego kościoła drewnianego „ok. r. 1700”, w istocie — r. 1714.

8. Hradzky, op.cit., s.660.

(1854—1898), zmarły w r. 1904 w Zubrzycy Górnej. W r. 1857 wprowadził tu stowarzyszenie abstynenckie. W tymże roku kosztem własnym i swych parafian zamówił do kościoła ołtarz Maryi Panny. W r. 1883 za cenę 1600 florenów sprawił na miejsce starego ołtarza głównego zupełnie nowe retabulum. Jednak te wszystkie inwestycje nie przeszkodziły w urządzeniu w r. 1910 ołtarzowego wyposażenia neobarokowego, które przetrwało do dzisiaj, a które fabrykowała naturalnie pracownia południowo-tyrolska.

Wróćmy wszakże do wyglądu samej architektury kościoła. Ignacy Zubrzycki zamknął tu cykl budowli na Górnej Orawie w tzw. „stylu józefińskim”. Była to specyficzna i prowincjonalna synteza baroku i klasycyzmu w wersji regulowanej okólnikami i rozporządzeniami władz austriackich, w wyrazie swym oschła i dość monotonna. Otynkowany gładko kościół ze skromną fasadą ożywioną podziałem lizenowym wieńczy nad bryłą zachodniej części nawy niska czworoboczna wieża. Architekt zrezygnował z typowej dla wcześniejszych kościołów orawskich wyodrębnionej wieży nad kruchtą, poprzedzającej nawę i ustawionej na osi wzdłużnej. Bryła kościoła zubrzyckiego stała się przez to jeszcze bardziej zwarta, masywniejsza, właściwie cięższa. Uderzająca jest też eliminacja zdobniczych podziałów elewacyjnych. Nadawały one pewien wdzięk kościołom orawskim aż do pocz. XIX w. Tutaj tylko na fasadzie lizeny wykroiły prostokątne płyciny. Uproszczenie bryły odnajdziemy też we wschodniej partii kościoła: w miejsce tradycyjnej obszernej apsydy półkolistej prezbiterium zamyka prosta ściana.

We wnętrzu natomiast Zubrzycki trzyma się ściśle wzorca „józefińskiego” dla kościołów wiejskich. Trzy niskie szerokie przęsła jednej nawy zakrywa sklepienie żaglaste na obniżonych gurtach^{8a}. Charakterystyczny głęboko osadzony balkon chóru muzycznego podtrzymują niskie filary czworoboczne. Pod wieżą (w bryle świątyni) umieszczono kruchtę. Gurty spływają na filary

8a. Szydłowski (Zab. Szt. w Polsce, l.c.) stanowczo myli się, określając to sklepienie jako „kolebkowe z lunetami”.

przyściennie, które wydzielają przestrzenie głębokich wnęk arkadowych o półkolistym zamknięciu. Prezbiterium jest krótkie, jednoprzęsłowe, sklepienie identyczne jak w nawie.



fol. ks. Władysław Pilarczyk

Mało co zostało z dawnego drewnianego kościoła. W prezbiterium wisi wspaniała chorągiew wotywna Moniaków (fundowana w r. 1705), której poświęcam osobny artykuł. W zakrystii znaleźliśmy polichromowaną drewnianą figurę Zbawiciela, rzeźbioną w XVIII w. w stylu barokowym⁹. Dwa XVIII-wieczne obrazy „Niepokalane Poczęcie” i „św. Michał Arch. depczący szatana” (ten ostatni był w drewnianym kościele głównym obrazem ołtarzowym) wiszą obecnie na chórze muzycznym, niestety niewidoczne z nawy kościoła.¹⁰

9. Nie dostrzeżona w inwentaryzacji 1938 r. zob. l.c.



Inwentaryzator z r. 1938 odnotował też „płyte nagrobną Mateusza Moniaka zm. 1761 r. z piaskowca, z łacińskim napisem”. Płyta owa znajdowała się na posadzce kościoła niedaleko lewego ołtarza przy tęczy. W latach 50-tych wyłożono kościół nowymi płytkami lastrykowymi. Na szczęście płytę wyjęto i wpojono w posadzkę tzw. „babińca” tj. kruchty południowej. Oto brzmienie inskrypcji: „DOM | HIC IACET | GENEROSUS | NOBILIS D. | MATHEUS | MH(!)NIAK | ANNO | 1761 | R.I.P.”, w tłumaczeniu: „Bogu Najlepszemu Największemu, Tu leży szlachetnie urodzony pan Mateusz Moniak roku 1761, Niech odpoczywa w pokoju”. Szydłowski nie zauważył drugiej płyty (też przeniesionej do „babińca”) z niekompletnym napisem: „HIC IACET FAMOSUS VIR ADAL ...ERTO...” („Tu leży sławetny mąż...”). Tytuł „sławetny” (famosus) oznacza, że chowano pod tą płytą mieszczanina, a nie szlachcica. Płyta pochodzi na pewno z XVIII w. Któż to mógł być? W babińcu stoi też stara chrzcielnica z piaskowca (kielichowa czasza na okrągłym słupie), bez wątpienia dzieło 1 ćw. XVIII w. dla drewnianego kościoła, może zamówione w Białym Potoku.

Na wieży pozostaje dzwon, odlany z fundacji Wojciecha Kowalczyka w r. 1729 przez ludwisarza Jana Gotfryda Eberta w Bańskiej Bystrzycy¹¹.

Obecne wyposażenie południowo-tyrolskie (1910) składa się z ołtarza głównego, ołtarzy bocznych przy tęczy, ołtarza na ścianie północnej oraz ambony. Ołtarze zrobiono w stylu neobarokowym, są drewniane, polichromowane i złoczone. Ołtarz gł. wykonała firma Ferdinanda Prinotha za 8200 koron¹². Znajduje się w nim figura św. Michała Arch., flankowana figurami śś. Piotra i Pawła oraz Ludwika i Stefana, świętych królów (francuskiego i węgierskiego). W tym oczywistym i typowym schemacie zasta-

10. Zab. Szt. w Polsce, l.c.

11. l.c. Inskrypcja na dzwonie.

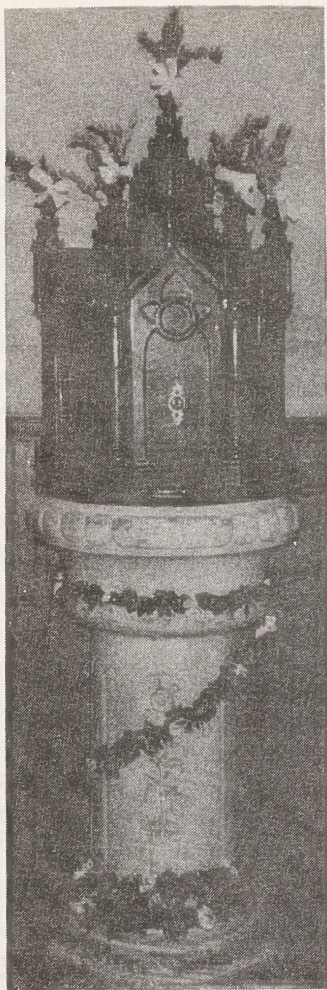
12. Kronika paraf., op.cit. W tymże r. 1910 mistrz Jan Stalmach z Liptowskiego Mikulasza odnowił figurę Maryi Niepokalanej przy kościele oraz figury św. Trójcy (fund. Dziurczaków) i św. Józefa przy starej drodze niedaleko kościoła.



Ołtarz Główny. fot. ks. Wł. Pilarczyk

nawia postać św. Ludwika — symbolu męstwa i ofiarności rycerstwa katolickiego, postać raczej rzadko występująca w orawskich kościołach doby węgierskiej, za to zawsze, od średniowiecza, propagowana przez dominikanów. Antepedium ołtarza wypełnia płaskorzeźba Ostatniej Wieczerzy.

Lewy ołtarz przy tęczy zajmuje figura Serca Jezusa, flankowana posągami Apostołów Macieja i Filipa, a prawy ołtarz — bar-



Fot. ks. Władysław Pilarczyk

dzo dobrze zrobiony neorenesansowy obraz Tronującej Matki Bożej z Dzieciątkiem, wręczającej różaniec św. Dominika. Ten różańcowy i dominikański wątek ma bezsporny związek z figurą św. Ludwika w ołtarzu gł. i można tylko domniemywać, który z księży zubrzyckich owych lat krzewił go z takim zapałem¹³. Ołtarz boczny na ścianie północnej wypełnia obraz Zaślubin Maryi i Józefa, flankowany przez figury Apostoła Jakuba Większego (patrona pielgrzymów i kupców) oraz drugiego z księgą, zapewne też Apostoła. Ośmioboczny kosz ambony zdobią w niszach figury Ewangelistów. Chrzcielnica posiada nadbudowę w postaci drewnianego neogotyckiego tempietta. Zapewne to dzieło wykonał Ignacy Dziurczak-Brzezowicki na wzór robót południowo-tyrolskich (por. artykuł o nim R.M. Remiszewskiego w tym numerze „Orawy”).

13. W latach 1908—1915 proboszczem był Wendelin Schwarz, zob. kronika paraf. op.cit.

Dwie chorągwie

Przedmiotem niniejszej pracy będą dwie chorągwie, opatrzone malowanymi scenami, a zawieszzone w kościołach parafialnych odległych od siebie zakątków Orawy. Ufundowali je przedstawiciele tego samego stanu: szlachty komitatu orawskiego. Poza przynależnością stanową fundatorów dzieliło jednak wszystko: rodowód, pochodzenie etniczne i wyznanie, działalność polityczna i wojskowa, a także pozycja zajmowana w strukturze administracyjnej węgierskiej Orawy. Spróbujemy ustalić, jak te różnice wpłynęły na program ideowy dzieł o charakterze tak wybitnie osobistym i rodzinnym. Postaramy się też odszukać zbieżności. Nie powinien ująć naszej uwadze kształt artystyczny tych pomników sztuki barokowej na Orawie.



Zacznijmy od zabytku wcześniejszego. Na Dolnej Orawie znajduje się słowacka wieś Leszczyny (Leštiny), niedaleko na wschód od Wyżnego Kubina. Wzmiankowana od I poł. XIV w., należała do dóbr Zamku Orawskiego czyli uposażenia żupańskiego¹. Jakiś czas potem opustoszała i król Ludwik I w r. 1369 polecił ją ponownie zasiedlić, ale nadaremnie. Dopiero u schyłku XIV w. wysiłki kolonizacyjne przyniosły tu efekt: z r. 1393 pochodzi wiadomość o wiosce na prawie niemieckim zamieszkałej przez nowych osadników i posiadającej bogate sołectwo. Własność dominium zamkowego dobiegła kresu w r. 1548. Na życzenie administratora Zamku, Ślązaka Vaclava Sedlnickiego, król Ferdynand I nadał trzy wsie dotąd żupańskie (koronne), Leszczyny, Osadkę i Srnace, śląskiemu ziomkowi, rycerzowi Vaclavowi Zmeškalowi w posiadanie dziedziczne i bezwarunkowe².

1. J. Benko, *Osídlenie severného Slovenska*, Koszyce 1985, s. 53, 56, 65—66.

2. Benko, *op.cit.*, s. 66, 80; T. M. Trajdos, *Dzieje i kultura Orawy*, Kraków 1993, s. 43 i 48.

Zmeškałowie należeli do niezamożnej szlachty rodowej, pisali się „z Domanowic” (de Domanovecz). Chodzi tu prawdopodobnie o miejscowość Domanowice na Dolnym Śląsku, w pow. trzebnickim (na północ od Wrocławia), w parafii Powicko³. Sądząc z brzmienia nazwiska, była to rodzina pochodzenia czeskiego. Trudno powiedzieć, czy w chwili przyjazdu na Orawę Vaclav Zmeškał wyznawał „czystą wiarę ewangelicką” czyli luteranizm. W każdym razie przyjąwszy służbę w administracji komitackiej (ważne stanowisko kapitana Zamku Orawskiego, odpowiedzialnego za porządek publiczny, bezpieczeństwo terytorialne i egzekucję poleceń władz) zachował karne posłuszeństwo wobec przełożonych. Tym samym, podobnie jak niemal cała drobna szlachta orawska, piastująca rozmaite urzędy komitackie (sądowe, ekonomiczne, administracyjne), wraz z objęciem komitatu przez Thurzonów (1556) zadeklarował wyznanie luterskie⁴. W posłuszeństwie wobec luterskich panów komitatu Orawy (żupanów, a od r. 1626 komposesoratu) rodzina Zmeškałów wytrwała niezachwianie także na polu religijnym. Zależności służbowe, obowiązki administracyjne (wielu Zmeškałów pełniło funkcje kapitanów Zamku), jedność wiary spletały się ze sobą ściśle. Posiadacz ziemski z nadania królewskiego był równocześnie gorliwym urzędnikiem komitatu, powiernikiem i wykonawcą rozkazów żupańskich lub (od r. 1626) komposesorów dominium zamkowego i współwyznawcą „urzędowej” religii. To charakterystyczne uwikłanie, specyficzne dla środowiska szlachty ewangelickiej na Dolnej Orawie, odzwierciedla się wyraziście w losach rodziny Zmeškałów. I nawet wówczas, gdy oficjalna opeja luterska upadła na Orawie u schyłku XVII w., Zmeškałowie uchowali swe dziedziczne wyznanie, byli też gotowi do służby publicznej. Jeszcze XIX w. Maurycy Zmeškał piastował godność żupana Orawy

3. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, t.II, Warszawa 1881, s.113. Trzeba zaznaczyć, że na południe od Wrocławia leży miejscowość Domanów, w połowie drogi między Wrocławiem a Świdnicą — Domanice, a na zachód od Świdnicy — Domanów.

4. Trajdos, Dzieje... op.cit., s.27.

(1845), a w r. 1861 komisarza komitackiego, jakby wieńcząc karierę polityczną swego rodu⁵.

Wróćmy jednak do ich wsi dziedzicznej. Ludność Leszczyn, niewątpliwie pod wpływem posesorów, przyjęła luteranizm w XVI w. i to tak trwale, że do tej pory istnieje tam jedna z siedmiu parafii tego wyznania na Orawie. W r. 1681 sejm węgierski sankcjonował zwycięstwo katolików nad protestantami: różnowiercy mieli prawo w każdym komitacie tylko do dwóch kościołów — drewnianych (nietrwały materiał), bezwieżowych, niewysokich. Zwano je „artykułowymi” od artykułu ustawy parlamentarnej. Na Orawie wzniesiono je we wsiach Istebne (1686) i właśnie w Leszczynach (1688) za staraniem dziedziców Zmeškalów, którzy przyjęli na siebie obowiązki patronatu kolatorskiego. Kościoły te przetrwały do dziś^{5a}.



· fot. ks. Wł. Pilarczyk

5. Ibidem, s.45.

5a. A.Güntherová-Mayerová, Po stopach vytvarnej minulosti Slovenska, Bratysława 1975, s.47.



fot. ks. Wł. Pilarczyk

Choraągiew Jerzego Zmeškala upamiętnia jego śmierć, jest typowo nagrobna, nosi datę 1665 r. Nie mogła być więc przeznaczona do kościoła w Leszczynach, zbudowanego w r. 1688. Dopiero po tym roku dziedzice chowani byli na miejscowym cmentarzu, mogli też zadbać w kościele o kommemorację rodową. Uważam

6. J.S.Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1932 t.II, s.105; M.Puciata, *Choraągiew nagrobna Jana Pawła Działyńskiego*, w: *Ochrona Zabytków*, R.VII (1954), z.4, s.251; Z.Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, Łódź 1975, s.209; J.A.Chróścicki, *Pompa funebris, Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974, s.72; S.Wiliński, *U źródeł portretu staropolskiego*, Warszawa 1958, s.24.

7. Puciata, *op.cit.*, s.251; Brückner, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1939, t.II, s.193; Chróścicki, *op.cit.*, s.54; M.Gębarowicz, *Portret XVI—XVIII wieku we Lwowie*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s.86; G. Chmarzyński, *Choraągiew nagrobne na Pomorzu i ich geneza artystyczna*, w: *Zapiski Tow. Nauk. Toruńskiego*, t.IX (1932—1934), nr 1—2/1932, s.36—37.

8. ks. A.Mańkowski, *Choraągiew nagrobne w kościołach ziem pokrzyżackich*, Pelplin 1933, s.3; W.Łoziński, *Zycie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1958, s.200.

przeto, że pierwotnie chorągiew tę umieszczono w kościele parafialnym w pobliskim Dolnym Kubinie, naówczas (w latach 1583—1672) w rękach luteranów, gdyż parafia dolnokubińska obejmowała też Leszczyny⁹. Świadectwem pochówków Zmeśkałów w fardze Dolnego Kubina jest dotąd zachowane w tym kościele epitafium Hioba Zmeśkała zm. 1622 r. Chorągiew Jerzego Zmeśkała przeniesiono do kościoła w Leszczynach dopiero pod koniec XVII w. Wiele takich chorągwi, wykonanych z drogich jedwabi, z licznymi ozdobami, najczęściej z czerwonego lub czarnego adamaszku, z biegiem czasu padało ofiarą zniszczeń np. pożarów oraz rabunków i łupiestw. W trakcie przeróbek kościołów usuwano je, przez stulecia pożerały je owady, blakły i rozsypywały się¹⁰.

Dlatego też zdarzało się nieraz, że z podniszczonych oryginałów staraniem rodziny zmarłego robiono wierne kopie. Tak właśnie zrobiono z chorągwią w Leszczynach w r. 1840, o czym informuje inskrypcja na niej zamieszczona.

Jak wygląda ten zabytek? W części chórowej kościoła, pod belką tragarza, przy ścianie południowej, wmontowano drzewce, z którego pionowo zwiesza się wielkich rozmiarów (ok. 2 m dług.) prostokątny płat materii, zakończony dwoma trójkątnymi wycięciami (tzw. „ogonami rycerskimi”). Chorągiew jest malowana dwustronnie. Właściwe kompozycje otacza wąska bordiura z roślinno-geometrycznym deseniem. Krańce dolne („ogony rycerskie”) wypełnia giętka wić liściasto-kwiatowa o spiralnych splotach. Na awersie na czarnym tle widnieje klęcząca postać zmarłego w akcie modlitwy przed Ukrzyżowanym. Zmeśkał nosi niebieski kaptan i także spodnie, czerwony, złotem szamerowany żupan i żółte buty. Na zielonej murawie, u stóp krzyża Golgoty, obok „czaszki Adama” widać rzucone insygnium urzędu kapitańskiego, bu-

9. Trajdos, *Dzieje...op.cit.*, s.27 i 32.

10. Wiliński, *op.cit.*, s.23; L.Lepszy, *Studia nad kulturą i sztuką w kościele OO.Dominikanów w Krakowie*, w: *Rocznik Krakowski*, t.XX (1926), s.113—114; Mańkowski, *op.cit.*, s.3—4; Łoziński, *op.cit.*, s.201; Bystron, *op.cit.*, s.105; Puciata, *op.cit.*, s.252. Taki los spotkał np. kilkadziesiąt chorągwi nagrobnych zawieszonych w kościele Bernardynów we Lwowie w r. 1613 dla upamiętnienia szlachty poległej w wojnie z Rosją.

ławę oraz znak przynależności stanowej i rycerskiego życia — szablę. U góry obszerna inskrypcja dewocyjna, do której powrócimy. Na rewersie na czarnym tle umieszczono olbrzymie wyobrażenie herbu rodowego Zmeškałów z klejnotem i labrami, umieszczone w wieńcu podtrzymywanym przez dwa anioły. Powyżej znajduje się właściwa inskrypcja kommemoracyjna, zawierająca lapidarną wiadomość biograficzną o zmarłym.

Opisany zabytek ma postać typową dla tego przedmiotu ikonograficznego, który nazywamy chorągwią nagrobną. Niedawno Irma Kozina¹¹ zwróciła trafnie uwagę, że chorągiew nagrobna była z góry przeznaczona do przytwierdzenia w kościele nad miejscem pochówku, stąd często wielkie jej rozmiary, utrudniające np. niesienie w kondukcje pogrzebowym. W kondukcje noszono odrębne chorągwie pogrzebowe, najczęściej z wyobrażeniem herbów (państwowych, ziemskich, rodowych, zależnie od pozycji zmarłego) lub insygniów sprawowanego urzędu, na czarnym żałobnym tle. Używano też osobnych chorągwi żałobnych z przedstawieniami eschatologicznymi, odwołującymi się do idei wskrzeszenia umarłych, Zmartwychwstania, Sądu Ostatecznego. Oba rodzaje chorągwi wystawiano w czasie wigilii, czuwań przy katafalku, egzekwii, mszy żałobnej (*missa defunctorum*) i godzin brewiarzowych, których treścią było rozpamiętywanie cudu Zmartwychwstania i obietnicy życia wiecznego¹². Przedstawienia czysto religijne z chorągwi żałobnych często służyły wtórnie (nabite na blejtramy) jako obrazy kultowe¹³.

Zadaniem chorągwi nagrobnej było w pierwszym rzędzie upamiętnienie zmarłego. Stąd jej równorzędność w stosunku do epitafium czy nagrobka, czasem ich zastępowanie. Stąd uwaga Chmarzyńskiego¹⁴ widzącego genezę szlacheckiej chorągwi w malowanym czy rzeźbionym epitafium gotyckim z XV wieku i przeciwna uwaga Gębarowicza¹⁵, dostrzegającego w tej chorągwi wzór

11. I.Kozina, Polskie chorągwie nagrobne i ich związek z ideą *militis christiani*, w: *Nasza Przeszłość*, t.74 (1990), s.243—244, 250—251.

12. Chróścicki, *op.cit.*, s.38.

13. Gębarowicz, *op.cit.*, s.92.

14. Chmarzyński, *op.cit.*, s.36.

15. Gębarowicz, *op.cit.*, s.92.

dla epitafiów drewnianych, dwustronnie malowanych, w wiekach XVII i XVIII. Obydwaj mają rację. Wzór ikonograficzny awersu chorągwi nagrobnej wywodzi się bez wątpienia z XV-wiecznego epitafium, ale dostosowanego do szlacheckich potrzeb kommemoracyjnych. Z kolei dwustronność kompozycji i jej podział na części bardziej dewocyjną (awers) i bardziej biograficzną (rewers) przyjęli wykonawcy malowanych tablic epitafijnych doby baroku. Chorągwie tego rodzaju są zjawiskiem nowożytnym — notujemy ich występowanie od XVI do poł. XVIII wieku jako istotny objaw kultury szlacheckiej.

Szlachta, tak polska, jak i krajów okolicznych, preferowała właśnie chorągiew jako pamiątkę nagrobną. Zdobiono je frędzlami, galonami, lambrekinem, wieńczono kitą ze strusich piór, obszywano srebrną i złotą nicią, zamawiano te szczegóły w testamentach. Obok często wieszano panoplia — szyszaki, kopie, rohatyny. Ba, czasem szykowano te chorągwie za życia z pozostawieniem miejsca na datę śmierci¹⁶. Najczęstszymi fundatorkami były wdowy. Dominującym przedstawieniem awersu był wizerunek klęczącego i rozmodlonego nieboszczyka przed krucyfiksem, tzw. scena wieczystej adoracji, określana też jako „imago humilitatis” — wyobrażenie pokory¹⁷. Rewers chorągwi przeważnie zajmowała tzw. legenda epitafijna tj. herb oraz napis biograficzny (kommemoracyjny)¹⁸. A więc tak, jak to wygląda na chorągwi w Leszczynach.

Chorągiew upamiętniała zasługi zmarłego — służbę publiczną, czyny rycerskie, dobrodziejstwa dla Kościoła i bliźnich. Podkreślała najmocniej to, czym chlubiła się szlachta — męstwo i wytrwałość w boju, zwycięstwa w bitwach, orężną misję „propter Christum” (dla Chrystusa), stąd częste akcesoria militarne, zbroje, pancerze, a nawet mniejsze sceny — medaliony z epizodami

16. Bystrzeń, op.cit., s.105; Łoziński, op.cit., s.200; Gębarowicz, op.cit., s.89; Wiliński, op.cit., s.24; Mańkowski, op.cit., s.3.

17. Kozina, op.cit., s.250; Chróścicki, op.cit., s.72; Gębarowicz, op.cit., s.87; Chmarzyński, op.cit., s.36. Rzadkie są portrety zmarłych na stojąco, a zupełnie sporadycznie konne.

18. Kozina, op.cit., s.244.

batalistycznymi, ważnymi w biografii zmarłego¹⁹. Ofiarność rycerską rozumiano jako misję dobrego chrześcijanina, zdolnego do męczeństwa, stąd używano nagminnie adamaszku koloru czerwonego do szycia chorągwi. Był to kolor krwi „przelanej za wiarę”, w imię prawdy, miłości Ojczyzny, wierności dla religii. Był to zarazem kolor symbolizujący Zmartwychwstanie, drugi kolor liturgii pogrzebowej²⁰.

Tę symbolikę chorągwi nagrobnej — proporca rycerskiego podejmowali z równą powagą tak katolicy, jak i protestanci, głównie luteranie. Na luterzańskich chorągwiach w Prusach Królewskich i Książęcych pojawiają się okuci w pancerze oranci na klęczkach przed krucyfiksem²¹. Czarna barwa nie była jednak upośledzona — w licznych zapiskach archiwalnych chorągiew nagrobną szlachty polskiej obok łacińskich wyrażen „vexillum epitaphialium, —funebre” albo „labarum funebre” określa się jako „czarną chorągiew z napisem”, znamieny synonim łacińskiego „vexillum cum inscriptione”²².

Kaznodzieje protestancy gromili rozrzutność i przepych katolickich ceremonii pogrzebowych, nawoływali do zaniechania długotrwałych obrzędów i nabożeństw towarzyszących pochówkom²³. Tymczasem presja obyczaju szlacheckiego była tak silna, że również kalwińskie i luterzańskie pogrzeby naśladowały wystawność ceremonii katolickich. Ten wpływ objawił się m.in. w powszechnym wśród protestantów zwyczaju zamawiania bogatych chorągwi nagrobnych, opatrzonych panegirycznymi nekrologami, mnóstwem zdobień i budzących podziw kosztownością materii.

Jak na tym tle przedstawia się treść chorągwi w Leszczynach? Schemat ikonograficzny został tutaj dochowany — modlitewna adoracja Ukrzyżowania na awersie, herb z napisem biograficznym na rewersie. Żałobna czerń, reprezentacyjne rozmiary.

19. Ibidem, s.252, passim; Mańkowski, op.cit., s.5; Puciata, op.cit., s.253—255.

20. Kozina, op.cit., s.252—254; Lepsi, op.cit., s.116; Chróścicki, op.cit., s.28.

21. Mańkowski, op.cit., s.15.

22. Ibidem, s.4.

23. Chróścicki, op.cit., s.55—56.

A jednak... W porównaniu z typową dekoracją chorągwi nagrobnych, także luterańskich²⁴, nawet zamawianych przez rodziny przeciętnej zamożności — chorągiew Zmeškala cechuje skromność zdobień. Żadnych kit, piór, galonów, frędzli, obszyć. Delikatna bordiura z motywem roślinnym, ładnie skomponowana więc palmetowa trójkątnych „ogonów” — i to wszystko. Nie jest to chorągiew pyszna, wystawna, lśniąca „marnościami świata”. To nie skutek pozycji majątkowej rodziny — trzy wioski Zmeškalów nawet w ubogiej skali orawskiej pozwoliły by na fundację obfitszą. To świadomy wybór chorągwi rzeczywiście grobowej, w tonie żałobnym, z akcentem surowości. Strona kommemoracyjna jest też ujęta lapidarnie. Na rewersie zwraca uwagę wielka kompozycja herbowa, przypominająca dziedziczne szlachectwo rodu. Ale w napisie biograficznym uderza powściągliwość treści:

„Vexillum sepulchrale perpetuae memoriae generosi domini Georgii Zmeskal de Domanovecz et in Lesstina, Arcis Arva Capitanei Annorum Aetatis suae 48, die 14 aprilis in Christo Obdormientis A.1665 copiat ex adnexo Originali 1840”

W przekładzie: „Chorągiew nagrobna wiecznej pamięci urodzonego pana Jerzego Zmeškala z Domanowic i na Leszczynach, kapitana Zamku Orawskiego, który w wieku 48 lat, dnia 14 kwietnia 1665 r. zasnął w Chrystusie, skopiowane z załączonego oryginału 1840”.

Napis ten, poza szablonową chronologiczną wzmianką zgonu, zaznacza jedynie szlachectwo i majątność zmarłego oraz pełniony urząd. Żadnych dzieł życia nie przytacza, żadnych dokonań politycznych, wojskowych czy misji urzędowych. Gdyby takowych nie było zupełnie — istniał zwyczaj ujmowania w panegiryku przynajmniej przymiotów zmarłego: cnót moralnych, znamion pobożności, uczynków charytatywnych, zalet rodzinnych czy ojcowskich. Robili tak głównie katolicy, ale nie brakowało tych pochwał na pomnikach protestanckich.

Tu zupełne milczenie. To również świadomy wybór, wybór, jak

24. Kozina, op.cit., s.245. Czasem wyrabiano je ze skóry lub blachy miedzianej.

sądzę, wynikający tak z postawy zmarłego, jak i zapatrywań jego rodziny.

Klucz do zagadki znajduje się po drugiej stronie, na awersie chorągwi. Pobożny chrześcijanin czci w modlitwie Umęczonego Zbawiciela. Ale co naprawdę myśli „w godzinie ostatecznej” i w co głęboko wierzy, tłumaczy nam obszerny napis przejmującej treści, umieszczony ponad krzyżem Golgoty:

„STAMUS IN OCCURSU CUIPENTI MENTE PARATI
QUANDO TIBI PLACITUM EST CHRISTE NECARE NECA
NEMPE MIHI CERTUM EST QUOD MORS NON CLAUSULA NOSTRAE
VITAE EST: TUNC VITAE JANUA VERA PATET
IN MUNDO IMMUNDO MIHI NON DATUR AMPLIUS
ESSE MUNDUS [sic] PER CHRISTI VULNERA CIVIS ERO!”

W przekładzie:

„Pozostajemy w oczekiwaniu, pragnącym umysłem przygotowani
Gdy się Tobie Chryste spodoba (nas) unicestwić
A wszakoż jest dla mnie oczywiste, że śmierć nie jest kresem naszego
Życia, naówczas objawia się (ona) jako prawdziwa brama życia
W nieczystym świecie nie jest mi dane dłużej przebywać
Będę mieszkańcem świata dla Ran Chrystusa!”

Poetyckie wzruszenie i powaga zwrotów tej inskrypcji kryją ewangelickie wyznanie wiary, posadowione na głębokiej erudycji teologicznej, sięgającej po myśl Marcina Lutera. W przeciwieństwie do kunsztownych napisów panegirycznych, które zapełniały chorągwie nagrobne, napisy dewocyjne czy wręcz formuły teologiczne spotyka się na nich niezmiernie rzadko. Chorągwie miały przecież słać ludzi, ich czyny, także żarliwą wiarę, ale nie wnikać w jej subtelne tajemnice, w źródła Prawdy. To pozostawiano ewentualnie kazaniom na pogrzebie, krasomówstwu księży lub pastorów, choć i ci woleli raczej opisywać dokonania zmarłego niż trudzić umysł słuchaczy zawłościami teologii. Z niedużej ilości zachowanych bądź opisywanych zabytków znana jest mi jedynie chorągiew (na czerwonym jedwabiu) luteranina Rajnolda Bartscha von Demuth, kolatora kościoła parafialnego w pomorskiej miejscowości Przyjaźń, zmarłego w r. 1683, której rewers ozdabiał wizerunek gorejącej świecy, a nekrologowi po niemiecku towarzyszył łaciński napis dewocyjny²⁵. Treść dewocyjna wypeł-

nia również odwrocie płóciennej chorągwi nagrobnej Joela Maniowskiego herbu Sas (zm. 1683), przeplatając się z informacjami biograficznymi, ale był to igumen monasteru Ulucz, a więc osoba duchowna, co tłumaczy szerszy wątek religijny w inskrypcji²⁶.

W istocie treść religijna, ale często wręcz figura retoryczna, ujęta w metaforze, zdobiła, głównie w środowisku szlachty katolickiej tzw. konkluzje — wstęgi z białego czy żółtego atłasu. Opatrywano je mianowicie tekstem ostatniej sentencji z kazania pogrzebowego, malowanym herbem rodu, czasem obrazkiem św. patrona i panegiryczną dedykacją dla rodziny zmarłego, a przechowywano w kaplicy domowej albo skarbcu pamiątek rodzinnych²⁷.

Tu mamy do czynienia z innym zjawiskiem — prezentacją przekonań religijnych zmarłego, wyrastających ponad frazes, ponad afektację. Wypowiadając powyższe słowa, wkracza on „na drugi brzeg”. Słowa te mają zwyciężyć czas równie skutecznie, jak nieustanna modlitwa do Zbawiciela na Krzyżu. Zwraca się do nas człowiek, którego nie zaprzatają już wojskowe obowiązki i urzędowe polecenia, nie wabi wspomnienie ziemiańskiego bytowania. Jest to człowiek poddany Bogu. W szczególnym sensie. Wyraża pogląd, że przez całe życie trzeba być gotowym na to wezwanie, któremu uległ — „na drugi brzeg”. Stwórca wyznacza bieg życia, człowiekowi zostaje posłuszeństwo. Ale nie wolno upatrywać w tej pokorze bierności. Sam człowiek musi zabiegać o zgodność postępów ze wskazaniami religii, ze słowami Ewangelii. Musi walczyć o jej zwycięstwo. Musi okazać cierpliwość, odwagę, wytrwałość. Musi być wierny. Nigdy nie osiągnie doskonałości, nie uwolni się od kalectw swej natury. Luter ujął to w słynne zdanie: „Semper simul peccator, iustus et penitens” — zawsze równocześnie grzesznik, sprawiedliwy i pokutujący²⁸. Oto definicja człowieka wiary. Prawdziwe życie bierze się z wiary,

25. Mańkowski, op.cit., s.15.

26. Gębarowicz, op.cit., s.88. Napis wykonany cyrylicą.

27. Bystron, op.cit., s.100—101; Łoziński, op.cit., s.201; Wiliński, op.cit., s.23; Lepsi, op.cit., s. 114.

28. P.Chauun, Czas reform, Warszawa 1989, s.347, 353—354.

przez wiarę w Moc Bożą czerpać można usprawiedliwienie swej małości. Zbawienie przynosi jedynie łaska Stwórcy²⁹. Czynna pokuta jest koniecznością całego ludzkiego życia: śmiertelnikowi nie wolno zapomnieć, że swoim postępkami, bez ingerencji Boga, nie zdejmie z siebie ciężaru swych przewinień, zaniedbań, opieśzałości. Tylko w bezgranicznej wierze świadomy grzechu chrześcijanin pojmie Odkupienie przez Mękę³⁰. Nie jakiegokolwiek racje, nie dociekania rozumu ani uczynki, tylko trwożne zachwycenie Wszecmocą zbliża człowieka do stopni Tronu.

Wszystko to widzimy w wierszu Zmeškala i w obrazie jego modlitwy. A dalej — głębokie przekonanie, że prawdziwe życie rozpoczyna się „za progiem”, w Chrystusie, że śmierć nie jest grozą nicości, tylko wprowadzeniem do Prawdy, dostępnej duszom zbawionym i „usprawiedliwionym”. I dlatego zmarły w modlitwie rozmyśla nad Ranami Zbawiciela.

Chorażew nagrobna Jerzego Zmeškala tylko w niewielkiej mierze jest przedmiotem kommemoracyjnym. Jest nade wszystko pomnikiem wiary. Jest pomnikiem wyboru. Nie dociekajmy, czy oddaje rzeczywiste przekonania zmarłego. Stanowi widome przesłanie. Niewątpliwie tak była odbierana w luterańskiej społeczności Orawy, być może jej kształt zrodziła inspiracja wybitniejszych pastorów owej epoki.

Pamiętajmy, że powstała w ostatnich latach pomyślności dla luteranizmu na Orawie, w okresie największego rozrostu duszpasterstwa tego wyznania. Jest jakby testamentem tego zjawiska, jakże innym niż administracyjne represje przeciw katolickiemu chłopstwu czy brutalne pacyfikacje poddanych trwających przy „religii rzymskiej”. I właśnie przez to stanowi zabytek ogromnej doniosłości.



Na północnych krańcach Górnej Orawy, na obszarze etnicznie polskim, w kościele parafialnym w Zubrzycy Górnej zachowała

29. Ibidem, s.354—355.

30. Ibidem, s.356.



Ze zbiorów parafialnych



Ze zbiorów parafialnych

się malowana chorągiew, fundowana przez Stanisława Moniaka w r. 1705³¹. W drukowanych równolegle w tym numerze artykułach ukazałem zarys historii Moniaków, jak i kościoła. Powtórzenia są więc zbyteczne.

Chorągiew Moniaków pełniła odmienną funkcję niż chorągiew Zmeskalà. Jest bowiem chorągwią wotywną, a nie nagrobną³². Nie upamiętniała niczyjej śmierci ani pogrzebu, nie była bezpośrednio związana z miejscem pochówku. Miała utrwalić i skomentować pewne wydarzenia, rozstrzygające dla losów rodziny fundatora, ale także dla całej polskiej społeczności Górnej Orawy.

Zacznijmy od opisu tego zabytku. Chorągiew Moniaków (dług. 177 cm) wykonana jest z płótna zgrzebnego, przed wojną inwentaryzator znalazł jeszcze doszyte u dołu dwa trójkątne końce („ogony rycerskie”) wzorzystej materii³³. Dzisiaj, po konserwacji, „ogony” usunięto, pozostał prostokątny płat materii obszytej małymi frędzlami, dwustronnie olejno malowanej. Obecnie chorągiew jest przymocowana do poziomo tkwiącego drzewca od kopii przy pn. ścianie prezbiterium kościoła jak typowe „labarum”. Obie strony chorągwi mają bardzo podobne kompozycje malarskie na białym tle³⁴.

Na jednej z nich po środku w dolnej części kompozycji widnieje herb Moniaków (oraz Wilczków i Bukowińskich) z klejnotem i labrami, w kolorach heraldycznych (por. mój artykuł w „Orawie”, nr 17—18, 1992, s. 2—3), na polu obramionym sześciobocz-

31. Zabytki Sztuki w Polsce, inwentarz topograficzny, cz.III, t.1, z.1, opr. T.Szydłowski, Warszawa 1938, s.176; Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t.I, z.11, red. J.Szablowski, Warszawa 1951, s.31; W opracowaniu T.Chrzanowskiego, M.Korneckiego, Sztuka ziemi krakowskiej, Kraków 1982, s.475, znajduje się błąd: chorągiew Moniaków datują na rok 1673 (przez nieznamość powodów występowania tej daty w inskrypcji).

32. Kozina, op.cit., s.241 i 250.

33. Zabytki Sztuki... op.cit., „Związłe wzmiankują tę chorągiew J. Kozinam J. K. Ostrowski w rozprawie: *Chorągwie nagrobne*, w: Sarmatia Semper viva, Warszawa 1993, s. 99, wydanej niemal równocześnie z niniejszym tekstem”. s.176.

34. W.Semkowicz, Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa na Górnej Orawie, cz.I, Zakopane 1932, s.146—147. Reprodukcje. W odczytaniu inskrypcji opierałem się na lekcji Semkowicza.

ną bordiurą. W niej biegnie inskrypcja: „Genero (so) domi (no) cum Fami (lia) Matteo Moniak cum Vxorem [sic] Anna Nouabil-ska, Datum in civitatem nostram Vianna [sic] Austria Anno Domini 1673 Die 27 mensis Junii”. („Urodzonemu Panu z Rodzi-ną Mateuszowi Moniakowi z żoną Anną Nowobilską, datowane w mieście naszym Wiedniu w Austrii, Roku Pańskiego 1673, dnia 27 czerwca”). Bordiurę otaczają herby państw w dziedzicznym władaniu Habsburgów: Węgier (górnny lewy), Czech (górnny pra-wy), Austrii (dolny lewy), Chorwacji (dolny prawy). Po lewej stronie u dołu klęczy w geście modlitewnym Mateusz Moniak (siwy, brodaty mężczyzna w niebieskim żupanie), a po prawej w identycznym ujęciu jego żona Anna Nowobilska, matrona w białej sukni i welonie oraz szarej jubce. Nad Moniakiem widać monogram IHS i płonące serce, nad Nowobilską monogram ma-ryjny i literę inicjalną „A”. Górną część kompozycji zajmie scena Wniebowstąpienia Chrystusa, adorowanego przez Matkę Bożą i Apostołów, w glorii szarych obłoków.

Na odwrociu widzimy identyczną kompozycję herbową, która różni się tylko treścią napisu na bordiurze: „Genero (so) Domi (no) cum Fami (lia) Stanislao Moniak cum Vxorem [sic] Ewa Abbaffii An (no) Do (mini) 1705 Die 10 Februa (rii), Datum in civitatem nostram Vianna [sic] Austria Anno Do (mini) 1673 Die 27 mensis Junii”. Tłumaczenie całości nie jest już potrzebne: w identycznej formule prezentują się Stanisław Moniak z żoną Ewą Abaffy „Roku Pańskiego 1705 dnia 10 lutego”, powtórzona jest datacja z drugiej strony.

Po lewej stronie u dołu klęczy w modlitwie Stanisław Moniak w żółtych butach, niebieskich spodniach, czerwonym żupanie i szarej burce zarzuconej na ramiona, po prawej identycznie — Ewa Abaffy w białej sukni i stroiku na włosach oraz czerwonym kaftanie. Nad Moniakiem namalowano grupę Ukrzyżowania (z postaciami Matki Bożej i Jana), nad jego żoną — słabo czytelną postać kobietą w białym płaszczu i welonie, w której dopatruję się Matki Bożej przebitej Mieczem Bolesci, a więc wyobrażenia zwanego „Mater Dolorosa”. Górną część kompozycji w wieńcu z szarych obłoków zajmuje wizja Niewiasty Apokaliptycznej pod-

ług Objawienia św. Jana, z księżycem pod stopami, słońcem wokół głowy, w jasności, w koronie z gwiazd, w chórze aniołów³⁵.

Chorągiew Moniaków dokumentuje nowy status społeczny osiągnięty przez rodzinę, wskazuje okoliczności polityczne tej przemiany, wyraża postawę religijną fundatorów. Składa dziękczynienie za pomyślne zdarzenia, ale zarazem, w szczególnych warunkach fundacji (o czym niżej) zabiega o skuteczną opiekę Bożą nad przyszłością rodu i jego dóbr. Wszystkie te elementy rozpoznamy po kolei.

Najpierw przyjrzyjmy się różnicom ikonograficznym w stosunku do chorągwi nagrobnej. Nie ma tu naturalnie żałobnej symboliki barw, nie ma adnotacji o śmierci fundatorów (bądź ich przodków), nie ma inskrypcji biograficznych o wyrazie panegirycznym. Istnieje podobieństwo układu postaci: w modlitwie na klęczkach. Ale i tu dostrzegamy różnicę: fundator (Stanisław Moniak) występuje z żoną, na odwrociu widać jego rodziców. Na chorągwiach nagrobnych występują prawie zawsze sami zmarli, bez członków rodzin³⁶. Na chorągwi Moniaków wzrok przyciągają najpierw wizerunki herbowe z odpowiednimi napisami. Czujemy ostentację szlachectwa niedawno zdobytego kosztem wielkiego trudu i wielkich ofiar. Sceny religijne, ważne pojęciowo, są jednak drobniejsze w rozmiarach, jakby na drugim planie, mimo, że wieńczą kompozycję.

Chorągiew ta mówi przede wszystkim o losach rodziny, o jej ówczesnej sytuacji. Jest mocno osadzona w politycznych i wojennych realiach II poł. XVII w. i pocz. XVIII w. Możemy ją porównać z chorągwią wotywną Zygmunta Stanisławskiego, fundowaną w I poł. XVIII w. dla pruskiego kościoła w Lindenau³⁷. Okazją do fundacji było udekorowanie tego szlachcica Orderem Orła

35. Por. Pismo św. (wyd. Warszawa 1950), Objawienie św. Jana, Roz.XII, ust.1. Błędnie utożsamiał tę scenę Szydłowski, zwąc ją „Wniebowzięcie”, zob. Zabytki Sztuki., s.176.

36. Kozina, op.cit., s.250. Wyjątkiem jest chorągiew nagrobna Franciszka Łapszańskiego, nobilitowanego sołtysa Łapsz Niżnych, na której widnieje cała rodzina w modlitewnej adoracji. Fundatorką była wdowa Małgorzata z Pasiutów (obecnie przechowywana na Zamku Niedzickim).

37. Mańkowski, op.cit., s.11; Kozina, l.c.

Białego i nominacja na ministra Augusta III. Na awersie przedstawiono go na klęczkach (naturalnej wielkości) z herbami u dołu, na rewersie pojawił się okolicznościowy napis.

A więc odnieśmy się do statusu Moniaków. Chorągiew demonstruje ich nobilitację: herb (wspólny z Wilczkami i Bukowińskimi) przyznany przez ces. Leopolda I przywilejem 21 lutego 1674 roku³⁸. Jak wiemy, dziedziczne szlachectwo węgierskie dostali Moniakowie za wybitny udział w walce sił cesarskich przeciw protestanckiej rebelii na Orawie w r. 1672, walce zakończonej sukcesem Habsburgów, a tym samym dającej swobodę wiary katolickiej polskim osadnikom tej ziemi po półwieczu ucisku luterńskiego³⁹. Nobilitacja ta objęła wówczas sołtysa Zubrzycy Górnej Mateusza Moniaka, jego żonę Annę Nowobilską (z rodu sołtysów białczańskich na Podhalu), synów Jana i Stanisława oraz córki Zofię i Annę.

Jednak wcale nie ten przywilej nobilitacyjny uznał Stanisław Moniak za godny uwiecznienia na chorągwi. Pojawia się tam dwukrotnie data: 27 czerwca 1673 roku. Jest to datacja wystawionego w Wiedniu przywileju ces. Leopolda I wynoszącego dobra sołtysie Moniaków w Zubrzycy Górnej (pół sołectwa z 3 młynami i 8 komornikami) do poziomu majątku immunitetowego tj. uwolnionego wieczyście od wszelkich czynszów, opłat, poborów itd., a więc m.in. od zależności skarbowej od Zamku Orawskiego⁴⁰. Usunięcie dotkliwych ciężarów (por. mój artykuł o sołtysach), dotąd egzekwowanych na sołtysach orawskich przez dominium zamkowe, Moniakowie uznali za zbawienną rewelację, wartą trwałego odnotowania. Właśnie ten dokument dał im upragnioną wolność, postulowaną w petycji do cesarza w r. 1673. Ten dokument wyzwalał ich też od upokorzeń i presji administracji komitackiej, a nade wszystko od chciwości komposesorów Zamku,

38. Semkowicz, op.cit., nr 79, nr 80; por. H.Ruciński, Drogi awansu polskiej ludności Górnej Orawy i Zamagurza Spiskiego w XVII wieku, w: Miasto—Region—Społeczeństwo, Białystok 1992, s.240.

39. Ibidem, s.237—238.

40. Semkowicz, op.cit., nr 71, także nr 74; Ruciński, op.cit., s.238—239.

którzy zresztą wystąpili z daremnym protestem przeciwko przywilejom dla sołtysów.

Tak oto na chorągwi wotywniej Moniakowie jawią się nam jako nowa szlachta herbowa, ale przede wszystkim jako wolni posiadacze ziemscy. Leopold I określił jednak polityczne warunki tych łask: wierność dla dziedzicznych królów Węgier (tj. Habsburgów) i wytrwanie w katolicyźmie⁴¹. Z tego też powodu na chorągwi odnajdujemy herby krajów habsburskich. Obdarowani pamiętali, że ich pomyślność zależy od pomyślności dynastii i królestwa, a ich status społeczny od lojalności wobec panujących.

Do drugiego warunku cesarz nie musiał ich zachęcać. Tylko determinacji osadników polskich (w tym naszych sołtysów) zawdzięczała Górna Orawa wytrwanie w katolicyźmie wówczas, gdy przynosiło to nieustanny łańcuch prześladowań ze strony luteirańskiej administracji komitatu. Na chorągwi pojawiły się wszakże liczne sceny i symbole religijnej tożsamości.

Starszemu pokoleniu, Mateuszowi Moniakowi i Annie Nowobilskiej, przypisano symbole wyrażone w monogramach. „Jesus Hominum Salvator” i płonące serce oznaczają całkowite zawierzenie opiece Chrystusa, który miłością zbawia świat i pomaga strapionym. Nowobilska „wymawia” w modlitwie imię Maryi-Matki Bożej, miłosiernej opiekunki, a także imię swej patronki Sw. Anny, Rodzicielki Marii (litera inicjalna „A”). Te monogramy są też dowodem silnego kultu maryjnego w rodzinie Moniaków, tak charakterystycznego dla pierwszych pokoleń polskich osadników Górnej Orawy. W zwieńczeniu widzimy Wniebowstąpienie. Teologiczne znaczenie tej sceny jest w Kościele Katolickim ogromne⁴². Przez 40 dni poprzedzających Chrystus położył fundamenty Kościoła, nauczał, jak go zbudować. We Wniebowstąpieniu uczestniczyły dusze uwolnione z otchłani przez Chrystusa. To święto triumfu i chwały Bożej jest świętem budowy Kościoła. Moniakowie manifestują więc wiarę w Kościół Triumfujący, wieczysty, ustanowiony przez Zbawiciela.

41. Semkowicz, op.cit., nr 71.

42. Mszał Rzymski, opr.o. G.Lefebvre, Lophem Lez Bruges 1931, s.949. Wniebowstąpienie opisane jest w Dziejach Apostolskich.

Z drugiej strony chorągwi Stanisław Moniak modli się pod Golgotą, u stóp Ukrzyżowanego. Ta scena zbliża nas do typowego schematu chorągwi nagrobnych. Ale w tym kontekście należy ją rozumieć nie tylko jako rozpamiętywania Męki Pańskiej przez pobożnego chrześcijanina, ale jako pamięć cierpień zadanych katolickiej wspólnotie polskiej, wiernej Chrystusowi, wiernej wyznaniu ojców. Pamięć cierpień, ale i pamięć wytrwałości. Ten wątek pasyjny przenosi się nad żonę Stanisława, Ewę Abaffy⁴³, w postaci Matki Bożej Bolesnej. Wyobrażenie takie symbolizuje ideę *Compassionis*” tj. Współmęki Matki uczestniczącej w Męce Syna. Przewija się przez całą kulturę religijną późnego średnio-wiecza i odradza w okresie kontrreformacji. Mamy pewną paralelę. Po wojnie już zaginęła chorągiew nagrobna Katarzyny Żarczyńskiej zm. 1625, wisząca u Franciszkanów krakowskich, na której przedmiotem adoracji zmarłej była właśnie Matka Boża Bolesna⁴⁴. Nic dziwnego. Ten kult krzewili żarliwie franciszkanie.

W zwieńczeniu tej strony chorągwi Moniaków widzimy Nie-wiastę Apokaliptyczną, kojarzoną w teologii katolickiej z Maryją Matką Kościoła, niezwykłą, odpierającą ataki „złego smoka”, czyli wszelkich odstępców, heretyków, złoczyńców. Tę postać wyobrażono też na XVII-wiecznej chorągwi nagrobnej Franciszka Łapszańskiego, sołtysa Łapsz Niżnych i szlachcica. Ma kompozycję bardziej monumentalną, w nawiązaniu do schematu chorągwi żałobnych, niesionych w kondukcje⁴⁵. Nie wykluczam z tej strony inspiracji ideowej dla fundatora chorągwi zubrzyckiej.

Pomyślny los Moniaków, mimo zwycięstwa 1672 r. i nobilitacji 1674 r., nie był jeszcze ugruntowany. Wiedzieli o nienawiści kompozytorów. Mogli się słusznie obawiać odwetu luterzańskich panów i panków. Twórca fortuny rodu, Mateusz Moniak, ostatni znany dokument podpisywał w r. 1677⁴⁶. Zmarł w r. 1682,

43. Sądzę, że była córką podżupana orawskiego Aleksandra Abaffy. Ta węgierska rodzina szlachecka do 4 ćw. XVII w. była luterńska, bo podlegała służbowo (na urzędach) dominium zamkowemu.

44. Kozina, op.cit., s.237 i 245.

45. Ibidem, s.250.

46. Semkowicz, op.cit., nr 85 (Zubrzyca Górna, 23.VI.1677). Ugoda w obec-

o czym wiemy z testamentu pisanego piękną polszczyzną, w którym majątek swój przekazał synom Janowi i Stanisławowi oraz żonie Annie⁴⁷. Ostatecznie schedę tę przejął młodszy syn Stanisław, fundator chorągwi. Osiągnął on istotny awans rodzinny i towarzyski: pojął za żonę Ewę Abaffy, Węgierkę, z rodu szlacheckich dziedziców wsi Górna Lehota (od r. 1587) na śród. Orawie, rodu piastującego ważne urzędy komitackie.

Kryzys nastąpił wraz z wybuchem powstania Franciszka Rakoczego II (1703), pod którego skrzydła garnęli się protestanci węgierscy. Przyjaciele cesarscy byli wypędzani i ścigani. Zachował się dokument wystawiony w Makowie 23.XII.1703 r. jako opieczętowane zeznanie właściciela gruntów w tej miejscowości^{47a}, Stefana Bielskiego z Białej oraz mieszkańca pobliskiej wsi Grzechynia Mikołaja Goruckiego⁴⁸. Dokument stwierdza, że szlachcic Stanisław Moniak, ziemianin w Zubrzycy Górnej na Orawie, uległ prześladowaniom powstańców z powodu wierności dla cesarza i musiał uciekać z ojcowizny na rubieże Polski. Przez całe lato 1703 r. schronił się „z całą skromnością” na dworze Bielskiego w Grzechyni, zagrożony przez „buntowników”, którzy całkowicie złupili jego majątność. Dokument jest certyfikatem lojalności Moniaków wobec prawowitego monarchy i został wystawiony pod adresem władz i stanów węgierskich.

Wydarzenia toczyły się więc szybko. Ledwie w czerwcu 1703 r. Franciszek Rakoczy II przekroczył granicę polsko-węgierską⁴⁹, wzniesając powstanie, a już w tymże miesiącu antyhabsburscy insurgenci na Orawie, na pewno luteranie, podnieśli głowy i dobrali się do skóry miejscowym sojusznikom cesarza, a więc i usz-

ności podżupana Aleksandra Abaffy oraz sędziego szlachty i asesora między Moniakiem a Wilczkami i Bukowińskimi w kwestii wypasu owiec Moniaka na halach Syhleć i Czyrniec.

47. H.Pieńkowska, T.Staich, Drogami skalnej ziemi, Kraków 1956, s.508. Był to odpis oryginału datowanego na 4 lutego 1682 r., przechowywany w archiwum rodzinnym Divékych w Podwilku.

47a. W dokumencie zwie się „possesor”, ale Maków był wtedy królewszczyzną w dzierżawie starostów Lanckorońskich.

48. Semkowicz, op.cit., nr 92.

49. W.Felczak, Historia Węgier, Ossolineum 1986, s.158.

lachconym polskim sottysom. Moniak nie posiedział długo w przymusowej gościnie u Bielskiego. W dokumencie o identycznym przeznaczeniu rada miasta Jordanów donosi 16 października 1708 r., że wypędzony z Zubrzycy Górnej Stanisław Moniak wraz z rodziną od dłuższego czasu z powodu trwającego powstania przebywa „w granicach Polski” we wsi Sidzina⁵⁰. Dokument stwierdza, że Moniak chciał uniknąć przemocy buntowników, lecz za wierność okazaną Habsburgom spustoszo jego dobra, ograbiono spichlerze i stodoły, porwano stada i trzody hodowane w jego gospodarstwie. Obraz ruiny, biedy, nieszczęścia i... wierności przyjętym zobowiązaniom względem Domu Cesarskiego.

Właśnie w tym czasie, dokładnie 10 lutego 1705 r. (data na chorągwi) dochodzi do fundacji przez Stanisława Moniaka omawianego zabytku⁵¹. Rodzina Moniaka mieszkała już wtedy niewątpliwie w Sidzinie, w sąsiedztwie opuszczonej ojcowizny, zapewne w ubogim wiejskim domu, w trudnych warunkach. A jednak Moniak miał na tyle środków, by zlecić wykonanie chorągwi wotywniej, prawda, że skromnego materiału, ale z obfitą malaturą.

Chorągiew była więc także pokornym darem dla Stwórcy z nadzieją na wybawienie z nieszczęść wojny, powrót do domu i odzyskanie majątku. Stąd jej wotywna funkcja. Stąd też tak mocne akcentowanie lojalizmu państwowego. Ale do jakiej świątyni była przeznaczona? W żadnym razie nie do kościoła w Zubrzycy Górnej — w r. 1705 w tej wsi nie było jeszcze jakiejkolwiek świątyni⁵². Prowizorycznie Moniak mógł prosić o jej zawieszenie w kościele parafialnym św. Mikołaja w Sidzinie⁵³. Wreszcie w r. 1710, gdy powstanie dogasło⁵⁴, mógł wrócić do swojego domostwa w Zubrzycy. Na pewno zabrał ze sobą „rodzinną” chorągiew. Otóż od tego roku 1710 upłyną jeszcze cztery lata nim Stanisław

50. Semowicz, op.cit., nr 93.

51. Ruciński, op.cit., s.242.

52. Ten błąd popełnia Ruciński, l.c.

53. Katalog Zb. Szt. w Polsce, t.1, z.9, Warszawa 1951, s.20. Kościół ten istniał od pocz. XVII w., do pocz. XIX w. drewniany.

54. Felczak, op.cit., s.161.

Moniak ufunduje drewniany kościół w Zubrzycy Górnej, na razie filialny. Przez cztery lata z pewnością nie trzymał chorągwi w zrujnowanym i spustoszonej dworze. Właściwym miejscem jej przechowania mógł być tylko kościół parafialny. A jak pisałem w sąsiednim artykule, Zubrzyca Górna w owym czasie należała do parafii katolickiej w Podwilku. Sądzę przeto, że w latach 1710—1714 chorągiew Moniaków wisiła w ówczesnym kościele św. Marcina w Podwilku, jeszcze drewnianym (do r. 1767). Dopiero po wzniesieniu świątyni filialnej w Zubrzycy Górnej fundator mógł zdecydować o jej przeniesieniu.



Dwie chorągwie. Obie są swoistymi dokumentami wierności. Dwie chorągwie, dwa odmienne rody, dwie przeciwne opcje, za to wspólna przestrzeń polityczna. I ona z biegiem wieków uległa podziałowi. Różnice zrodzone w opisywanej tu epoce pozostały aktualne w istocie do dzisiaj.

ZUBRZYCY HISTORIA NIEDAWNA

Ryszard M. Remiszewski

Pielgrzym do Ziemi Świętej i wolnej Polski

Orawa i Spisz, południowe pogranicze II Rzeczypospolitej, podzielone bez żadnej myśli przewodniej pomiędzy dwa państwa, stały się w pierwszej połowie naszego stulecia polem gry politycznej. Decyzja Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 roku okazała się tylko przykrą jej konsekwencją.

Działalność obu państw — Polski i Czechosłowacji — nie skupiała się li tylko przy stoliku dyplomatycznym, zachowując przy-

jęte protokołem formy. Przeciwnie, przeniosła się w teren, gdzie obie strony nie przebierając w środkach próbowały przeciągnąć na swoją stronę jak największą część ludności. Polacy musieli w tym sporze pokonać nie tylko trudności gospodarcze, ale i barierę znikomej świadomości narodowej.

Inteligencja skupiona wokół komisarza rządowego dra Jana Bednarskiego, Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Koła Spizowego im. Klaudji Potockiej w Krakowie, i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego — prowadziła ogromnym wysiłkiem działalność uświadamiającą.

Pierwsze jej efekty można było zobaczyć podczas Konferencji Pokojowej w Paryżu, gdzie delegacja z Orawy i Spiszu przyjmowana była w salonach dyplomatycznych i miała wpływ na niektóre podejmowane decyzje. Szerokim echem odbiła się w prasie audyencja delegacji u prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona.

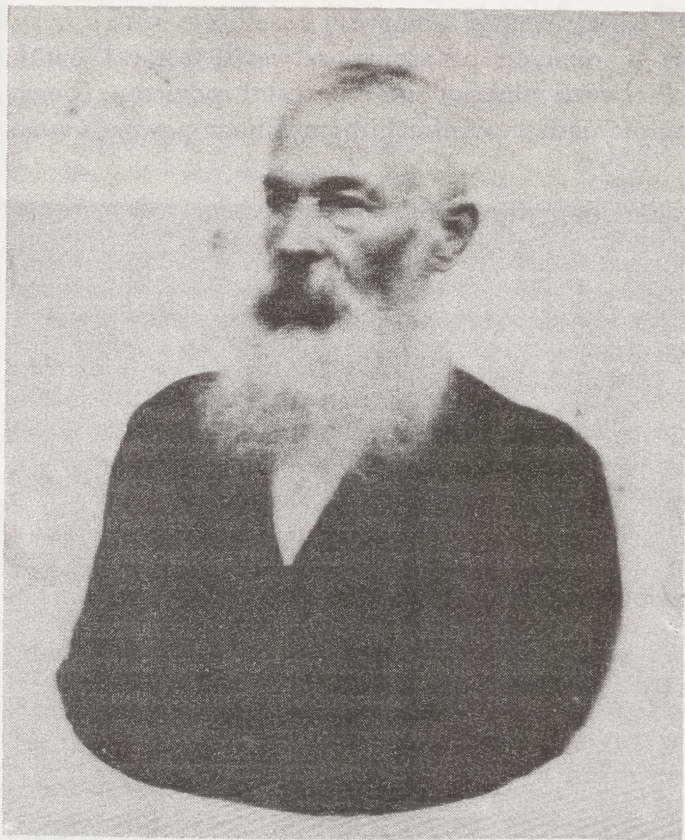
Historia notuje nazwiska Orawiaków, których działalność przyczyniła się do podniesienia świadomości narodowej, do uchwalenia przez Konferencję Pokojową plebiscytu. Nie wszyscy byli tej miary działaczami co ksiądz Ferdynand Machay lub Piotr Boro- wy, nie wszystkie nazwiska, z różnych względów, są nam znane.

O jednym z takich zapomnianych osób chciałbym napisać, a jak się sami Państwo przekonacie, jest to sylwetka na miarę innych wielkich postaci.

I

Ignacy Dziurczak-Brzezowicki, zwany „Brodziatym”, bo o nim będzie mowa, urodził się 17 grudnia 1867 roku w Zubrzycy Górnej. Na roli tej do dziś mieszkają jeszcze inni Dziurczakowie: Chorwaci, Burowie, Matusiaki. Uczył się w wiejskiej szkole po węgiersku, jej poziom go nie zadowalał, doksztatcał się sam. Był leworęczny, bardzo uzdolniony, szybko zjednywał sobie otoczenie.

W 1888 roku w wieku 21 lat, przy wydatnej pomocy Żydówki Gerbelki, prowadzącej karcznię obok kościoła, wyjechał na zarobek do Ameryki. Podróż statkiem trwała cztery tygodnie. Z portu



Ignacy Dziurczak-Brzezoński
Repr.: Wojciech Preidl

dotarł jakoś do Cleveland w stanie Ohio przy ujściu rzeki Cuyahoga do jeziora Erie. Odnalazł poleconą mu krewną Gerbelki, ta wyraźnie niezadowolona z jego przyjazdu, odesłała go do swojego brata, który przyjął go z politowaniem. Nie mniej kupił mu ubranie i dał pracę na farmie, początkowo za 10 dolarów miesięcznie.

Pracował w polu, ścinał sierpem pszenicę i żyto. Po paru zaledwie dniach był już najlepszym robotnikiem na farmie wśród dwudziestu innych. W drugim miesiącu stawkę podniesiono mu już do 40 dolarów. Pracował w sumie dwa lata, podszkolił się w języku.

Chciał jednak poznać Amerykę, rzucił farmę i ruszył w drogę. Pracował w różnych przedsiębiorstwach, zbierał pieniądze na powrót. Pierwszą większą sumę przesłał rodzicom. Ojciec Jan, za przesłane pieniądze, w intencji pomyślnego powrotu syna z Ame-



*Figura dziękczynna Trójcy Przenajświętszej postawiona przez ojca Jana
fot.: Antoni Krzewniak*

ryki, ufudował piękną przydrożną figurę Trójcy Przenajświętszej.
Na postumencie napisał:

Vystavil Jan Gyurcsak
zo sinom Ignacom
1891

a powyżej tego tekstu, inny napis o treści religijnej, dziś niestety częściowo zatarty:

O TRUJICO
NAISV
V BOŽ ... MNE
ROZDIELNA L ... D
SKRZ NAS VŽDY
ZVELE BENA
A CHVALENA

Tekst napisano po słowacku, innej pisowni wówczas nie znano. Pierwsze teksty pisane gwarą orawską ukazały się wiele lat później w broszurce „Co my za jedni”. Jan Dziurczak obok figury posadził cztery drzewa, do dziś rośnie tylko jedno.

Ojciec Ignacego był również cenionym pracownikiem, wynajął go na przykład ks. Wojciech Blaszyński do budowy kościoła w Chochołowie. Rodzina doczekała się szczęśliwego powrotu syna z Ameryki, jego sześćoletni tam pobyt pozwolił mu na nabranie pewności siebie, obycia i ogłady w wielkim świecie, przede wszystkim jednak umożliwił zbieranie 6 tyś. dolarów, za którą to kwotę mógł później spełnić swoje marzenia, śmiałe i nietuzinkowe.

II

Ignacy ku zaskoczeniu wszystkich postanowił odbyć pielgrzymkę do Palestyny. Pieniądze uskładane w Ameryce przeznaczył na ten cel. Rzadki to przypadek, by ktoś z tak zapadłej wioski zdecydował się na taki krok. Orawa nie znała takiego przypadku i dlatego wyjazd ten odbił się takim echem.

Ks. proboszcz Jan Jabłoński napisał mu po łacinie pismo polecające, które otwierało mu furty klasztorne i plebanie. Od urzędu gminnego otrzymał natomiast „świadcstwo moralności”

napisane po słowacku i podpisane przez Ignacego Karolaka i Jana Omylaka — wójta. W świadectwie tym przeczytać możemy między innymi i taką opinię:

„wiernie zeznajemy i oświadczamy, że nasz współmieszkaniec... w ciągu tego czasu, w którym jako obywatel w naszej gminie mieszkał, jest zupełnie dobrych obyczajów i porządnej powściągliwości...”.

Dokument nabrał dodatkowej wartości po podpisaniu go przez ks. Jana Jabłońskiego, proboszcza zubrzyckiego, który po łacinie potwierdził opinię.

Ignacy paszport cesarski otrzymał w 1897 roku, przeczytać w nim możemy ciekawe i zaskakujące wpisy. Dowiemy się między innymi, że jego profesją było ... dziennikarstwo! Paszport wystawiony został na Europę i Azję. Znajdziemy w nim potwierdzenie konsulatów generalnych Cesarstwa i co najważniejsze dowód pobytu w Palestynie.

Przed zaokrętowaniem na statek, Ignacy wymienił posiadane dolary na złote dukaty i w pokoju hotelowym przemyślnie je ukrył w skórzanym pasku kamizelki. W towarzystwie przygodnie poznanych Czecha i Chorwata podróżował po Palestynie. Odwiedził Jerozolimę, Golgotę, Betlejem, Nazaret, Babilon, dotarł nawet nad bezodpływowe jezioro zwane Morzem Martwym, „które człowieka nie przyjmie”, jak później opowiadając je scharakteryzował. W Palestynie posługiwał się oryginalnym dokumentem arabskim.

Po powrocie do kraju relacjonował rodakom swoją pielgrzymkę w szczegółach, ubarwiał ją licznymi utarczkami z koczowniczymi Beduinami, przed którymi ukrywał się nawet na mahometańskim cmentarzu. Ile w tym było prawdy, trudno dociec.

W Ziemi Świętej przebywał pół roku. Do czasu, jak przypuszczam, skończenia pieniędzy. W jednym z klasztorów, w którym się zatrzymał, musiał prosić nawet o pomoc finansową. Wracał do kraju przez Rzym, w Watykanie na ogólnej audiencji, otrzymał błogosławieństwo papieskie. Z Rzymu udał się do Lourdes.

Powrócił z dużą, piękną brodą. Przez cały czas swojej pielgrzymki nie golił zarostu, brodę zachował już do końca swojego

życia. W Zubrzycy okazało się, że całym jego kapitałem pozostał jeden papierek: „1,5 reńskiego”. Kapitałem finansowym, tym mniej ważnym, jego istotnym kapitałem było wielkie poszanowanie, jakie zyskał wśród rodaków.

Jeszcze w tym samym roku po powrocie z Palestyny, wybrał się do Częstochowy, nielegalnie przekroczył granicę z Rosją, aby pokłonić się Pani Jasnogórskiej, Królowej Polski, takie było jego pragnienie i je spełnił.

W 1900 roku, mając 33 lata, ożenił się z Marią Baniak, jej ojciec był w Zubrzycy Górnej organistą, a brat nauczał w wiejskiej szkółce.

Ignacy był świetnym stolarzem, dla kościoła zubrzyckiego wykonał chrzcielnicę, pozłacał rzeźby. Nauczył się grać na „fisharmonii”, aby zostać organistą.

Miał trójkę dzieci: Joannę (1906), Eugeniusza (1909), Marię (1915), którzy żyją do dziś i cieszą się w miarę dobrym zdrowiem.

III

W 1914 roku Ignacy został powołany do wojska i wysłany na front. Ze względu na swój wiek — 47 lat — trafił do jednostki pomocniczej. Żona skorzystała z rodzinnych koneksji (jej bracia byli sędziami na Słowacji) i wyreklamowała go z wojska.

Ignacy dużo czytał, sława i legenda jego wciąż rosła, rozprzesztrzeniała się po całej Orawie. Ludzie przychodzili do niego po radę, po to, aby rozstrzygał spory.

W tym czasie utrzymywał bliskie stosunki z ks. Ferdynandem Machayem, ks. Józefem Buroniem i Piotrem Borowym. Odwiedzali się wzajemnie, wymieniali książki. Ze swoim starszym bratem — Ferdynandem (1865—1950) rozpoczął propolską działalność uświadamiającą.

Pilnie śledził losy delegacji z Orawy i Spiszu do Paryża na Konferencję Pokojową. Po ogłoszeniu plebiscytu od razu przystąpił do prac przygotowawczych. Od ks. Machaya odbierał materiały propagandowe, od komisarza rządowego dra Jana Bednarskiego produkty żywnościowe (mąkę, cukier) i naftę, które rozdawał ludziom. Dom swój zamienił na magazyn i punkt agitacyjny.

Zaprzyjaźnił się z Piotrem Borowym, który w jego domu bywał i w Zubrzycy nauczał.

Często dom jego nachodzili żandarmi czescy, szukali ulotek i „kompromitujących” papierków, nigdy ich jednak nie znaleźli. Górną część wsi opanowali agitatorzy słowaccy — Józef Omylak i Matus Wdówka. Rozpoczęła się prawdziwa rywalizacja, którą Ignacy wyraźnie wygrywał. Znany jest przypadek zorganizowania wiecu agitacyjnego za Słowacją pod kościołem we wsi. Na wiecu tym szkalowano Polskę. Wówczas to Ignacy przerywając mowę w pół zdania, wyszedł na środek i przemówił do zebranych. Swoją płomienną mowę zakończył dodając: „placka owsianego zjemy, ale za Polską pójdziemy”! Wiec zamienił się w manifestację poparcia dla Polski, a słowaccy agitatorzy opuścili go jak niepyszni. Więcej podobnych wieców już we wsi nie organizowano.

Do plebiscytu, jak wiemy, nie doszło, ale działalność uświadamiająca Ignacego na marne nie poszła.

IV

Ignacy nie poprzestał na dotychczasowej działalności. W latach 1929—1934 w wolnej Polsce, pełnił funkcję wójta w rodzinnej wsi. Wybrano go na to stanowisko bez jednego głosu sprzeciwu!

II Rzeczpospolita odznaczyła go wraz z bratem Ferdynandem, Medalem Niepodległości, który uroczyście wręczono mu w Jabłonce. W archiwum rodzinnym zachowała się legitymacja tego medalu.

Ignacy wciąż był aktywny, jak przystało na pierwszego pielgrzyma orawskiego do Ziemi Świętej, organizował dla rodaków ze wsi pielgrzymki do Częstochowy i Kalwarii Zebrzydowskiej. Na przykład w 1934 roku zorganizował pielgrzymkę do Częstochowy dla całej polskiej Orawy. Wynajął na trzy dni pociąg osobowy, którym przewiózł Orawiaków na Jasną Górę i z powrotem. W Częstochowie wynajął hotele i kwatery na noclegi. Na jednym z niewielu zachowanych zdjęć z tej pielgrzymki, możemy zobaczyć zubrzyczan i stojącego pośrodku Ignacego, z długą, białą brodą, z nonszalancko rozpiętą marynarką. Do Kalwarii Zebrzy-

dowskiej natomiast prowadził grupy na piechotę. Wyruszano przeważnie po południu o godz. 13.00, a wieczorem przybywali już na miejsce. I to wszystko organizował jeden człowiek!

Działalność tę przerwała II wojna światowa. Obawiał się represji ze strony okupanta słowackiego. Wszystkie dokumenty osobiste i z czasów plebiscytu, wraz z Medalem Niepodległości, zamurował w ścianie swego domu. Na ten czas wycofał się z wszelkiej działalności i zaszył w zaciszu domowym. Tak przetrwał wojnę, dalej cieszył się poszanowaniem i wdzięcznością rodaków, nikt też nie wskazał go okupantowi.

Jeszcze długo po wojnie przychodzono do niego po rady i z prośbą o rozstrzygnięcie sporów. Uznawano go za moralny autorytet.

Bardzo podobny był we wszystkim co robił do Piotra Borowego, również uprawiał medytacje! Był mistykiem, szokował otoczenie swoim zachowaniem, ćwiczył ciało i ducha figurami yogi! Rzadko chorował, zawsze był okazem zdrowia.

Żył lat 84. O jego śmierci do dziś krążą legendy. Ten głęboko religijny, mistyczny i prawy człowiek, potrafił swoją śmierć przepowiedzieć. W tym dniu oporządził bydło, wyczyścił oborę, wykąpał się i ubrał odświętnie, i do zgromadzonej rodziny powiedział: „bede martł, nie bedziecie mieć kłopotu ze mną”. Położył się do łóżka i jak powiedział — zmarł! Szok w rodzinie, nikt poważnie nie brał tego co mówił, był przecież zdrowy, nic mu nie dolegało, na nic się nie uskarżał.

Na zubrzycki cmentarz odprowadzili go wszyscy mieszkańcy wsi i z okolicznych miejscowości. Dzień był słoneczny, pogodny. Pożegnali Orawianie swojego pielgrzyma do Ziemi Świętej i wolnej Polski. Był rok 1951, ostatni dzień maja.

Ignacy Dziurczak-Brzewowicki był postacią niepospolitą, na miarę Piotra Borowego, z podobną charyzmą. Był człowiekiem o rzutkim umyśle. Nie miał niestety szczęścia do protektorów i nikt nie napisał o nim ani jednego słowa, a był przecież na miarę swojej epoki wielkim Orawiakiem.

Ryszard M. Remiszewski

Naturalna wielkość dokumentów:

- tekst słowacki: 208 338 mm,
- tekst łaciński: 208 338 mm,
- tekst arabski: 290 421 mm,
- paszport: 97 144 mm (razem 7 stron z okładką),
- legitymacja Medalu Niepodległości: 77 108 mm.

Tłumaczenie tekstu łacińskiego:

Czytającym pozdrowienia w Panu!

Niżej podpisany proboszcz Górno-Zubrzycki w pełni świadomości, Ignacego Dziurczak inaczej Brzezowicki młodzieńca rzymsko katolika dobrych obyczajów z zawodu cieśla mojego parafianina mieszkańca posiadłości Górna Zubrzyca — która to miejscowość znajduje się w Diecezji Spiskiej komitatu Orawskiego w Królestwie Węgierskim — podejmującego pielgrzymkę do miejsc świętych, szczególnie do Grobu Pana Naszego Jezusa Chrystusa w Jerozolimie usilnie polecam w Panu z wszelkimi tytułami przełożonym Parafii i Klasztorów ich wspaniałomyślności i udzielenie koniecznych instrukcji oraz informacji. Dane w Górnej Zubrzycy dnia 26 marca roku 1897

Jan Jabłoński
 Proboszcz Górno – Zubrzycki
 pieczęć Kościoła
 z Górnej Zubrzycy

pieczęć urzędu kościelnego w Trieście
 adnotacja: Widziałem i polecam pielgrzymą
 waszej wspaniałomyślności

Triest 5/4 97

(podpis nieczytelny)

dopisek: Sprawdziłem obecności

przy zniżce 33%

Jaffa

(podpis nieczytelny)

Tłumaczenie tekstu słowackiego:

Świadectwo moralności

Z którym my niżej podpisani Urząd Górnej Zubrzycy wiernie zeznajemy i oświadczamy, że nasz współmieszkaniec Ignacy Dziurczak Brzezowicki w ciągu tego czasu, w którym jako obywatel w naszej gminie mieszkał jest zupełnie dobrych obyczajów i porządnej powściągliwości, z nim w naszej gminie żadnych kłopotów nie było ponieważ nawet karany nie był czym sobie w całej gminie dobre imię i poważanie zasłużył.

W Górnej Zubrzycy dnia 28 lipca 1895

Podpisy: Karolak Ignacy (Rektor)
 Omylak Jan (Wójt Gminy — po węgiersku)
 Pieczęć węgierska Urzędu Gminy

Dopisek po łacinie:
Zobaczyłem i potwierdzam
na tej podstawie
Jan Jabłoński
Proboszcz Górnej Zubrzycy

Próba tłumaczenia tekstu arabskiego:

w związku z dużymi trudnościami w przetłumaczeniu, przedstawiam jedynie dla celów informacyjnych, niezweryfikowaną wersję tłumaczenia. Osoby próbujące go tłumaczyć, przypuszczają że jest pisany w języku kurdyjskim lub staropakietańskim.

W Imię Boga Miłościwego, Litościwego

Wiza Wjazdowa

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

Wygląd zewnętrzny

Wiek: 30

...

...

Imię: Anaks

...

Miejsce urodzenia: Maziarstan

Miejsce zamieszkania: Kanada

Zawód: aktor

Religia: chrześcijanin

Obywatelstwo: Austriak

Składam serdeczne podziękowanie Rodzinie Ignacego Dziurczaka–Brzezowickiego za możliwość zebrania materiału do tego tekstu i Panu Mgrowi Franciszkowi Fitakowi z Suchej Beskidzkiej, dzięki któremu ten tekst mógł powstać.

48
178

Leturis salutem in Domino.

Infra scriptus Parochus Telsö-Lubricacensis presentium vigore,
Ignatium Gyuresak alias Ancewiczky Juvenem romano catholicum bene
memoratum professione secularium parochiarum meorum in eadem Possessionis
Telsö-Lubrica- quae Possessio in Diocesi Seepusiansi Comitatu Arvaensi
Regno Hungariae existit. - Peregrinationem ad Loca Sacra specialiter ad San-
ctum Sepulchrum Domini Nostri Jesu Christi in Ierusalim suscipientem
Titulis suis dignissimis Praepositis Parochiarum et Monasteriorum Bene-
volentiae, ac necessariae Instructioni nec non Informationi in Domino
episcopi commendo.

Datum Telsö-Lubricae die 26^{ta} Martii Anni 1897.

Joannes Jablonczyk
Parochus Telsö-Lubricacensis.



Viso e si recommenda
al pellegrinante soprannominato
alla loro concessione
nel 1897
Luis Puh
novo

33 1/2

Tekst taciński dokumentu
Repr.: Wojciech Preidl

Svedectvo Mravnosti

Priznanie mi nizej podpisaní brat Václav
Harasaj Dubovici hrdosť svoju zemanou
a vedieť, že nebol žiadnym obyvateľom
z obce Dubovici. Keď sa toto musí, čo ma
sej obci ľuďom ľuďom ľuďom je celkom dobre
mávanaj a pokiaľ možno zohľadniť svoju
obci radne, pokiaľ možno nebolo by sa
malo robiť. Keď sa musí, čo ma
dobro mena a...
v Harasaj Dubovici dňa 28. júla 1892

Čiti et superiora scripta confitemur.

*Jozef Lubovický
Parochus Fidei Luboviciensis*



*Václav Harasaj
Dubovici
Amilyatt Jana
28. 7. 1892*

Tekst slowacki dokumentu
Repr.: Wojciech Preidl

Figyelmeztetésül.

A Szerbiába vagy Romániába azelőtt útlevelrel tulajdonosa, köteles Szerbiába való belépése után 24 óra — Romániába pedig három nap — alatt, a legközelebbi császári és királyi konzulát-magyar agyónkságánál személynesen jelentkezni.

Török vagy Oroszországba utazók, kötelezve vannak az illető követnek vagy agyónkság befizetését — mint hogy e nélkül a határról visszautasítottak — megfizetni.

Avis.

Le voyageur, dont le passeport est délivré pour un voyage en Serbie, ou en Roumanie, est tenu de se présenter, personnellement, au Consul impérial et royal le plus proche, à son arrivée dans la Serbie dans l'espace de 24 heures, et dans la Roumanie au bout de trois jours.

Quant aux voyageurs qui se rendent dans la Turquie, ou en Russie sont obligés de se procurer la signature de l'Ambassade ou du consulat respectif, car autrement ils seraient renvoyés des frontières.



I-SŐ FERENCZ JÓZSEF,
 AUSTRIAI CSÁZSÁD, CSEHORSZÁG KIRÁLYA
 STB. ET
 MAGYARORSZÁG APOSTOLI KIRÁLYA
 Ő FELSÉGE NEVEBEN.

Utlevel külföldre — Passéport.
 9566

Égyesületi Breroumky Ignac
 Breroumky Ignac
 Breroumky Ignac

At utazó polgari állása *naprakész*

Professio *journalier*

Működési hely: *F. hutoria*
Obra uicowagye

Létszám d'arbitrage
Comitate

Működési éve
 Anno de salutaris] *1867*

Értékesítés
 Signature du propriétaire

Breroumky Ignac
Breroumky Ignac

Utazó *Europa unia*

Le propriétaire voyage *Europe et*
Arie

Értékesítés *egy évre*

Ce passeport est valide *1867*



Au sie Consulat general de Bucarest
 RON POUR SE RENDRE EN Roumanie
 BUDAPEST, LE 5 Mars 1877

LE CONSUL GENERAL

Le Consule general
 M. K. Bellügy



Az utazó személy leírása.

Signalament.

Testméret — Taille *Magas nagyvateru*
 Arc — Visage *barbas — laugu*
 Haj — Cheveux *fehete — uros*
 Szem — Yeux *szoke — zse*
 Száj — Bouche *szepes nagyul*
 Orv — Nez *szepes nagyul*

Különös szerkesztési jelek

Marques particulieres

Az utazóknak nevei

Noms des compagnons

Kora

Age

Az utazóknak nevei Noms des compagnons	Kora Age
/	

Budapest, 1877 évi március 26 A

A magyar királyi helyettesítő konzul által

Thaly



خلاصه
۱۱۱

عکس
۱۱

میرزا تقی میرزا

داغچه مختصره

انکاب

سین
توح
کوز
بشوروت
عز
جف
سنگال
چنگ
چنگ
چنگ
دک
ملا

ملا نکره تک طایر از سینه و سوزنی او سینه با قهر و نوم از سینه کوز
باله عقلا اولاد عالم و غیره سوزنی و نوم سوزنی با سوزنی و نوم سوزنی
فریاد و جفکنا نام از سینه و سوزنی و نوم سوزنی و نوم سوزنی
مانند اولاد در دوازدهم از سوزنی و نوم سوزنی و نوم سوزنی
استوری و نکره می سوزنی و نوم سوزنی و نوم سوزنی

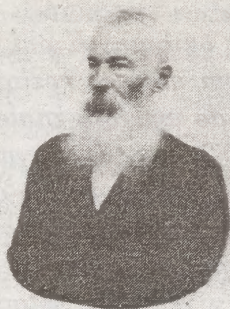
بجز عرف و طوفان

ایست
بجز اولاد از سینه
بجز نام سوزنی
سوزنی
بجز اولاد از سینه
بجز سوزنی
بجز سوزنی
بجز سوزنی



الکتاب...

Tekst arabski dokumentu
Repr. Wojciech Preidl.



PODPIS WŁAŚCICIELA LEGITYMACJI

*Ignacy
Brzezowski-Dziurczak*
„Na PKP — 33% znaki”

N 30369

BIURO
KOMITETU KRZYŻA I MEDALU
NIEPODLEGŁOŚCI STWIERDZA



12 P. *Ignacy
Brzezowski-Dziurczak*
JEST ODZNACZONY MEDALEM
NIEPODLEGŁOŚCI

SEKRETARZ GENERALNY

W. Selujski

*Legitymacja Medalu Niepodległości
Repr.: Wojciech Preidl*

Jadwiga Pilchowa

Dziwne losy Dworów naszych [marzenia poety „aby...”]

Dwór Moniaków długo był nie znany. Mało kto tu docierał, aż dotrwał chwili kiedy sentencja zawarta na tramie została dosłyszana. A wdzięczna i ufna myśl tam wyrażona głosiła: „Przy pomocy Najwyższego i zapobiegliwości pana Marcina Moniaka wybudowano to dzieło w 1784 r. w lipcu”. i za rozetą skromne: „Non domus sed hospitium”! Był 1925 rok, do Orawki przybył dr Jan Dobrzycki z Wawelu by dla tamtejszego muzeum zdobyć eksponaty etnograficzne i na przewodnika swych wędrowek po Orawie wybrał prof. Władysława Semkowicza, zdomowionego już w tej krainie od lat i pospołu z księżmi Ferdynandem, Buro-niem, Borowym, Starzyńską, ks. Joniakiem,, Jabłońskim, jej się bez reszty poświęcającym.

O doznaniach tych i wrażeniach tak pisali: „Zamiast iść na B. Górę zбочyliśmy do starego dworu pod Zubrzycą znanego nam wcześniej z opowiadań. Zwiedzenie tego dworu stanowiło w całej trasie epizod najciekawszy”.

Inaczej to ujął profesor: „Zbudowany z ogromnych pni drzewnych stoi on samotnie ... okolony wieńcem starych rozłożystych drzew. Wszedłszy przez zapadłe dźwierzca do wnętrza znaleźliśmy się na środku czarnej izby bez komina, w której w jednym kącie buchał żar płomieni, pokrywając dymem belki szerniejące od wieków na połykliwy lakier. W drugim za zagródką hałasowało stadko drobiu, w innym deptały niespokojnie na uklepanej ziemi dwa cielęta, a jeszcze w innym...”. A gość z Wawelu: „Stanęliśmy na środku oszołomieni...niespodziewanym widokiem, a jeszcze więcej duszącą atmosferą, stanowiącą dziwną mieszaninę woni kopciu, warzonego jada i wyziewów stajennych. ...Przez moment zdawało się nam, że przed oczyma nagle...w rzeczywistość przemienił się któryś z tych małych oglądanych po muzeach klejnotów malarskich któregoś z rodzajowych mistrzów holenderskich z XVII wieku.

Lecz nie!...to co tu widzimy, niebywale archaiczne i zamierzchłe jest jednak na wskroś nasze, swojskie. To raczej zaklęciem czarodziejskim wcielony obraz z przemglonych baśni „Skalnego Podhala” czy też „Legendy Tatr”. Wszedłszy tu cofnęliśmy się o parę wieków wstecz — ...a tak jak tu,...wszędzy drzewiej BYWAŁO...”

Dalej Semkowicz: „Po chwili wszedł do nas chudy, zasuszony Pan domu — Dariusz Lattyak — niegdyś Łaciak — witając nas piękną polszczyzną, choć już uważał się za Węgra i poprosił do świetlicy na drugą stronę. Ta obszerna izba, w której z powodu maleńkich okienek też panował półmrok mieściła w nieładzie między innymi staroświecką wyścielaną kanapę obok pięknej szafy biedermajerowskiej, brązowego zegara empirowego i starych miedziorytów. Rozgadawszy się, zaprowadził nas gospodarz do ciemnej kancelarii, gdzie wchodząc trzeba się było zgiąć nisko!...(!)... i tu oczom naszym ukazały się przy świetle lampki jakieś...flasze z XVIII stulecia, z wyrzniętymi herbami rodzinnymi...i inne stare rzeczy osnute pajęczyną. Na końcu wyciągnął spod stosu rupieci

niewielki kuferek, który z trudem otworzyliśmy wspólnymi siłami”.

I zaczął Dobrzycki: „Wypełniają ten kuferek po brzegi dawne akta i dokumenty rodzime Moniaków od XVII wieku począwszy. Semkowicz przerzuca szybko papiery zapisane wyblakłym atramentem, wreszcie wydobywa starannie opakowany, złożony pergaminowy dokument. Jest to przywilej na sółtystwo dziedziczne w Zubrzycy Górnej w hrabstwie orawskim, nadany Mateuszowi Moniakowi przez cesarza Leopolda w Wiedniu 27 czerwca 1673 roku. Dokument pisany po łacinie, bardzo starannie, opatrzony jest u dołu pieczęcią cesarską z czerwonego wosku, przywieszoną na jedwabnym, plecionym sznurku. Stan zachowania jest wprost świetny, bez śladu najdrobniejszego uszkodzenia, czy to na samym dyplomie, czy to na pieczęci. Niemniej znakomicie zachowany jest i drugi dyplom pergaminowy, acz bez porównania bogaciej wystawiony. Jest to dyplom łaciński cesarza Leopolda nadający szlachectwo i herb Wilk rzezonemu Mateuszowi Maniakowi i żonie jego Annie z Nowobilskich”.

Tu oddam głos pani Jadwidze Semkowiczowej „Ani nie przeczuwał wtedy dr Dobrzycki, że ASYSTOWAŁ NARODZINOM DZIEŁA. Dokumenty znalezione we dworze Moniaków stały się zaczątkiem dalszych badań profesora, aż powstały z nich i im podobnych NIEOCENIONE „Materiały źródłowe do osadnictwa Górnej Orawy”.

Dodam tutaj, że zostały one wydane staraniem i nakładem Muzeum Tatrzańskiego za dyrektorowania słynnego Juliusza Zborowskiego i cz. I-a — Dokumenty ukazały się w 1932 r., a część II-a tuż przed wojną w 1939 roku. I tak przyszłość dworu naszego pchnięta została w krąg zainteresowań prężnego środowiska spod Giewontu, gdzie byli wszyscy i ci stołeczni i ci ze Lwowa, Litwy, Jurgowa, Sachalina, Lipnicy, Poznania i ci spod Wawelu, Nowego Targu i Ludźmierza. Zlatywali się do Samuela by pod litworową batutą brzmiała „suita orawska”, ale trwali krótko. Wrzesień ich nutę zerwał. Zanim to nastąpiło wróćmy do opisów, tym razem zaczerpniętych z listów i Dziennika Konser-

waterskiego Bogdana Tretera do Juliusza Zborowskiego — [Kra-ków, 12 czerwca 1934 r.]:

„...Dziś rano wyjeżdżam do Zubrzycy Górnej do Moniaków w sprawie ewentualnego przejścia przez państwo ich Dworu...Chciałam Pana prosić jak sobie wyobraża tę rzecz po dokonaniu przejścia.

Czy to ma być ściśle to, co jest teraz wewnątrz, czy też zabudowania miałyby być PRZYBYTKIEM jakiegoś orawskiego muzeum—oczywiście izby musiałyby w każdym razie zachować swój dotychczasowy charakter. Pozwalam sobie prosić bardzo Pana o przesłanie jego opinii o dworze Moniaków—jak sobie Pan wyobraża jego urządzenie.

„Kwiecień 1934 r. Bogdan Treter w Dzienniku Konserwatorskim: W Zubrzycy przystąpiliśmy przede wszystkim do pomierzenia domu Moniaków—zamieszkałego przez Joannę Wilczkową. Następnie oglądaliśmy zbiór ksiąg odnalezionych w wyżce, między którymi znajduje się wiele bardzo interesujących jak „Leczenie ziołami z pocz.XVIII w.” Stan domu wiele pozostawia do życzenia, szczególnie pokrycie gontowe jest bardzo złe... Pani Wilczkowa zdeklarowała się wobec mnie, że zamierza wraz ze swoim bratem dom ten odstąpić Państwu. Natomiast Pani Przeworska z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświaty Powszechnej z Warszawy zapowiedziała, że prześle na moje ręce wzór układu notarialnego, który ja z Oskarem Sosnowskim odeślę do Zubrzycy, gdzie p.Wilczkowa z bratem, który miał lada dzień przyjechać (z Budapesztu) oglądną i podadzą swoje warunki. Przejęcie na rzecz Państwa mogłoby się dokonać zaraz, przy zagwarantowaniu umówionego dożywocia. Miałoby to tę dobrą stronę, że wówczas koszta utrzymania w dobrym stanie domu musiałby ponosić wyłącznie Skarb Państwa.

...Pani Wilczkowa mówiła, że na wyżce znalazła również gazety węgierskie z roku 1863, w których są codziennie komunikaty z polskiego powstania...”

styczeń 1935 rok.

„Telefonowałam do Warszawy do Pana dyr.Przeworskiego, re-farując wyniki z Czarnego Dunajca w sprawie „Dworu Monia-

ków”, pozatem prositem o instrukcję co do inwentarza. Pan Przeworski radzi poprosić Szablowskiego, względnie panią Orłowiczówną lub Zborowskiego.

Inwentarz ma być w formie ogólnikowych określeń”.



Zdjęcie z 1936 r.

*Stoją od lewej: prof. Maria Kostrakiewicz, Wanda i Mieczysław Batkowsy.
Siedzą od lewej: Józefa Fabiańska (babcia Jana), Joanna Wilczkowa, właścicielka majątku dworskiego w Zubrzycy Górnej, p. Kulczycka (żona sekretarza Nadleśnictwa), prof. Kazimierz Kostrakiewicz.*

*Siedzą: córka p. Kulczyckiej, Leszek Kostrakiewicz (syn Marii i Kazimierza),
Jan Batkowski, którego rodzice stoją, a babcia siedzi.*

Zdjęcie ze zbiorów Jana Batkowskiego

czerwiec 1935 r.

„Zastaliśmy we dworze Pani Wilczkowej Pana Łaciaka jej brata z którymi omówiliśmy sprawę przekazania całego obejścia wraz z ogrodami na rzecz Państwa Polskiego... weszłoby kilka parcel. ogródki, pastwisko, pastewnik, dwie stajnie — duża i mała, kula-wieczyna z chlewkiem, altana z dwiema starymi lipami. Dwór pochodzi z poł.XVII wieku. Był jeszcze kilkadziesiąt lat temu stary poniżej, z XVI wieku (!) mający izby malowane wewnątrz!, został jednak rozebrany. We dworze tym mieszkała Kulawionka. Wymienienia pokrycia i wyrestaurowanie zniszczonych części dworu nie przekroczy 1000 zł. Drugie tyle wyniesie koszt naprawy reszty budynków. Właściciele obowiązują się przy tym dostarczyć pewną ilość drzewa na ten cel.”

Kraków, sierpień 1937 rok

„Do Juliusza Zborowskiego

...Co się tyczy artykułu...szczegółiki „uroczystości” są rzeczą drugorzędną, ważniejsza jest PRZYSZŁOŚĆ tego zabytku i jego zadania. A o tem głównie trzeba napisać, bo w tem sądzę największa zasługa i szlachetny czyn DARCZYŃCÓW. Ja mam swoje stare zdjęcia dworu, przepraszam „osiedla”, dałbym je wprost IKC-owi do wydrukowania wraz z fotografiami. Co się tyczy zdjęć moich, jakie robiłem w Zubrzycy przedwczoraj, to jest ich zaledwie trzy. Będę mógł we środę zanieść Pański artykułik do IKC-a”. Wydaje się jednak, że trzeba będzie umieścić bodaj raz określenie „dwór Moniaków”, bo pod tą tylko nazwą jest znany,,

nie zadawała się tymi opisami Zborowski, przyciągnął do Zubrzycy Rafała Malczewskiego, tego od „Cudów Polski”... i żeby za ojcem jakiś „złoty kurz” może Rafał napisał: „Staję oczarowany. Długa drewniana budowla, opatrzona nad obu węglami tak typowymi dla orawskiego budownictwa wyżkami..., do których prowadzą drabinki. Mieni się brązem i szlachetną szarością, przechodzę pod okapem dachu w ciemną sepię i czarność pełną, nasyoną, nabrzmiałą historią wielowiekowego bytu drzew”.

Zaprosił go przecież „Samuel” — bo takie miał miano u najbliższych przyjaciół, na trzynastego sierpnia 1937 roku, na uroczystość przekazania rodowego dworzyszczą Państwu Polskiemu.

Pisał dalej: „Znaleźliśmy się w domu, z którego płynie jakaś spokojna ufność i inny pokrój bytowania niż u większości dzisiejszych mieszkańców miast.

Spotkaliśmy się z życiem, które nie zerwało nici historii. Przeciwnie, związani silnie z uchodzącą w nicość przeszłością, tych dwoje ludzi, skromnych i dzielnych ukazuje nam, czym jest byt sprzęgnięty z wiekową tradycją, czym istnienie płynące z nieprzerwanego łańcucha zdarzeń, nanizanych na więź jakiejś tradycji. Czym jest człowiek nie pozbawiony historii, idący w przyszłość ze spokojem cząstki jakiejś trwalszej nadbudowy, inny niż wydarty z chaosu opitek miotany w próżni bezdziejowej”. Czytali to wszędzie.

Warszawa, grudzień 1937 r. B.Treter do Zborowskiego

„...we Wilnie wpadła mi „Ziemia” do ręki i korespondencja o przejęciu dworu Moniaków. Tamże przeczytałem niespodzianie niezastuzenie ciepłe słowa o sobie...choć jeśli chodzi o samo przejęcie robiłem pracę urzędniczą, a ZASŁUGA była tylko darczyńców. a propos Moniaków, byłbym Panu bardzo wdzięczny, aby mi zechciał podać o nich literaturę. Semkowicz? Poza tem, czy kto pisał o orawskim budownictwie? Goetel chce, żebym do „Wierchów” coś napisał o dworze.”

Warszawa, Gwiazdka 1937 roku znowu B.Treter do Zborowskiego

„Jestem naprawdę bardzo Panu zobowiązany za ufność w moje talenta, ale czy będę mógł nagromadzić potrzebny materiał? ...bo uważam, że zabierając się do pisania o chałupie orawskiej w takim ujęciu, jakiego „Wierchów” wymaga należałoby samemu zdreptać cały teren, wszędzie nos wścibić, porysować, pomierzyć, sfotografować, opisać i dopiero po trudach i znojach w terenie zabrać się w cichym kątku do porządkowania materiału, układania wprowadzania jakiegoś systemu..., wreszcie snucia wniosków i definicji. ... a jakże mnie urzędniczynie myśleć w tych zatraczonych warunkach o zbieraniu po polach materiału? Gdybym się nie ruszał z Krakowa to oczywiście możliwości byłyby większe, a największe byłyby gdybym... siedział na miejscu tj. w Zakopanem. Ale to się zupełnie mi nie składa mimo moich tęsknot

podhalańskich...opisując dwór Moniaków trzeba przecież dać syntezę chałupy z wyżką. Stoję poprostu wobec dylematu czy w ogóle Pan i Goetel pod właściwym adresem się zwrócili. Byłbym Panu bardzo zobowiązany, gdyby mi mógł podać źródła gdzie mam szukać o ORAWIE, o Moniakach, abym się wczynał w ten świat..."

WOJNA. Poszli na Wysoką... do Bukaresztu... do Dachau... Oświęcimia, do lasów Beskidów i Gorców. Chałupy z wyżką płonęły, głównie w 45. Wcześniej kurierowali. Szlak przez Orawę miał wyznaczony prof. Stanisław Leszczycki z Warszawy — znał Orawiaków, ufał im, i oni go znali.

W pierwszym Numerze powojennym „Kalendarza — Przyjaciela Spisza i Orawy, jakby spełniając bezwiednie prośbę Tretera wydrukował zbierane jeszcze przed wojną materiały o budownictwie orawskim.

Swoje ostatnie listy po powrocie z Bukaresztu napisał Treter w 1945. Jeden z nich zawierał plany snute uparcie tak samo.

25, październik. Kraków

„Co się „dotyka” Zubrzycy jak mówi Łaciak mam taki projekt, fundowany na tem, że będę miał do dyspozycji samochód przynajmniej na 2—3 dni, a mianowicie proponuję abyśmy się zaraz rano spotkali 30.X. w Nowym Targu, w Chabówce trzeba wziąć po drodze pana Bieszczanina a może i Kamińskiego z Referatu Wydziału Kultury a stamtąd do Zubrzycy przez Orawkę. Taką trasę proponuję, ponieważ mam wiadomości, że inne drogi są okropne. Wstąpilibyśmy do Orawki. Dnia następnego urządzilibyśmy znów jakąś inną turę..."

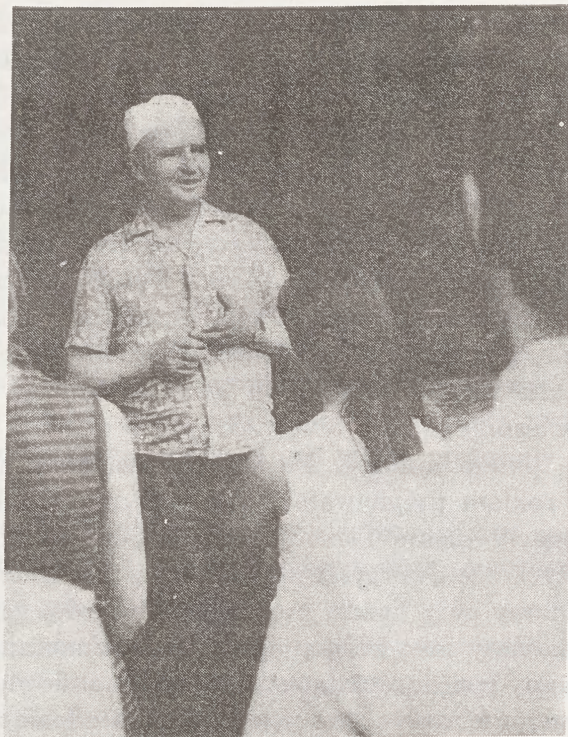
Jalu Kurek odwiedził Wilczkową... w 1946—47(?)

Krakowskie dziedzictwo po Treterze przejęła dr Hanna Pieńkowska. Posłuchajmy jak nim włodarzyła: „Gdy pierwszy raz zetknęłam się w roku 1951 z Dworem Moniaków w Zubrzycy Górnej nie znałam jeszcze pięknej i nastrojowej wypowiedzi Rafała Malczewskiego. Nie potrafiłabym jednak trafniej niż on określić głębokiego doznania, jakim wówczas zostałam poruszona... W lipcu tego roku, gdy stanęłam przed dworem, jego piękno jeszcze TRWAŁO lecz nic historii zdawała się bezpowrotnie zerwana. Lata wojny i okupacji — niestety — doprowadziły niemal do

ruiny kwitnące niegdyś gospodarstwo... gdzie jeszcze w 37 r. Pan Łaciak otwierał kufer pełny dokumentów... nadania szlachectwa... nadania ziemi, akty sołtysów zubrzyckich... Od tamtych lat zaczęła się walka, wieloletnia walka... o uratowanie daru przekazanego Państwu, by nie stał się martwy, by nie zerwała się w sposób ostateczny nić historii. Walka ze złą wolą, rozmyślnym działaniem na szkodę, walka z biurokracją, walka z czasem, poparta zbiorową dobrą wolą i pomocą płynącą z wielu źródeł — szczególnie od samych Orawiaków z Jędrzejem Pilchem na czele i od Muzeum Tatrzańskiego reprezentowanego przez dr Wandę Jostową z podszepu Juliusza Zborowskiego i od społeczników — niezwyklej braci PTTK-owskiej”.

Z każdym rokiem mnożyły się sprawy związane z Zubrzycą, a z każdym rokiem przybywało życia, rozszerzało się widzenie problemu, bogaciło piękno i treść. Przez lat bez mała dwadzieścia sprawy zubrzyckiego dworzyszczka wrastały w poczynania konserwatorskie. Znamy go z każdej pory roku, z każdej godziny dnia i nocy. Dotykaliśmy ręką każdej jego belki, wyznaczaliśmy każdy kamień węgielny pod narastające wokół niego budowle orawskie. Śledziliśmy nieprzerwanie grę światła i cieni zdobiących ściany i dachy budynków, głos wiatrów szumiących w starodrzewiu. W ciszy godzin spokojnych i gwarze narastających wycieczek... — przemawia do nas coraz to mocniej, nie tylko swym pięknem i swoją historią, lecz w równej mierze swą nową treścią, jako uratowany dla PRZYSZŁOŚCI rdzeń ORAWSKIEGO PARKU ETNOGRAFICZNEGO.

I jeszcze Tadeusz Staich, który tak jak i Treter spostrzegł związek nierozzerwalny zabytku z przyrodą, z krajobrazem i chyba z tych dwu źródeł biorą początek późniejsze struktury przestrzenne Hanny Pieńkowskiej. A Pan Tadeusz w „Tekach Orawskich” Artura Stachowskiego, wydanych staraniem Grażyny Herzig-Wolskiej przez Muzeum — Orawski Park Etnograficzny dał poetycką syntezę ziemi orawskiej: „Czym są te rysunki, ta grafika? Nutą postrzeżaną, Psalmem? Są jednością wielkości. To Orawa oczywiście, Orawa: zwałisko Babiej, myśl budarza nie jest suchą, wysmukłą ascezą. Gotycyzujące Podhale oddycha pionem



Andrzej Pilch ze zbiorów Jadwigi Pilch

Kościelca, drogą na Mnicha przez Płyte, skrzesaną grzędą. Ziemia wielkiego Pola nad Kralową, niecka Kiczorki, brzuch ziemi i nieba między Lipnicami, cudowność Danielek — wchodzi w trzewia tej przestraszanej naszym patrzeniem piwniczki, wygrywa nutę pasterki z Mentelowej Polanki pod Zagórzą, organizuje bryłę chałupy Paś-Filipkowej z Jabłonki, Duchem świętym — prawie — zaświeca półkoszyk w Moniakowym szczycie. Poezja? Popatrzmy na tę symbiozę gałęzi i okapu dworu. Na proporcję pnia i przedwysocowego słupca. Na muzykę gontów, gontowych spadów. Patrząc na muzykę? Tak, muzyki się słucha i na nią się patrzy. To tutaj jest moment rodzenia się poezji... Ogromnieje sens tej poezji. Gotowi do pomocy patrzcie się na drzewo sens nadające, tworzące ogrom sensu DOMOWI SOŁTYSÓW, zabudowaniom gospodar-

czym, gniazdu ludzi. 4—go września 1993 roku, gdy się w Zubrzyca zgrupowali zewsząd nasi bliscy na wieczery poetyckiej, w izbie Weselnej, by słuchać wierszy Jana Czerwienia z Chyżnego i tej przeszłości tu opisaney...przy nucie orawskich muzyk. ...we Wilnie był Ktoś, kto w lecie 1938 roku wiersze swoje czytywał druhom w Misińca zagrodzie, tuż przy Moniaków dworze. A tam na Północy, choć się Pory Roku już zmieniły Gustawa „Skargę” słyszano jeszcze:

„Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki.
Ledwie go poznać mogłem, już ledwie ostatki
Kędy spojrzysz rudera, pustka i zniszczenie
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu ziela
Tak na cmentarzu w północ, milczenie dokoła”.

...I poszło jej echo jak po przekątnym promieniu od gminy leonpolskiej, by o skały Babiej Góry się odbić. Jego góry — też naszej...abyśmy...wszyscy usłyszeli. Wspomnieli chociaż, że tam w 1919 roku bohatersko krew przelana nie wystarczyła żeby...! A tu świętość może czyjaś —nieduża— bo chłopska tylko, chociaż w małej części dziedzictwo przecież po prawdzie Batorowe także, nam do dziś ofiarnie wymodliła.

Więc Pieńkowską zakończę:

„Żar i entuzjazm, który przyświecał wszystkim dotychczasowym współtwórcom Krajoznawczego Ośrodka Kultury Orawskiej nakłada obowiązek na całe społeczeństwo polskie, aby żar ten przetworzyć w ognisko żywej...twórczości ziemi”.

Krzysztof Staszkiwicz

PODWÓJNY JUBILAT

KSIĄDZ KANONIK LUDWIK KOŁACZ od 40 lat jest kapłanem i od 20 lat proboszczem kościoła parafialnego pw.św. Michała w Zubrzyca Górnej na Orawie. Podwójny Jubilat z ogromnymi osiągnięciami w pomnażaniu widzialnego Kościoła...

Urodził się 14 stycznia 1926 roku w Suchej Beskidzkiej. Pod-



Ze zbiorów ks. Ludwika Kołacza

czas okupacji hitlerowskiej pracował w miejscowym warsztacie ślusarsko-mechanicznym — Müllera (naprawa samochodów, maszyn itp.). Zdobył tam dyplom ślusarza-mechanika (czeladniczy). W tym okresie przez 3 lata pobierał nauki gry na skrzypcach. Po zakończonej wojnie w suskim zamczysku uczęszczał do I klasy Gimnazjum a równocześnie zdawał eksternistyczny egzamin z wiadomości teoretycznych w szkole zawodowej. Do II klasy Liceum Ogólnokształcącego przeniósł się do Wadowic i tu otrzymał świadectwo maturalne (skrócony kurs ze względu na czas minionej wojny). W latach 1948—1953 jest studentem Semina-

rium Duchownego w Krakowie 29 czerwca, w święto Piotra i Pawła otrzymał święcenia z rąk Ks.bpa Franciszka Jopa (ordynariusz krakowski — arcybiskup Eugeniusz Baziak był wówczas aresztowany). W pierwszej parafii, w Igołomii, pracował 5 lat (1953—1958). W latach 1958—1960 był wikariuszem w Hałcnowie (dziś w granicach Bielska—Białej). Kolejno został przeniesiony do Krakowa — Bieżanowa. Tu do 1963 roku był wikariuszem. Tu więc zakończył swoją 10—letnią pracę wikariusza. Od tej pory rozpoczyna się 30 letnia samodzielna praca administratora, rozpoczyna się trud budowania nie tylko kościoła duchowego ale i tego widzialnego — materialnego. W 1963 roku z Bieżanowa przechodzi do miejscowości Rybitwy. Tu pozostaje przez 10 lat. Do tej pory w miejscowym baraku księży z parafii w Bieżanowie odprawiali Mszę Świętą. Po drugiej stronie Wisły widać klasztor Cystersów w Mogile (dzielnica: Nowa Huta). Zamieszkał więc pomiędzy kopcem Krakusa a Wandy.

Energicznie zabrał się do przebudowy drewnianego baraku na kaplicę. Zbudował plebanię i doprowadził do erygowania nowej parafii pw.Niepokalanego Serca Marii.



W 1973 roku, po śmierci ks.proboszcza Franciszka Szymonka, został przeniesiony przez Metropolitę Krakowskiego kardynała Karola Wojtyłę do kościoła parafialnego pw.św.Michała w Zubrzycy Górnej na Orawie. Administruje tą parafią już 20 lat. Tu otrzymał tytuł kanonika. Tu przez 4 lata był wicedziekanem i kolejno przez 5 lat dziekanem Orawy. Jest tu najstarszym czynnym proboszczem i to na obszarze nie tylko Orawy ale też Spisza i Podhala.

Po wcześniejszych doświadczeniach natychmiast zabrał się do całkowitej przebudowy plebanii. Stajnię przebudował na salkę katechetyczną i nieustannie troszczy się o kościół parafialny, którym kieruje (ostatnio powstało zadaszenie nad głównym wejściem i boazeria na chór). Równocześnie zmobilizował wiernych i rozpoczął starania o budowę nowego kościoła w Zubrzycy Dolnej. O trudnościach niech świadczy fakt, że w stanie wojennym za-

łatwiał i woził materiały budowlane. Budowę rozpoczęto w 1982 roku. W Krakowie, na Błoniach, 22 czerwca 1983 roku Ojciec Święty Jan Paweł II, podczas Mszy Świętej poświęcił m.in. dwa kamienie węgielne pod budowę kościoła w Zubrzycy Dolnej i w Zubrzycy Górnej — Zimnej Dziurze. Budowę kościoła w Zubrzycy Dolnej prowadził Ks.Kanonik Ludwik Kołacz do 16 sierpnia 1988 roku tj. do momentu objęcia tego kościoła przez samodzielnego duszpasterza ks.mgra Tomasza Worka, który od 25 grudnia 1989 roku został tam pierwszym proboszczem i tym samym w Zubrzycy powstała druga parafia pw.MB Szkaplerznej.

Nie usiadł na laurach, nie odpoczywał zbyt długo, a przecież w pewnym wieku gnębią ludzi choroby... W 64 roku życia, a więc w 1990 roku podejmuje kolejny trud — rozpoczyna z miejscowym ludem budowę kościoła w Zubrzycy Górnej — Zimnej Dziurze. Metropolita Krakowski JE.Ks.Kardynał Franciszek Macharski 23 X 1991 roku dokonał wmurowania wcześniej poświęconego przez Ojca Świętego kamienia węgielnego i poświęcił kościół pw. św. Antoniego Padewskiego.

Ks. Kanonik Ludwik Kołacz jest globtroterem. Dużo podróżuje. Każdy urlop poświęca poznaniu sanktuariów Europy. Był w Afryce, między innymi w Ziemi Świętej. Widział i doświadczył wiele podczas jakże interesujących podróży. Wrażenia swoje chętnie przekazuje wiernym m.in. w homiliach...



W 1993 roku uroczystość patrona kościoła w Zimnej Dziurze przypadła w niedzielę. Ksiądz Jubilat dzień odpustu i właśnie ten kościół wybrał na swoje świętowanie. Pogoda słoneczna, wręcz upał. Wokół kościoła odpustowe stragany i charakterystyczny odpustowy jazgot. Wierni przybyli tłumnie. Nad wejściem białe litery na czerwonym tle: WITAMY CIĘ DROGI JUBILACIE. Przed kościołem wita Jubilata dęta orkiestra miejscowej OSP pod dyrekcją Jana Świetlaka — też grali podczas Mszy Świętej. Przy ołtarzu wprowadza wiernych w problematykę uroczystości miejscowy wikariusz Ks. Wiesław Popielarczyk, który wspaniale organizacyjnie przygotował uroczystość. Do ołtarza przyprowadza

Księdza Jubilata zespół regionalny ze Szkoły nr 1 w Zubrzycy Górnej pod kierunkiem Teodora Pawlaka (gra na basie). Na skrzypcach towarzyszą: Józef Knapczyk i Józef Kulawiak. Ksiądz Jubilat siada na fotelu z napisem: Szczęść Boże. Na uroczystość przybył Ks.Kanonik, dr praw Wacław Heczko — obrońca węzła małżeńskiego w Sądzie Kurii Metropolitalnej w Krakowie, są Księża z dekanatu pod kierownictwem dziekana Orawy Ks.Kanonika Bolesława Kołacza, proboszcza z Lipnicy Wielkiej. Przybył z Wieliczki brat Maurycy z klasztoru Ojców Reformatorów (prywatnie — rodzony brat Jubilata).

Życzenia Księdzu Jubilatowi składają delegacje poszczególnych stanów zubrzyckich parafii. W otoczeniu strażaków sołtys Jan Wdówka wypowiedział gorącą wdzięczność miejscowego ludu dla Jubilata za podjęty trud w budowanie kościoła św. Antoniego, a pani Maria Wilczkova w delegacji w dumnie noszonym stroju Orawian, w pięknych słowach gwarowych, wyraziła wdzięczność za budowę obu kościołów w Zubrzycy, dzięki czemu Bóg w świątyniach zbliżył się do wiernych. Każde z życzeń „ogrywał” zespół regionalny Teodora Pawlaka, który śpiewał na „orawską nutę” teksty kierownika zespołu. Jubilat usłyszał między innymi:

„Raduje się serce, raduje się dusza,
ze 40 років służys dlo Chrystusa.
Zycymy Ci zdrowio Jubilacie Drogi,
Cobyś mógł łodwiedzać Zubrzycanów progi.
Pobłogosław Boze Księdzu Proboscowi,
Zeby do 100 років przebywoł tu z nami”.

Mszę Świętą celebrował Jubilat w asyście wicedziekana Orawy — Ojca Michała, Józefa Wojnarowskiego (OC), Karmelity, proboszcza z Chyżnego i Ks.Andrzeja Kotta, syna Zimnej Dziury, wikariusza w kościele św. Józefa przy Rynku Podgórskim w Krakowie.

Ojciec Michał Józef Wojnarowski znany jest ze świetnych homilii. Głosił słowo Boże w kościele parafialnym i na uroczystości jubileuszowej w Zimnej Dziurze. Mówił o kapłaństwie, o misji kapłana, też o tym, jak często intencje opacznie są rozumiane,

inaczej przekazywane przez odbiorców słowa. Wzruszył wszystkich częścią homilii dotyczącą samego Jubilatą. W kościele zapanała taka cisza, powstało takie zaszuchanie, że oddechy wszystkich swoiście zjednoczyły się, wzruszenie mówiącego udzieliło się zaszuchanemu tłumowi... Na końcu przeczytał list Metropolity Krakowskiego Ks. Kardynała Franciszka Macharskiego (pełny tekst podajemy na końcu!).

Podczas Mszy Świętej tłumy wiernych przystąpiły do stołu Pańskiego modląc się w intencji swojego Proboszcza. Na organach grał parafialny organista Eugeniusz Bugajski i śpiewała przez Niego przygotowana schola.

Po Mszy Świętej przed kościołem grała kapela i śpiewały dzieci szkolne w orawskich strojach. Składano życzenia błogosławieństwa Boga we wszystkim i długich lat pracy duszpasterskiej dla dobra parafii i Kościoła Powszechnego.

I nasza redakcja dołącza również serdecznie ciepłe życzenia.



Drukujemy pełny tekst listu Metropolity Krakowskiego Ks.Kardynała Franciszka Macharskiego. Z lewej strony oryginalny nadruk: METROPOLITA KRAKOWSKI. Nr 1070. Po prawej data: Kraków, dnia 13 czerwca 1993 rok.

Przewielebny Ksiądz Kanonik

Ks. Ludwik Kołacz, Proboszcz Parafii

w Zubrzycy Górnej

na ręce O.Wicedziekana Michała Józefa Wojnarowskiego OC
w Chyżnem

Tym słowem życzeń i modlitwą pragnę dołączyć się do grona kapłanów Dekanatu i parafian przeżywających jubileusz 40 lecia święceń kapłańskich Księdza Kanonika.

Dokładnie połowę z tych lat duszpasterskiej posługi oddał Ksiądz Kanonik parafialnej wspólnoty w Zubrzycy Górnej, najpierw jako wikariusz ekonom, potem proboszcz i dziekan. Trwałym znakiem tej posługi jest nowa parafia pod wezwaniem Matki Bożej Szkaplerznej z piękną świątynią w Zubrzycy Dolnej i koś-

ciół św. Antoniego, gdzie też odbywają się jubileuszowe uroczystości.

W imieniu Kościoła Krakowskiego wyrażam serdeczną wdzięczność za ten udział we wzroście widzialnego Kościoła, za codzienną kapłańską troskę o zbawienie drugich, o prawdę, miłość i świętość Ludu Bożego.

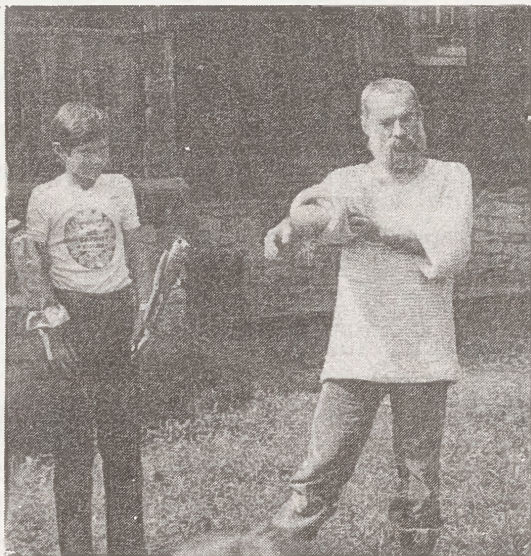
Proszę Najwyższego Kapłana Jezusa Chrystusa przez wstawiennictwo naszej Matki — Matki Kapłanów, aby nappełnił Drogię Księdza Kanonika swoim błogosławieństwem i łaską na dalsze lata kapłańskiej służby.

Z prawej okrągła pieczęć Księdza Kardynała a obok własnoręczny podpis.

Julia Wyrteł

O Januszu Kaczorowskim — wspomnienie z Orawy

W czerwcu 1993 r. minęła szósta rocznica od podjęcia przez Janusza Kaczorowskiego niezrozumiałej dla nas i bardzo bolesnej decyzji. Jego ciało spoczęło pożegnane łzami licznych przyjaciół na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Na Orawę przybył we wrześniu 1982 r. aby rozpocząć pracę w Muzeum—Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej. Był artystą—grafikiem. Człowiekiem bardzo tajemniczym. Jego majątek, jaki przyniósł do Zubrzycy, zapakowany był w marynarskim worku niezbyt dużych rozmiarów. „Kim jest ten człowiek z ciemną brodą, ubrany w drelichowe spodnie i skromną kurtkę? Czy taki strój przystoi człowiekowi „miastowemu?”. A jednak szybko przekonaliśmy się, że nie w stroju i majątku leży istota, lecz w sercu, jakie miał Janusz Kaczorowski. Czy było to jedno serce? Czy jedno serce może zmieścić tyle dobroci i miłości? Prowadził w Muzeum przy współpracy miejscowej Szkoły Podstawowej teatrzyk kukielkowy „Kubuś Orawiocek”. Pracował z dziećmi. Z racji posiadania brody nazywały go dziadkiem. Uczył ich poznawania prawdy,



Fot. Stanisław Wyrteł

wiary w siebie, uczył, jak pozbyć się tremy tak częstej u dziecka wiejskiego. Traktował każde z nich jak równego sobie partnera. Bardzo szybko ten zagadkowy człowiek zdobył sobie zaufanie i szacunek rodziców. To oni zdecydowali, że mogą pod Jego opieką wysłać swoje dzieci, żeby zobaczyły miasta takie jak Kraków, czy Toruń. Nie zawiódł ich zaufania. Także dla nas dorosłych był wzorem dobroci. Nie potrafił przejść obojętnie obok naszych problemów. Służył sercem w każdym kłopotcie. Wykształcenia czy wiedzy oceniać nie mogę, choć wiem, że była ona wszechstronna. Nią także służył nam chętnie. Najbardziej jednak ujął nas swoim sercem bardzo otwartym. Jego oczy promieniowały dobrocią. Gdy w lutym 1986 r. wyjeżdżał z Zubrzycy, dostrzegliśmy łzy w tych oczach. Było nam bardzo przykro, że człowiekowi tak szlachetnemu, który wrósł w tą ziemię tak szybko, przyszło opuścić Orawę, a my byliśmy bezradni. Odszedł, ale został w naszej pamięci. Spotykamy go w wierszu, który przypadkowo wpada do naszych rąk, w jakimś drobiazgu, kukielce, czasami we śnie. Jego dobroć długo pozostanie w naszej pamięci i stanowić będzie dla nas wzór niedościgniony.

**Wiersz Janusza Kaczorowskiego drukowany
w miesięczniku „Pismo literacko-artystyczne”
Nr 6, 1988 r.**

...

*stu bogów w jednej osobie
etyka większa etyka mała
podniesiona dłoń opuszczony wzrok
zaprzeczenie przez potwierdzenie
analiza zysku z listy strat
obrona masakry w imię
nieuniknionego pokoju
nierówna równość
klęska urodzaju zubożająca praca
dźwignięty poziom upuszczone jelita
przeludniona samotność łomot o ciszę
czarne światło*

Nadleśnictwo w Zubrzycy Górnej

Po przyłączeniu części Górnej Orawy w dniu 28 lipca 1920 r. do Polski lasy babiogórskie i polce własność Zamku Orawskiego, a od 1922 r. państwa Czechosłowackiego¹, dostały się pod Okręgowy Zarząd Lasów i Dóbr Państwowych we Lwowie². Kiedy jesienią 1925 r. zlikwidowano powiat spisko-orawski (utworzony 16 IX 1920 r.) lasy te zarządzane były przez Państwowy Zarząd Dóbr Orawskich z siedzibą w Zubrzycy Górnej. Po długich pertraktacjach z rządem Czechosłowacji lasy zostały wykupione i przejęte przez Skarb Państwa, było to w 1933 r. W Zubrzycy Górnej powstaje nadleśnictwo „Orawa”, które istniało do 1 VII 1973 r., kiedy to zostało włączone do Nadleśnictwa w Nowym Targu.

Nadleśniczowie³: Juliusz Eminowicz 1925—1933 r.

1. Tadeusz M. Trajdos „Dzieje i kultura Orawy”, Kraków 1993 r., s.46.

2. Tadeusz Hilarowicz „Organizacja administracji polskiej na Spiszu i Orawie”, Lwów 1921 r.

3. Dane otrzymane od P. Stanisława Wałacha.

Roman Wazek 1933—1936 r.

Zygmunt Groblewski 1936—1939 r.

Feliks Kobyliński 1945—1947 r.

Zygmunt Groblewski 1947—1951 r., po powrocie z niewoli.

Michał Biernat 1951—1954 r.

Marian Łapiński 1954—1957 r.

Stanisław Wałach 1957—1973 r.

ks. Wł.Pilarczyk



*Stoją od lewej: Mieczysław Batkowski, Jan Kulan, Kulczycki,
siedzą: Zygmunt Groblewski, pozostali nieznani.
Ze zbiorów Jana Batkowskiego*

Z DZIEJÓW ORAWY

Janusz Andrusikiewicz

Orawskie echa powstania chochołowskiego

Bariera językowa uniemożliwia, niestety, większości historyków polskich korzystanie z archiwaliów i publikacji węgierskich zawierających arcyciekawe — z polskiego punktu widzenia — informacje i wiadomości, zwłaszcza odnoszące się do wydarzeń, jakie w pierwszej połowie XIX stulecia rozgrywały się po obu stronach ówczesnej galicyjsko-węgierskiej granicy.

Dużo szczegółów, niezwykle interesujących dla polskich badaczy, zaczerpnąć można między innymi z książki węgierskiego historyka Endre Kovácsa pt. „Sprawa polska na Węgrzech w okresie reform”¹, wydanej kilkadziesiąt lat temu przez węgierską Akademię Nauk. Autor, opierając się głównie o źródła węgierskie, przytacza sporo faktów, które uchodziły dotychczas (i zresztą nadal uchodzą) uwadze historiografii polskiej, głównie ze wspomnianych uprzednio przyczyn natury językowej.

W pracy Kovácsa nie brak partii tekstu odnoszących się do Orawy (węg. Árva). Na stronach 305—306 autor porusza m.in. nieznaną raczej u nas sprawę reperkusji, jakie na Orawie wywołało powstanie chochołowskie.

Otóż w związku z napadem powstańców chochołowskich na komorę celną w Suchej Górze — kasy państwowe na Orawie otrzymały polecenie „przeniesienia posiadanych zasobów pieniężnych w pewniejsze miejsca”.

Bez porównania ważniejszą była jednak dla władz sprawa niedopuszczenia do góralskiej rewolty na Orawie. Na ten temat Kovács pisze:

„Powstańcy — po zajęciu urzędu celnego w Suchej Górze — ogłosili, że ruch graniczny między Węgrami a Galicją zwolnią od

1. „A lengyel kérdés a reformkori Magyarországon”, Budapest 1959.

kontroli i jednocześnie znoszą cło. Można sobie wyobrazić jakie echa wywołałaby taka wiadomość, jeżeli przedostałaby się dalej”.

W zaistniałej sytuacji „namiestnik nadzupana komitetu Orawy natychmiast zwrócił się o pomoc do pułku Fitzgeralda stacjonującego w Wielkiej Topolczani (Nagy Tapolcsány)”. Równocześnie podstarości orawscy otrzymali polecenie „wyciszenia” nastrojów ludności, ze strony której władze oczekiwały wybuchu buntu. „Na prośbę palatyna wojskowy generał—gubernator zarządził, by na Orawę wyruszyła najpierw kawaleria, a potem piechota.

Nędza panująca (w owym czasie — J. A.) wśród biednej ludności wiejskiej w pogranicznych komitatach — czyniła wysłanie do nich wojska pociągnięciem ryzykownym, bowiem mogło to spotęgować niezadowolenie chłopów.

Opozycyjna prasa (węgierska — J. A.) pisała na temat tego niebezpieczeństwa, co następuje:

„Głód ludności jest nieskończenie duży. Komitat (Orawa) już od dłuższego czasu nadaremnie nagli o umorzenie podatków załegłych z powodu niepomyślnych ostatnich lat. Obecnie biedna ludność zmuszona jest dzielić się z wojskiem owsem i sianem”.

Obawy te nie były pozbawione podstaw, w tym samym bowiem czasie, na podobnym tle, szerzył się bunt wśród górali spiskich: w Zdziarze, Lendaku i Starej Wsi Spiskiej ludność odmawiała prowiantu wojskom austriackim, protestując w ten sposób przeciwko zwiększaniu kontyngentów stacjonujących w tych wsiach².

Janusz Andrusikiewicz

JÓZEF PIŁSUDSKI PAMIĘTAŁ O ORAWIE

W dniu 22 listopada 1918 r. Józef Piłsudski objął stanowisko naczelnika odradzającego się państwa polskiego, a już w sześć dni później, 28 listopada, podpisał dekret o ordynacji do Sejmu Ustawodawczego¹.

2. Por. Jan Reychman, Nieudany atak powstańców polskich na Nową Białą w roku 1846, „Wierchy” R. 29: 1960 (wyd. 1961), s. 239.

Dekret ten zadaje kłam historiografii polskiej z lat PRL-u, która imputowała J. Piłsudskiemu rzekomo nadmierne interesowanie się „kierunkiem wschodnim” przy równoczesnym zaniedbywaniu problemów, jakie w okresie powstania II Rzeczypospolitej rodziły się na jej rubieżach północnych, zachodnich i południowych.

Otóż integralną część wspomnianego dekretu stanowią tzw. dodatki (załączniki) w liczbie pięciu. Pierwszy z nich — to spis okręgów wyborczych, obejmujący ziemie etnograficznie polskie², nawet jeśli przed I rozbiorem Polski do niej nie należały.

Na tej zasadzie w spisie znalazły się tereny Warmii i Mazur, Powiśla, części Pomorza Zachodniego, Babimojszczyzny, Śląska Górnego, Cieszyńskiego i Opolskiego oraz Orawy i Spisza.

Orawa zaliczona została do okręgu wyborczego nr 39, w którym siedzibą komisji wyborczej był Nowy Targ. W spisie okręgów wymienione zostały etnograficznie polskie gminy orawskie, a to³:

„Z pow. Trzciańskiego gminy: Bereźnica, Biały Potok, Bukowina, Chabówka, Harkabuz, Czymkowa, Chyżno, Dołów, Stodówka, Jabłonka, Lasek, Lipnica Górna, Lipnica Dolna, Orawka, Piekielnik, Podszkle, Podwilk, Sarna, Studzienki, Szulagorsk, Witanova, Zuberec, Zubrzyce górne, Zubrzyce dolne, dalej zaś z pow. Namiestowskiego gminy: Benedyków, Czernica, Danielki, Erdedka, Hrusztyn, Klin Zakamienny, Krusetnia, Mętne, Nowoty, Półgóra, Rabcza, Rabczyca, Sichelne i Wesele”.

Wiem, jak historia miała się obejść z wymienionymi gminami orawskimi i które z nich weszły ostatecznie w skład państwa polskiego. Niezależnie od wszystkiego fakt pozostaje faktem: już w pierwszych dniach sprawowania funkcji naczelnika państwa Józef Piłsudski troszczył się o objęcie granicami odrodzonej Polski wszystkich ziem, na których żyła wówczas ludność polska — od Kaszub po Orawę.

1. Dziennik Praw Państwa Polskiego nr 18 z 06.12.1918., s. 109.

2. Odstępstwo od tej zasady czynił spis tylko w odniesieniu do Małopolski Wschodniej i Białostockiego.

3. Podaję z zachowaniem pisowni oryginału.

Jak noszono się na Górnjej Orawie

Dokumentacja stroju ludowego zaczyna się w całej pełni dopiero wraz z początkami fotografii, a więc u schyłku XIX stulecia. Wcześniejsze świadectwa istnienia tej tak ważnej dziedziny kultury chłopskiej to pojawiające się dość przypadkowo tematy czy wątki w przedstawieniach plastycznych, a więc w malarstwie, grafice, rzeźbie itp. Podobnie nieliczne są źródła pisane i dopiero w XIX wieku sporo uwagi temu zagadnieniu zaczynają poświęcać zarówno ludoznawcy jak i krajoznawcy.

Niewiele regionów Polski może się poszczycić takim „zapisem” kostiumologicznym jak Polska Orawa: znajduje się on w zabytkowym kościele w Orawce, wsi położonej nad potokiem Czarna Orawa, wśród wzniesień Działów Orawskich. Wnętrze tej zabytkowej świątyni wzniesionej w XVII stuleciu pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela zdobi unikatowa polichromia należąca do typu tzw. „Biblii ubogich”. Dla niepiśmiennych wiernych było to obok głoszonego z ambon Słowa Bożego jedyne źródło informacji o Ewangelii i prawdach wiary. Wiodącym tematem polichromii jest życie patrona kościoła — św. Jana Chrzciciela, jednak do szczególnie oryginalnych należy jej fragment umieszczony na parapecie chóru muzycznego. Jest to ilustracja Dziesięciorga Przykazań; każdemu poświęcone jest jedno malowidło, a bohaterowie poszczególnych scen noszą ubiory z epoki powstania tego specyficznego Dekalogu — z 1711 roku. Nie jest to jedyna tak odległa informacja o stroju orawskim. Sporo danych dostarczają tu...akta sądowe! Otóż w zeznaniach zbójników działających na Orawie nierzadko pojawiają się swego rodzaju rejestry zrabowanych przedmiotów, w tym także odzieży. Obok wspomnianych tu najstarszych źródeł informacji o tym, w co ubierano się na Orawie dostarcza literatura krajoznawcza, materiały etnograficzne, wreszcie opracowania, wśród których do najważniejszych pozycji należy „Strój Orawski” Edyty Starek wydany w 1966 roku w ramach Atlasu Polskich Strojów Ludowych. Bodaj czy nie najcenniejszym materiałem są tu także zachowane egzemplarze strojów

zgrupowane między innymi w Skansenie Orawskim w Zubrzycy Górnej i w Muzeum Etnograficznym w Krakowie.

Ludowy strój orawski, podobnie jak strój każdego regionu, jest swego rodzaju odzwierciedleniem przeszłości osadniczej i historycznej terenu, wszelkich zachodzących tu zmian i wpływów. Tak więc obok elementów rdzennie polskich w ubiorze tutejszych mieszkańców dużo miejsca zajmują motywy ogólnokarpackie, związane z żywiołem wołoskim, dalej wpływy węgierskie czy nawet niemieckie. Największy rozkwit stroju przypada na Orawie na II połowę XIX wieku. Był to okres znacznego wzbogacenia się mieszkańców Górnej Orawy, a co za tym idzie wzmózonych wędrowek handlowych na odległe nieraz targi i jarmarki. Posiadana gotówka umożliwiła w większym stopniu niż to miało miejsce do tej pory uzupełnianie stroju o elementy produkcji fabrycznej, korzystanie z fabrycznych materiałów i ozdób. Już jednak pierwsze ćwierćwiecze naszego stulecia przyniosło tu zubożenie tradycyjnego stroju, a następujące szybko przemiany kulturowe zaczęły się między innymi w sięganiu po ubiór miejski lub jego elementy. Po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej, której częścią była Orawa i po zamknięciu granicy w 1918 roku stopniowo ze stroju znikają wpływy słowackie i węgierskie, zaś na pierwsze miejsce zaczęły wysuwać się motywy podhalańskie. Schyłek okresu międzywojennego przyniósł prawie zupełny zanik tradycyjnego ubioru; przetrwał on jeszcze do lat 60-tych wśród ludzi starszych, oczywiście wyłącznie we fragmentach. Obecnie funkcjonuje on głównie wśród zespołów regionalnych, a sporadycznie jako strój odświętny używany podczas uroczystości kościelnych (na przykład procesje) i rodzinnych.

Tradycyjny strój orawski, podobnie jak miało to miejsce w innych regionach, bazował przede wszystkim na materiałach wytwarzanych na tym terenie. Dominująca tutaj jeszcze w początkach XIX wieku gospodarka pasterska dostarczała wełny na sukno i skór na kozuchy, pasy, kierpce. Dawne tradycje miała też uprawa lnu i tkactwo. Szczególny rozkwit tego rzemiosła nastąpił w połowie XIX wieku. Trudniły się nim wtedy całe rodziny. Tkano płótna lniane, bawełniane i lniane z dodatkiem

bawełnianej przędzy kupowanej na Węgrzech, tzw. „pamłoki”. Płótna do nowej roboty farbowano i zdobiono przy pomocy drukowania czyli odbijania wzoru metodą batikowania. Materiał taki nosił nazwę tłoczeli (lub turczaniny). Głównym ośrodkiem farbiarskim była słowacka wieś Słanica, ale drukowano też materiały w Dubowej pod Orawskim Zamkiem, w Trenczynie, a także w Bobrowej i Chochołowie. Szyciem poszczególnych części stroju zajmowali się miejscowi krawcy; odzież męską jak portki sukienne, gunie, kurtki szyli mężczyźni. Oni też zdobili te części ubrań haftem. Ubiory kobiece sporządzały szwaczki, a wiele kobiet wykonywało poszczególne części stroju swojego i dzieci we własnym zakresie. Kupowano przeważnie jedynie dodatki do stroju jak chustki, korale, guzy do gorsetów i męskich kamizelek. Koniec ubiegłego wieku przyniósł wypieranie tych tradycyjnych materiałów przez tańsze wyroby fabryczne.

Strój męski mieszkańców Górnej Orawy w II połowie XIX wieku, a więc w okresie jego największego rozkwitu składał się z płóciennej koszuli, spodni szytych z sukna, kamizelki, czyli tzw. prucnika. Okrycie wierzchnie stanowiła gunia, a zimą kozuch. Krój, podobnie jak zdobienie poszczególnych części odzieży zmieniał się. Tak więc początkowo męskie koszule miały formę tzw. poncha podłużnego (materiał złożony na pół, z wyciętym, otworem na głowę i doszytymi rękawami; pod pachą wszywano ćwikiel czyli niewielki kwadrat materiału). Koszule te były krótkie, sięgające zaledwie do pasa. Miarą długości używaną przez szwaczkę była jak głosi tradycja wysokość okna w izbie. Przy szyi i przy rękawach wykończenie stanowiła wąska oszewka. Pasterze nosili także bardzo archaiczny rodzaj koszul nazywany wałaskami; posiadały one szerokie rękawy, krótkie do łokcia. Jeden zaopatrzony był przy brzegu w pętelkę, drugi w sznureczek. Przy pracach na hali zawiązywano rękawy na karku, co nie krępowało ruchów rąk. Nowszy typ koszul stanowiły koszule tzw. typu przyramkowego niemarszczonego o bardziej skomplikowanym kroju. Te były już długie, wpuszczane do spodni, zaopatrzone pod szyją, kołnierzyk, niekiedy zdobione na przodach, kołnierzu i oszewkach rękawa drobnym haftem lub fabryczną pasmanterią.

Portki nie różniły się w jakiś szczególny sposób od powszechnie noszonych w Polskich Karpatach. Wykonywano je z białego sukna domowej roboty, zaś bogatsi kupowali tzw. sukno „bustrzyckie” — wyrabiane w Bustrzycy lub „kromskie” — nazywane tak od miejsca nabycia: w kramach na jarmarku. Spodnie posiadały dwa przypory, początkowo zdobione tylko wąską czarną wypustką, podobnie jak rozcięcia na zewnętrznym szwie nogawki. Miejsce tego skromnego zdobienia zajęły następnie parzenice w formie pętlicowych ozdób naszyte z czarnej wełny lub taśmy. Obok sukiennych portek używane były spodnie z płótna lnianego. Noszono je niekiedy latem do pracy, a powszechnie używane były przez chłopców. Sukienne spodnie otrzymywali dopiero dorośli parobcy około 20 roku życia. Z płótna szyto też noszone pod sukiennymi spodniami gacie. Pod koniec XIX wieku strój męski został wzbogacony przez kamizelki — prucniki. Szyto je z wysokogatunkowego czarnego sukna produkcji fabrycznej. Miały prosty krój, były krótkie, zapinane pierwotnie na ozdobne, nierzadko srebrne guzy. Okrycia wierzchnie — gunie — wykonywano z ciemnobrązowego, najczęściej domowego sukna. Miały archaiczny krój poncha poprzecznego (materiał złożony na pół z wyciętym otworem na głowę tworzy rękawy, do tego doszyte są przody i tył). Zdobiał je przy szyi i przy brzegach przodów barwny haft roślinno-geometryczny wykonany włóczką. Zapinano gunię na jeden duży, ozdobny guz i zaczepiany o niego łańcuszek lub wiązano wstążką. Miejsce cuch już koniec XIX wieku zajęły różnego rodzaju kabaty i kurtki. Nieodzownym elementem stroju męskiego był pas. Na Orawie noszono dwa rodzaje pasów. Do przytrzymywania spodni były używane długie, wąskie skórzane paski zapinane na niewielką mosiężną klamerkę. Przewlekano je przez górny obręb spodni, a następnie otaczano paskiem talię tak, że zwisał on poniżej talii. Młodzi mężczyźni, a przede wszystkim pasterze, używali także opasków. Nie były one tak szerokie i ozdobne jak podhalańskie. Zapinano je na trzy żelazne klamry. Jeszcze pod koniec XIX stulecia obowiązującą fryzurę mężczyzn były włosy długie do ramion rozdzielone pośrodku głowy, smarowane masłem dla połusku. Nakrycie głowy stanowił filcowy kapelusz z szerokim, lek-

ko podwiniętym rondem. Starsze kapelusze posiadały wysoką główkę obwiedzioną paskiem skóry lub mosiężnym łańcuszkiem. W zimie noszono szyte z sukna czapki podbite futrem.

Strój kobiety na Górnej Orawie bazował początkowo na lniwym płótnie. Tak więc noszono koszule o kroju przyramkowym, krótkie sięgające pasa. Przód i tył koszuli pod szyją marszczono czyli układano „w zbiory” i wykańczano oszewką z wszytym rodzajem kryzy czyli „rojtem”. Podobnie wykańczano rękawy. Spódnice nazywane na tym terenie „suknie” były początkowo płócienne, niebarwione. Następnie upowszechniły się tu wspomniane już „tłoczliny” granatowe, rzadziej czarne, głównie z drobnym białym wzorem roślinnym. Spódnice te były szerokie, marszczone w pasie. Dla oszczędności często „przodek” szyty był z domowego niebarwionego płótna, a tylko część widoczną spod zapaski wykonywano z droższej tkaniny. „Tłoczliny” zdobiła naszyta u dołu tasiemka. Brzeg wykańczano fabryczną „szczotką”. Miejsce tego typu spódnic zaczęły z czasem zajmować „suknie” szyte z materiałów fabrycznych kretonów, cienkich wełenek, tybetu, zdobione naszytymi kilkoma rzędami czarnej taśmy lub fabryczną koronką. Ciekawy element stroju stanowiły spódnice szyte z białej, cienkiej tkaniny przypominającej gazę a nazywane „fartuch”. Był to ubiór panny młodej. Przód spódnicy przykrywano zapaską — „zapaśnicą”. Szyto je z cienkich fabrycznych płócien białych lub czarnych. W pasie były one suto zmarszczone, wszyte w oszewkę zakończoną długimi wiązadłami. Pod spódnicę kobiety ubierały „spodnik” — rodzaj halki — zamożne niekiedy po trzy i cztery naraz. Szyto je z domowego płótna, u dołu wykańczano ząbkami lub obszywano fabryczną koronką czy taśmą. Na początku naszego stulecia halki te zaczęto wykonywać z fabrycznych kretonów. Stały element stroju dziewcząt i młodych kobiet stanowiły gorset, zwane podobnie jak męskie kamizelki prucnikami. Szyto je z cienkiej, wełnianej tkaniny tzw. „szafotu” lub „delinu”. Był to tybet, jednobarwny lub w drobny kwiatowy wzór. Uboższe kobiety szyły tę część odzieży z innych, tańszych materiałów. Przód gorsetu zapinany był na guziczki, u bogatych gospodyń nierzadko srebrne. Gorset taki zdobiła z przodu, przy szyi, dookoła wykroju na

ramionach i dołem naszyta czarna wełniana taśma. Ona też podkreślała krój pleców. Strojem starszych kobiet a codziennym ubiorem wszystkich był rodzaj bluzek nazywanych „letacami”. Były one dopasowane do figury, zapinane z przodu na guziki, posiadały długie rękawy ujęte w mankiet. W zimie dziewczęta i kobiety nosiły „kacabajki” czyli szyte z sukna kurtki zapinane na srebrne lub mosiężne guzy. Ramiona przykrywano „łoktusą”. Był to rodzaj długiego, płóciennego szala. Noszono też wełniane chusty „odziewaczki” i kwieciste chusty tybetowe. Dziewczęta chodziły (za wyjątkiem zimy, kiedy to ubierały chustki) z głową z włosami zaplecionymi w jeden lub dwa warkocze, ozdobione wstążką. Mężatki kok z warkocza upinany na głowie nakrywały siatkowym czepcem, na którym zawiązywały chustkę. Obuwie zarówno mężczyzn jak i kobiet stanowiły początkowo kierzpce ubierane na sukienne onuce lub wełniane skarpety. W II połowie XIX wieku zaczęły się w ubiorze męskim upowszechniać buty z cholewami o cholewie ułożonej w kostce w harmonijkę. Kobiety na święto ubierały „topanki” — buciki z cholewkami na obcasie, sznurowane. Buty te kupowano na jarmarkach, a także niekiedy zamawiano u miejscowych szewców. Obuwie codzienne nadal stanowiły kierzpce. Ubiór zimowy obu płci uzupełniały kozuchy. Z ich szycia słynęła w II połowie XIX wieku wieś Orawka. Wykonywano je z owczych skór. Były jasnobrązowe, zdobione aplikacją z białej, cienkiej skórki. Dopasowane w pasie, z długimi rękawami sięgały do połowy uda. Obok tego ubierano serdaki bez rękawów. Pasterze nosili bardzo proste w kroju serdaki z owczych skór odwrócone włosem na wierzch. Chroniły one zarówno od chłodu jak i od upału.

Podany tu krótki opis stroju orawskiego ze schyłku XIX stulecia i zasygnalizowanie niektórych związanych z nim problemów nie wyczerpuje oczywiście ani w części tematu. Pamiętać należy, że podobnie jak wszystkie przejawy kultury, także i strój ulega przemianom, podlega określonym prawidłowościom, modom itp. Jest też ogromnie zróżnicowany. Owa różnorodność wypływa między innymi z rozlicznych funkcji jakie strój pełnił w tradycyjnej kulturze ludowej. Był więc wyróżnikiem grupy społecznej,

zawodowej, informacją o wieku, stanie cywilnym właściciela, jego zamożności, przy pomocy stroju akcentowano wreszcie ważne wydarzenia w życiu rodzinnym i społecznym. Strój codzienny różnił się od odświętnego, odświętny od obrzędowego, przy pomocy ubioru podkreślano też nierzadko funkcjonowanie poszczególnych okresów w roku kościelnym, na przykład ciemna odzież kobiet w czasie adwentu czy Wielkiego Postu. Był wreszcie strój demonstracją własnej odmienności i tożsamości. Częstym motywem polecenia spadkobiercom włożenia do trumny „starodawnego” ubioru była wszak chęć spotkania za grobem „swoich”, którzy przybysza nie posiadającego takiego identyfikatora mogli odrzucić, nie przyjąć do własnego grona. Owa chęć zaakcentowania przy pomocy stroju przynależności grupowej, etnicznej, narodowej pojawiła się szczególnie wyraźnie w ostatnim dziesięcioleciu w szeregu rozwiniętych krajów zachodnich (na przykład w Skandynawii), gdzie ubiór taki stał się wręcz obowiązujący na uroczystościach rodzinnych, kościelnych, państwowych. Należy mieć nadzieję, że także w naszej nowej rzeczywistości zaczną pełnić podobną rolę.

Andrzej Matuszczyk

CIEKAWOSTKA GEOLOGICZNA W LIPNICY MAŁEJ

Jak znawcom geologii i bardziej doświadczonym turystom wiadomo, kotliny śródgórskie w Karpatach Zachodnich takie jak np. Sądecka są pokryte łłami miocęńskimi pochodzenia słonowodnego (morskiego). Kotlina Orawska jest tu jednak prawdziwym wyjątkiem związanym z łłami słodkowodnymi o charakterze jeziorno-rzeczynym. Skąd zatem wzięła się ta anomalia?

W okresie górnego miocenu (baden) ruchy tektoniczne w dolinie Wagu spowodowały powstanie wielkiego jeziorzyska, które sięgnęło aż do Górnej Orawy. Osady łłów jeziorno-rzeczynnych składają się z łłów, pokładów węgla brunatnego, piasków oraz żwirów. Właśnie ze żwirów ukształtowane zostały w czasie for-

mowania Karpat Wewnętrznych wzgórze okalające Kotlinę Orawską od południowego—wschodu.

W odległości 1 km na wschód od południowego krańca Lipnicy Małej stwierdzono występowanie znacznej wychodni węgla brunatnych. Wychodnia ta jest widoczna w wysokiej zerwie na lewym brzegu potoku Syhlec, w miejscu jego obszernego zakola. Pokład węgla brunatnego leżący wśród szaroniebieskich itów zawiera m.in. lignity tj. zwęglone fragmenty drzew z ich zachowaną strukturą.

W części południowej odsłonięcia pokład węgla uległ pofałdowaniu a przyczyny tego mogły być dwie: powstanie osuwiska lub ruchy tektoniczne.

W czasie pobytu na Orawie, w tym w Jabłonce — zachęcam do skręcenia ku Lipnicy Małej i zapoznania się z wyżej podaną ciekawostką. Materiały na jej temat udostępnił mi wybitny znawca geologii Karpat — Pan Stanisław Keller z Oświęcimia.

KRZYSZTOF STASZKIEWICZ PISZE Z ZUBRZYCY

KLUB „BABIA GÓRA” W CHICAGO (USA)

KLUB „BABIA GÓRA” — taką nazwę nosi Koło nr 48 Związku Podhalan w Ameryce Północnej. Został założony 11 lutego 1990 roku. Istnieje więc już 3 lata. Uroczystość założenia Klubu odbyła się w Chicago w Domu Podhalan. Dom zbudowano z drewna w stylu podhalańskim; znajduje się w dzielnicy polskiej, w południowej części miasta, przy tamtejszej głównej ulicy. Jedna sala mieści 500 osób a druga 250. Jest biała izba. W restauracji podaje się góralskie potrawy. Na miejscu jest bar.

Zarząd wybiera się raz w roku. Obecny prezes pełni tę funkcję od początku powstania Klubu, a więc już trzeci rok. **Oto skład obecnego Zarządu Klubu:**
Kapelan — Ks. Józef Zuziak z Żywieczonej
Prezes — Karol Kulawiak z Zubrzyicy Dolnej
V-ce prezes — Stanisław Palenik z Jabłonki
V-ce prezeska (tu musi być kobieta) — Monika Kubacka z Podszkła

Sekretarz protokołowy — Gustaw Habina z Lipnicy Wielkiej

Sekretarz finansowy — Maria Zbela z Chyżnego

Skarbnik — Władysław Kielbasa z Zubrzycy

Dyrektor — Bronisław Janociak z Lipnicy Wielkiej.

Dyrektor jest łącznikiem pomiędzy Zarządem Głównym Związku Podhalan a Kołem nr 48 — Klubem „Babia Góra”. Komisja rewizyjna: Jan Kowalczyk z Zubrzycy, Alex Sandrzyk z Jabłonki i Stanisław Diurczak z Zubrzycy. Kierownik d/s kultury — Jan Łaciak z Chyżnego Kierownik d/s muzycznych — Jerzy Mszal z Zubrzycy.

LEGITYMACJA

Legitymacja członkowska jest o wymiarach: 14 x 9 cm w kolorze zieleni. Na górze napis: ORAWA. KONSTYTUCJA KLUBU „BABIA GÓRA” nr 48. Pod spodem trzy grafiki: od lewej — parzenica, w środku — okrągła odznaka Związku Podhalan: głowa kozicy w otoczcze gałązki z kosówki i napis ZPPA. Po prawej — odznaka KTG PTTK Babia Góra. Pod spodem grafika z widokiem Babiej Góry — od strony Orawy a pod szczytem data: 1990 rok. Poniżej: CHICAGO, ILLINOIS w Północnej Ameryce.

W środku jest 24 osobowy KOMITET ZAŁOŻYCIELSKI KLUBU BABIA GÓRA KOŁA NR 48 — Związek Podhalan w styczniu 1990 rok. Dalej znajdują się dwie roty przysięgi: zarządu i dla wstępującego członka. W kolejności wypunktowano 12 celów i zadań Klubu. Na końcu schematyczny (bez nazwisk) skład Zarządu o schematyczny porządek posiedzeń. Ostatnia kartka dokumentuje opłacanie składek przez członka.

Odznaka

Okrągła. Do przypinania. Otok czarny a w nim, w dolnej części — białe litery: USA. Od góry w zieleni napis: ORAWA. KLUB BABIA GÓRA, a w środku parzenica w kolorze czerni z czerwonym paseczkiem. Całość na białym tle.

ZDJĘCIA — dokumentują działalność Klubu

Oglądam zdjęcie Zarządu. Prezes z dumą, z honorem nosi orawski strój. Panie w orawskich strojach. Na ścianie na białym tle orzeł w koronie z rozwartymi skrzydłami nad lasami Babiej Góry. Pod spodem napis: ORAWA. KLUB BABIA GÓRA. Na innym zdjęciu Prezes Karol Kulawiak w swoim domowym kąci. Na ścianie obrazy malowane na szkle przez Pana Prezesa o tematyce góralskiej. Na jednym z nich kościółek w Orawce — przepiękny zabytek tej Ziemi, najstarsza parafia Orawy. Na ścianie tablica z napisem: z życia i twórczości artystycznej Karola Kulawiaka. Na drugiej planszy: Narodziny KLUBU BABIA GÓRA — tekst ilustrowany fotografiami. Na stole wydawnictwa — między innymi: „PODHALANKA”, „ORAWA”, „FUJOK BABIOGÓRSKI”. Jest książka — „Ludowe malarstwo na szkle”. Inne zdjęcie dokumentuje wizytę w Domu Podhalańskim JE Ks. Biskupa Jana Szkodonia. Jest biało-czerwony sztandar z polskim orłem. Obok na zielonym tle biały

napis: ORAWA — CHYŻNE (miejsce urodzenia Ks. Biskupa), BABIA GÓRA — PODHALE. Witają Jego Ekscelencję. Obok Biskupa siedzi za stołem prezydialnym Prezes Klubu — Karol Kulawiak. Na kolejnej fotografii przy polowym ołtarzu Matki Boskiej Częstochowskiej (na zewnątrz polskiego kościoła w Chicago) — duża grupa górali Podhala i Orawy z Księdzem Biskupem. Sztandary Polski i Stanów Zjednoczonych. Duża góralska kapela. Większość grupy w strojach regionalnych. Pan Prezes z dumą opowiada o tym, jak czynił starania, by Ks. Biskup Jan Szkodoń — Syn Orawy, odprawił Mszę Świętą przy tym samym ołtarzu, przy którym odprawiał wcześniej Ojciec Święty — Jan Paweł II — Syn tej samej polskiej Ziemi i tych samych Beskidów.

RYS HISTORYCZNY KLUBU „BABIA GÓRA”

Informacji udziela sam Prezes — Karol Kulawiak:

Wszystko zaczęło się podczas mojej pierwszej podróży do Polski, do mojej rodzinnej Zubrzycy Dolnej, do Mamy w 1982 roku, a więc po 8 latach pobytu w Ameryce. Mama była ciężko chora, nie widziała na oczy. Chciała mnie zobaczyć i ja Ją. Zobaczyłem wówczas początki budowy kościoła w Zubrzycy Dolnej. Nabożeństwa odbywały się w „browarze” (vis a vis dzisiejszego kościoła). Byłem tam wówczas na Mszy Świętej. Spotkałem Ks. proboszcza Ludwika Kołacza. Zobaczyłem fundamenty, materiały. Ksiądz opowiadał o budowie. Postanowiłem zająć się pomocą Ameryki na rzecz budowy tego kościoła. Wróciłem do Chicago. Zorganizowałem zbiórkę pieniędzy po domach, po znajomych. Utworzyliśmy w Chicago komitet budowy kościoła w Zubrzycy Dolnej. Organizowaliśmy imprezy, zabawy. Pracowaliśmy tyle, na ile nas było stać. W tym komitecie spotkałem Michała Ciesłę. Pochodził ze Starego Bystrego. Urodził się w Ameryce. Później przyjechał do Polski. Młode lata spędza na Orawie. Jest bacą przy wypasie owiec w Chyżnem, na halach w Czyrńcu, Śmietanowej a po latach wyjeżdża do Ameryki. On udzielił mi pomocy w zakładaniu Klubu „Babia Góra” przy Związku Podhalań w Północnej Ameryce. W porozumieniu z Władkiem Kiełbasą i Jaśkiem Kowalczykiem doszliśmy w dyskusjach do obecnej nazwy Klubu. Na początku do klubu należeli wyłącznie dawni mieszkańcy Zubrzycy. Było nas ponad 20 osób. Po przybyciu dra Andrzeja Jazowskiego z Lipnicy postanowiliśmy założyć organizację jednoczącą Orawian w Ameryce; mieliśmy na uwadze 13 wiosek orawskich należących do Polski. Chcieliśmy aby w Zarządzie był przedstawiciel z każdej wsi. W tej chwili zrzeszamy ponad 100 osób. Tylko w 1993 roku przyjęliśmy 15 nowych członków. Wdzięczni jesteśmy sponsorującym nas bisnesmenom. Tu pragnę wymienić Bronka Janociaka z Lipnicy Wielkiej. Jest bisnesmenem, bogatym człowiekiem, zajmuje się reperacją kontenerów, zatrudnia 30 ludzi. — Ilu jest bisnesmenów z Orawy w USA? — To co słyszałem, to prawdopodobnie jest ich ok. 20. Osobiście, do tej pory poznałem 6 osób. — W jaki sposób otrzymujecie informację z Polski? — W miejscowej telewizji w godzinach od 19.00 do 21.00 mamy program polski a w nim oglądamy dziennik telewizyjny z Polski. Program ten sponsorują: PKO,

PLL „LOT” i POLAMER. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni. Pan Jarosław Chołodecki ma w Chicago swoją polską rozgłośnię radiową. Współpracuje z radiem „ALEX” z Zakopanego. Ks. Tadeusz Juhas — proboszcz z Ludźmierza w każdą niedzielę telefonicznie podaje na antenę wiadomości z Podhala. Dociera więc do nas informacja nie tylko z Polski ale i z szerokiego Podhala. Nasz Klub sponsoruje (częściowo) wydanie drugiego numeru „ZIEMI ORAWSKIEJ”. Załatwiam, by „FUJOK BABIOGÓRSKI” pisał o całej Orawie a nie tylko o jednej gminie. Jeden raz w kwartale pragniemy drukować we „FUJOKU BABIOGÓRSKIM” wkładkę o Orawianach mieszkających w USA. Wybraliśmy korespondentkę. Została nią ANNA ZOŁNA — była nauczycielka z Chyżnego. Jest moim marzeniem, by radio Chicago w j.polskim informowało o sprawach orawskich i stąd moje obecne rozmowy na Orawie w Polsce. Jest to rzecz kosztowna i potrzebni są sponsorzy. Nagrywałem w Polsce muzykę Orawy, by mogła brzmieć i u nas w klubie ale i na antenie radiowej w Chicago. Przy okazji załatwiam w Polsce szycie męskich strojów orawskich dla naszych Panów aby i w Ameryce godnie prezentować ten strój. Szyje je dla nas żona słynnego muzykanta z Kiczor (Lipnica Wielka) — Ludwika Młynarczyka.

Klub „Babia Góra” organizuje pomoc dla naszych rodaków w kraju. Przywieźliśmy konkretne wsparcie na malowanie kościoła w Podszklu. O pomocy dla kościoła w Zubrzyicy Dolnej mówiłem poprzednio. Teraz będziemy organizować pomoc, wsparcie finansowe dla budującej się plebanii w tejże parafii. Przywieźliśmy wsparcie dla kaplicy w Zimnej Dziurze, Zubrzyca Górna. Organizujemy pomoc dla sierot. Dzięki staraniom naszej viceprezeski — Moniki Kubackiej z Podszkła jedno dziecko z niedowładem nóg będzie operowane w USA (Matka dziewczynki jest rodem z Chyżnego). — Dziękuję za rozmowę i informację.

O Kapelanie Klubu „Babia Góra” i o odpustach orawskich w USA napiszemy w kolejnym (ostatnim w tym cyklu) artykule.

Żywczanin — kapelanem Orawian w USA

Ks. Józef Zuziak jest kapelanem Klubu „Babia Góra” — Koła nr 48 Związku Podhalań w Północnej Ameryce z siedzibą w Chicago, Illinois. Piastuje tę funkcję od początku powstania Klubu, tj. od 11 lutego 1990 roku. Jest przeorem klasztoru ojców salwatorianów w Merwill, Indiana. Jest to sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej. Tu gromadzą się na wspólnych modłach emigranci z różnych stron Polski. To centrum spotkań Polaków mieszkających w Stanach Zjednoczonych. Przyjeżdżają na różne uroczystości. Ksiądz Kapelan Józef Zuziak nadaje swój półgodzinny program radiowy. Jego klasztor oddalony jest 1,5 godziny jazdy samochodem a więc 100 km. Pomimo tej odległości zawsze stara się być w Klubie na każdym zebraniu. W 1990 roku, podczas wizyty Ks. biskupa Jana Szkodonia, aż dwukrotnie w ciągu jednego dnia przemierzył tę odległość:

przed południem uczestniczył w koncelebrze Mszy Świętej, później musiał powrócić do swoich obowiązków w klasztorze, by po południu dotrzeć powtórnie do Chicago na wspólne, z polskim Biskupem, spotkanie bankietowe.

Tak o swoim kapelanie mówi prezes Klubu „Babia Góra” p. Karol Kulawiak:

Jest bardzo urokliwym, wręcz złotym człowiekiem. Zawsze znajduje czas dla Związku Podhalan. Jesteśmy w ściśłym kontakcie. Mamy do siebie pełne zaufanie. Służy nam radą. Wspólnie się wspieramy np. 6 osób z naszego Klubu pracowało społecznie w klasztorze przy budowie zadaszenia oraz przy innych drobnych pracach budowlano-remontowych. Ksiądz Kapelan jest pobożny, jest przykładem pracy duszpasterza z wiernymi. Szczycimy się tym, że wywodzi się z gór, od Babiej Góry. W nim samym jest przykład łączności ziem z obu stron Babiej Góry: Żywiecczyzny i Orawy.

ODPUSTY ORAWSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Organizuje je Kapelan Klubu „BABIA GÓRA” — Ks. Józef Zuziak w swoim klasztorze ojców salwatorianów w Merwill Indiana. Matka Boża z Częstochowy łączy tam wszystkich Polaków, ale Orawianie spotykają się na swoich odpustach z okazji dnia św. Jana. Pod tym wezwaniem jest najstarsza parafia Orawy i najpiękniejsza, zabytkowa świątynia tego regionu — we wsi ORAWKA. Fakt ten upamiętniają coroczne odpusty we wspomnianym miejscu Stanów Zjednoczonych. Odbývają się w niedzielę najbliższą dacie imienin Jana. W 1993 roku taki odpust zaplanowano na niedzielę 20 czerwca. Tu spotykają się często takie osoby, które by się w innym przypadku nie mogły nigdy spotkać. Przybywają tu emigranci z różnych wiosek orawskich. Ten odpust, tam w Ameryce, łączy wszystkich Orawian.

KAROL KULAWIAK Z CHICAGO (USA) NA ORAWIE

Karol Kulawiak jest prezesem Koła nr 48 Związku Podhalan w Północnej Ameryce w Chicago, Illinois. Koło to nosi nazwę: KLUB „BABIA GÓRA”. Przybył z prawie miesięczną wizytą na swoją rodzinną i jakże przez siebie kochaną Orawę. Przyjechał do swojej stęsknionej za synem Matki, lecz ogromną ilość czasu zabrał Jej, na korzyść swojej społecznej służby na rzecz swoich współziomków mieszkających za oceanem...

Poprosiłem Pana Prezesa o garść osobistych zwierzeń, by czytelnikom przybliżyć życie współczesnej polskiej emigracji w Ameryce, na podstawie jednej, konkretnej rodziny...

Karol Kulawiak urodził się w Zubrzyicy Dolnej na Orawie 5 marca 1943 roku.

Wyjechał do USA w lipcu 1974 roku z żoną i 14 miesięczną córeczką — Grażynką. Grażyna w Ameryce ukończyła Liceum Ogólnokształcące z angielskim językiem wykładowym ale też, w soboty, liceum z polskim językiem. Tata z dumą pokazuje fotografię córki z dyplomem maturalnym polskiej szkoły. Dziś Grażyna studiuje na 3 roku medycyny. Wstaje o godzinie 7 rano. Jedzie na uczelnię. Kończy zajęcia ok.godz. 15.00. Stamtąd prosto jedzie do pracy. Jest sekretarką u adwokata. Musi pracować, jak chce lepiej żyć, a studia kosztują. Została zatrudniona dzięki znajomości w piśmie języka polskiego; ów adwokat obsługuje środowiska polonijne... Wraca do domu ok.godz. 21.00 i...nocny czas pozostał na naukę i pracę dla siebie...

Młodsza siostra — Teresa uczy się w Liceum Ogólnokształcącym. Jest w trzeciej klasie liceum z językiem angielskim a w wolne soboty — w drugiej klasie liceum polskiego. Najmłodsza Bernadetta jest i w polskiej i angielskiej klasie drugiej szkoły podstawowej. Do komunii świętej chodzi się w USA w klasie trzeciej, a więc tak, jak dawniej w Polsce...

Pan Karol Kulawiak (ojciec panienek) jest maszynistą — obsługuje maszynę we fabryce produkującej klucze do samochodów i innych maszyn. Pracuje tam już 19 lat. Nie zmieniał pracy. Jest Mu dobrze. On jest zadowolony z pracy i właściciel fabryki jest z Niego zadowolony. Pracuje wyłącznie na nocnej zmianie. Rozpoczyna pracę o godz. 16.00 a kończy o 4 rano. Około 4.30 kładzie się spać. O godz. 7.00 wstaje i odwozi najmłodszą córkę do szkoły. Po powrocie wysłuchuje wiadomości w j.polskim i śpi do godz. 12.00. Wstaje, gotuje, myje się. Przywozi córkę ze szkoły o godz. 14.00 i o godz. 15.00 wychodzi z domu do pracy...

Żona Pana Karola wstaje o godz. 6.30. Zaczyna pracę o godz. 7.00. Pracuje do godz. 17.00. Pracuje w fabryce przy montażu wag. Po powrocie do domu — gotuje, pierze, sprząta. Praktycznie spotykają się tylko w soboty i niedziele. Komunikują się na codzien pisemnie lub telefonicznie. Pan Karol żartuje, że nie mają czasu na kłótnię; pozostaje im więc tylko zgodne życie. Średnia córka Teresa przyjeżdża do domu autobusem z Liceum o godz. 17.00.

O swoich początkach w Ameryce tak Pan Karol mówi: — Początki są bardzo, bardzo ciężkie. Trzeba na wszystko być przygotowanym. Na pierwszym miejscu życie utrudnia nieznajomość języka, brak pracy, znajomości. Człowiek jest popychadłem. Dziś mam niezłe. Dobrze mi się układa, nie narzekam...

Jakże pracowicie spędził swój pobyt na Orawie prezes Klubu „Babia Góra” — Pan Karol Kulawiak. Zainicjował i wręcz zorganizował aż tyle spotkań z liczącymi się osobistościami Orawy i Podhala, że nie sposób, by wszystkie wymienić. Przerzucał się z miejscowości do miejscowości do domu do domu i to cały czas z myślą o tych, którzy mieszkają tam, za oceanem, by Im przywieźć gorące, najświeższe informacje z Polski, na które czeka się z niecierpliwością a nawet z rozrzewnieniem. Przywiózł ze sobą aparat fotograficzny i reporterski magnetofon z rozgłośni polskiej radia Pana Jarosława Chołodeckiego z Chicago. Orawianie autentycznie podziwiali determinację Pana Prezesa, nie znali bowiem nikogo przed Nim, kto by tu był z wizytą z USA, i tak wiele czasu odebrał

najbliższym, by go poświęcić szerszej wspólnotcie, którą tu, w Polsce reprezentował. Z honorami był prezentowany na Zjeździe Związku Podhalan w Ludźmierzu i tam spotkał się z nowym prezesem ZG Związku Podhalan, oraz z miejscowym proboszczem Ks. Tadeuszem Juhasem. Złożył wizytę w Kurii Metropolitarnej w Krakowie. Tu spotkał się bardzo serdecznie z JE Ks. Biskupem Kazimierzem Nyczem, który ma pod swoją biskupią opieką właśnie Orawę. W Chyżnem był goszczony w swoim rodzinnym domu przez JE Ks. Biskupa Jana Szkodonia z Krakowskiej Kurii Metropolitarnej. Znali się już wcześniej, gdyż Ksiądz Biskup był goszczony w Domu Podhalańskim w Chicago właśnie przez Klub „Babia Góra”, podczas swojej wizyty wśród amerykańskiej Polonii. Pan Prezes przywiózł konkretną pomoc materialną zebraną przez Klub „Babia Góra” w Chicago na rzecz niektórych kościołów parafialnych na Orawie; odwiedził więc Księży Proboszczów w Chyżnem, Zubrzycy Dolnej i w Podszklu. W Piekelniku odwiedził jakże aktywnego w życiu kulturalnym Orawy poetę i rzeźbiarza ludowego — Alojzego Śmiecha. W Zakopanem złożył wizytę radiu „Alex” oraz rodzinom Andrzeja i Janusza Haniaczyków. To Oni pierwsi tak szeroko propagowali w Polsce i poza Jej granicami folklor Orawy. Tam też spotkał się z Panem Andrzejem Gąsienicą-Makowskim posłem na Sejm III Rzeczypospolitej z ramienia Związku Podhalan. Osobno w Jabłonce i osobno w Lipnicy Wielkiej prowadził wspólne narady z wójtami, przewodniczącymi samorządów i sekretarzami obu gmin. Poinformował zebranych, że z ogromnym zainteresowaniem w USA spotkał się orawski miesięcznik „FU-JOK BABIOGÓRSKI”. Złożył wyrazy uznania i szacunku redaktorowi naczelnemu — Antoniemu Wontorczykowi. Wyraził chęć połączenia wszystkich ziem Orawy na łamach tego czasopisma, gdyż tam w Ameryce ludzi nie interesują tutejsze podziały administracyjne. Sondował pomysł informacyjnego radia „ORAWA” na chicagowskiej polskiej antenie — wspólnie dyskutowano pomysły realizacyjne. Wójtowie i Przewodniczący samorządów obu Gmin Orawy przedstawili problemy Orawy, informowali o osiągnięciach i zamierzeniach. Złożyli uznanie Prezesowi Klubu „Babia Góra” za trud podjęty podczas tej podróży, trud łączenia Orawiaków z tej i tamtej strony oceanu. Wójtowie zaprosili biznesmenów wywodzących się z Orawy a mieszkających w Ameryce (zdaniem Prezesa jest ich ok.20) do inwestowania w konkretne zadania gospodarcze Orawy. Wójtowie przekazali pozdrowienia dla Orawiaków w USA od siebie i mieszkańców z polskiej części Orawy. Podobne teksty również zostały nagrane przez wszystkich uczestników narady z zamysłem odtworzenia tegoż spotkania w Chicago. Pan Prezes znalazł też czas na nagranie dwu kapel orawskich: Teodora Pawłaka z Zubrzycy Górnej (są kolegami ze szkoły podstawowej) i Ludwika Młynarczyka z Kiczor (Lipnica Wielka). Zobaczył też audycje telewizyjne dotyczące wydarzeń kulturalnych Orawy — nagrane na taśmach magnetowidowych. Nie wymieniam tu wielu nieprywatnych spotkań w prywatnych domach — również dokumentowanych. Mówiąc krótko: w tak krótkim czasie Prezes Klubu „Babia Góra” wykonał w Polsce, na Orawie ogromną, trudną do wyobrażenia, wprost tytaniczną pracę. Zebrał ogromny materiał dla członków

swojego Klubu a tam szczególnie bezcennymi są wieści z Ojczystych stron. Pięknie mówił do Orawian tu w Polsce: istniejemy tam w Ameryce dzięki Wam tu żyjącym, bez Was nasza praca nie miałaby sensu...

Szczęść Boże — od redakcji — dla tak szlachetnej pracy!

DUŃCZYCY NA ORAWIE

Do Jabłonki Orawskiej z kilkudniową wizytą przybyła oficjalna delegacja duńskiego miasta SVENDBORG — Pani w towarzystwie sześciu Panów:

Burmistrz — HOLGER RASMUSSEN

Z-ca burmistrza — NIELS VEJLØ

Członkowie rady miasta — Pani GURI KRØIS, oraz Panowie:

ERIK MATHIASSEN i JØRGEN HEEINGSEN

Dyrektor zarządu miasta (komunalny) — VIGGO RAMM

Szef sekretariatu burmistrza — AAGE BERNT JENSEN

Grupie towarzyszyły dwie tłumaczki.

SVENDBORG (svęnbör) ok. 30 tys. miasto w Danii na wyspie FIONIA. Miasto jest administracyjnym ośrodkiem okręgu S. Port nad Wielkim Bełtem. Prawo miejskie otrzymało w XII w. Przemysł: stoczniowy, włókienniczy, maszynowy, spożywczy (m.in. tytoniowy), drzewny. Muzea: miejskie, przyrodnicze. Kościoły z XIII w.: św. Mikołaja i NMP. Gotycki Ratusz.

Uroczysta kolacja

Po pierwszym zapoznaniu z urokami Orawy, Wójt Gminy Jabłonka zaprosił gości na uroczystą kolację do nowootwartej sali bankietowej OSP w Jabłonce. Przybyłych witają muzycy połączonych kapel z Zubrzycey i Jabłonki. Ze strony gospodarzy — przedstawiciele samorządu gminy Jabłonka, reprezentanci różnych środowisk gminy. Przy wejściu witają zaproszonych: Wójt Gminy — Julian Stopka z żoną Anielą — dyrektorem miejscowego Liceum Ogólnokształcącego oraz przedstawiciele samorządu gminy — Emilia Rutkowska i Albin Małyśa.

Wójt Gminy — mgr Julian Stopka wyraził radość z przybycia delegacji miasta SVENDBORG i oficjalnie przedstawił gości Danii. Dalej powiedział:

„W czasie tej wizyty będziemy omawiać różne tematy. Szczególnie będzie nas interesować ten problem, który dotyczy spraw związanych z funkcjonowaniem samorządu lokalnego. Chcemy dowiedzieć się, jak pewne problemy rozwiązywane są u Was w Danii, bo Wy bogatsi jesteście w tego typu doświadczenia. Chcemy Wam pokazać naszą gminę, zaprezentujemy nasz dorobek kulturalny. Odwiedzimy kilka placówek oświatowych oraz nasze małe zakłady pracy.

Warunkiem koniecznym do nawiązania współpracy jest wzajemne poznanie się. Poznanie się stwarza możliwości oceny potencjału partnera. Wiemy także, że brak informacji jest barierą o którą rozbijają się czasem bardzo ambitne plany. To wzajemne poznanie się na pewno zaowocuje kontaktami osobistymi. Poprzez kontakty pojedynczych osób, grup następuje zbliżenie do siebie społecz-

ności, całych narodów i państw a właśnie tego zbliżenia i zrozumienia tak bardzo potrzeba współczesnej Europie”.

Burmistrz HOLGER RASMUSSEN dziękuje za powitanie i wyraża zadowolenie ze spotkania. Dalej powiedział:

„Mam nadzieję, że my mieszkańcy SVENDBORGA możemy pomóc Państwu i przekazać pewne dane dotyczące demokracji na której się znamy, ponieważ Dania jest jedynym z najstarszych krajów demokratycznych. Mam nadzieję, że będziemy pracować nad taką Europą, jakiej sobie wzajemnie życzymy”.

Pan Wójt wraz z mgr Emilią Rutkowską przedstawiają Panu Burmistrzowi zgromadzonych mieszkańców Orawy. Wójt wznosi toast za kontakty pomiędzy miastem SVENDBORG i Jabłonką. Kapela gra dla przybyłej delegacji „Orawę” a później „100 lat”. Wszyscy przechodzą do jadalni. Na czołowej ścianie i na stołach flagi i narodowe proporce Danii i Polski. Uroczystość zakończyły wspólne tańce przy dźwiękach orawskiej kapeli...

Była to uroczystość na europejskim poziomie i Orawianie mogą z niej być dumni, gdyż godnie byli reprezentowani. Myślę tu o delegacji Orawian o całościowym przygotowaniu i prowadzeniu imprezy. Owo „jak” to zrobiono — było z najelegantszych europejskich salonów. Panie z Urzędu Gminy z gracją i kulturą położyły nakrycia, a później podawały do stołów. Dokumentację fotograficzną przygotował miejscowy fotograf — Andrzej Rutkowski.

W kolejnym dniu pobytu, po planowanym zwiedzaniu Orawy, wprost z kościoła Jana Chrzciciela znów goście przybyli do remizy OSP. Tym razem witała ich kapela rodzinna Państwa Haniaczyków. Pan Andrzej Haniaczyk ze swadą i humorem opowiadał o pracy zespołu „MAŁE PODHAŁE”, zaprezentował regionalny strój. Wspominał o wcześniejszych kontaktach z Duńczykami ze Svendborga, czego konsekwencją jest dzisiejsze spotkanie. „MAŁE PODHAŁE” przedstawiło program orawsko-spisko-podhalański. Jak zawsze zyskało uznanie i otrzymało duże brawa za czystość śpiewu i dynamikę tańca. Zwłaszcza pięknie zaprezentowało grę na dzwoneczkach i pasterskich trombitach. Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury — mgr Eugeniusz Misiniec przedstawił pracę gminy w dziedzinie kultury. Orawską poezję ludową zaprezentowała mgr Władysława Biel, a uczennice miejscowych szkół recytowały 3 wiersze poetów Orawy. Redaktor naczelny „FUJOKA BABIOGÓRSKIEGO” mgr Antoni Wontorczyk przedstawił działalność wydawniczą Orawy. Piszący te słowa pokazał z kasyety video fragmenty filmu telewizyjnego z Katowic red. Jacka Skorusa pt. „ORAWSKIE GODY” oraz koncert kolęd połączonych chórów z Zubrzyicy, z akompaniamentem Orkiestry Kameralnej z Żywca, pod dyrekcją Krzysztofa Staszkiwicza. Na zakończenie ze skupieniem wysłuchano „SUITE ORAWSKĄ” Tadeusza Kasserna w wykonaniu wrocławskiego chóru męskiego „CANTILENA” pod dyrekcją prof. Tadeusza Zatheya. Przed wyjazdem z Polski goście z Danii między innymi odwiedzili Zakopane.

W ramach podtrzymania kontaktu do Danii, na zaproszenie władz miasta SVENDBORG, wybiera się „MAŁE PODHAŁE” oraz przedstawiciele władz Jabłonki Orawskiej...

„ORAWA” WOJCIECHA KILARA W NIEMCZECH

Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach wyjechała na swoje 93 turnee zagraniczne.

W ciągu 3 tygodni polscy muzycy wystąpili z 12 koncertami m.in. we Frankfurcie, Eisenach, Erfurcie i Bad Hersfeld.

Koncerty prowadzili Antoni Wit i niemiecki dyrygent Siegfried Heinrich. Katowickim muzykom towarzyszyły niemieckie chóry i soliści.

W programie m.in. oratorium „Paulus”, Mendelssohna, VI Symfonia Czajkowskiego, IV Symfonia Brucknera i właśnie „ORAWA” Wojciecha Kilara.

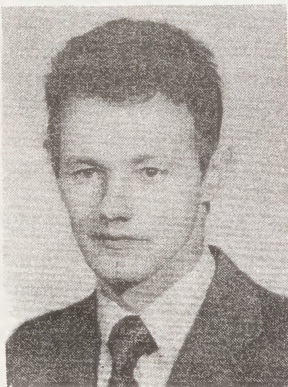
MALOWANE SNY

To tytuł wystawy Stanisława Wyrzta — maluje na szkle w Zubrzycy Górnej na Orawie. Wystawę otworzono 25 czerwca 1993 roku w Skansenie Bartniczo-Pszczelarskim Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu przy ulicy Szydłowskiej 30.

Prace, jak zwykle, wzbudziły zainteresowanie zwiedzających. Wielu dostrzegło swojego patrona w urzekających malowidłach, w poetyce przynależnej tylko i wyłącznie Stanisławowi Wyrzta.

NOWY DYREKTOR GOK W JABŁONCE ORAWSKIEJ

Józef Szperlak — ur 25 III 1947 roku w Jabłonce na Orawie. Tu ukończył szkołę podstawową i Liceum Ogólnokształcące. W 1973 roku ukończył Akademię Ekonomiczną we Wrocławiu. Pracował przez 4 lata w Krakowie i 15 lat na Śląsku. Od czasów studenckich zaangażował się w życie społeczno — kulturalne środowiska, w którym przyszło mu żyć. W 1992 roku powrócił na rodzinną Orawę i tu kierował jednym z miejscowych zakładów pracy. W drodze eliminacji konkursowych został powołany na stanowisko Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Jabłonce Orawskiej od 19 lipca br.



*Józef Szperlak, dyrektor
GOK, ze zbiorów Józefa
Szperlaka*

Żona jest LUBUSZANKĄ (zielonogórskie) i zawodowo związana jest ze służbą zdrowia. Rodzice cieszą się trójką dzieci: Michał — 15-letni uczeń LO w Jabłonce, Agnieszka (14 lat) i Adam (10 lat) — oboje są uczniami Szkoły Podstawowej w Jabłonce — Borach.

Życzymy pomyślności na nowym trudnym i jakże czasochłonnym odcinku pracy.

ORAWSKIE LATO 93 — GMINNE DOŻYNKI W JABŁONCE

Wrzesień rozpoczął się gminnymi dożynkami w JABŁONCE — stolicy polskiej Orawy. Cud się chyba wydarzył, bo w ciągu deszczowych dni nagle chmury się rozstały, wyszło słońce i impreza się udała. Aż strach pomyśleć co by wyszło z tak ogromnych wcześniejszych przygotowań... A była to też pierwsza, a więc prestiżowa impreza zorganizowana przez nowego dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury mgra inż. Józefa Szperlaka...

Imprezę podzielono na dwa dni. W sobotę zainteresowani o godzinie 17.00 spotkali się w Skansenie — Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej. Rolę gospodarza pełnił mgr inż. EUGENIUSZ MONIAK p.o. dyrektora Muzeum. Uczestnicy zebraли się w DWORZE MONIAKÓW. Kustoszu muzeum — mgr JADWIGA PILCH zaprezentowała program: „DWÓR MONIAKÓW W LITERATURZE”. Przedstawiono utwory RAFAŁA MALCZEWSKIEGO (syn Jacka Malczewskiego) — uczestnika uroczystości przekazania dworu państwu polskiemu w 1937 roku; dr HANNY PIENKOWSKIEJ — nieżyjącego wojewódzkiego konserwatora zabytków w Krakowie — której pomnik na terenie Muzeum uwiecznia Jej wkład na rzecz tworzenia Muzeum w Zubrzycy; wreszcie prace dra Jana DOBRZYCKIEGO i słynnego prof. WŁADYSŁAWA SEMKOWICZA są wrażeniami z pierwszych zetknięć ludzi nauki z dworem lat dwudziestych naszego stulecia. Pan Franciszek STECHURA — poeta z Zubrzycy sam recytował własny utwór dotyczący tegoż obiektu. Przygrywały połączone kapele z Orawy: TEODORA PAWLAKA z Zubrzycy, LUDWIKA MŁYNARCZYKA z Kiczor (Lipnica Wielka) i ALOJZEGO CZAJI z Jabłonki.

Gospodarze zaprosili wszystkich do izby weselnej, gdzie przygotowano regionalny początek. Były m.in. kwaśnica, moskole i oscypki. Tu podsumowano konkurs literacki ogłoszony przez GOK i Muzeum. Tu odbył się wieczór autorski orawskiego poety z Chyżnego — Jana CZERWIENIA. Muzealną część ORAWSKIEGO LATA zakończono przy orawskiej wiatrze rozpalonej na polanie pod KAMIONKIEM. Uroczystościom towarzyszyła poplenerowa wystawa obrazów tematycznie związanych z miejscem spotkania. Wśród licznie zebranych uczestników m.in. był mgr JANUSZ PATER — dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu — z zachwytem wyrażał się o zjednoczonych wysiłkach pracowników Muzeum, którzy tak sprawnie i w przyjaznej atmosferze przygotowali imprezy. To Oni stworzyli domowy nastrój biesiady, w którym tak swojsko wszyscy się poczuli...

Niedzielną uroczystość dożynkową rozpoczęto uroczystym przejazdem gospodarskich powozów (furmanek) przez Jabłonkę do miejscowego kościoła parafialnego. Siedem furmanek wiozło uroczyste wieńce dożynkowe, a na dwu jechali zaproszeni goście. Wieńce uroczysto wnoszono do kościoła. Dożynkowy korowód na stopniach kościoła przywitali proboszczowie orawskich parafii. Za wieńcami zdążali goście. Przy ołtarzu — Wójt Gminy Jabłonka — mgr JULIAN STOPKA (w orawskim stroju) prosił w imieniu rolników o sprawowanie dziękczynnej



Ze zbiorów Krzysztofa Staszkiwicza

ofiary Mszy Świętej. Celebrował i homilię wygłosił Ks. proboszcz z Jabłonki Florian Kosek — był jedynym proboszczem na Orawie, który corocznie organizował parafialne dożynki. Nie ma się więc czemu dziwić, że z taką życzliwością przyjął pierwsze gminne dożynki. Koncelebrowali — ojciec (karmelita) Michał WOJNAROWSKI — proboszcz z Chyżnego, człowiek ogromnego otwartego serca i to nie tylko dla swoich parafian ale i dla całej Orawy. Prowadzi izbę regionalną, jest autorem tak wielu poczyniń, że winien być uszanowany osobnym artykułem. Ks. Adam Leśniak — proboszcz z Lipnicy Małej — jeszcze nie ma roku jak podjął pracę na Orawie, ale jakże interesuje się tą Ziemią, chce Mu się być wśród miejscowego ludu, gdyż pragnie zapoznać się z problematyką Orawy. Jakże takie otwarcie procentuje w duszpasterzowaniu... Z parafii Podwilk koncelebrował miejscowy wikariusz Ks. Andrzej Sasuła. We Mszy św. uczestniczył też diakon rodem z Jabłonki — Jan DZIUBEK.

Po Mszy Świętej uroczysty korowód dożynkowy z kościoła zdążył do amfiteatru położonego w parku przy Liceum Ogólnokształcącym. Gospodarz dożynek Wójt z Jabłonki przyjął od gospodarzy poszczególnych sołectw wieńce dożynkowe, by dzielić sprawiedliwie tegoroczny plon wśród mieszkańców gminy. W amfiteatrze odbył się koncert zespołów folklorystycznych i grup śpiewających z terenu gminy. Gościnnie wystąpił ze Słowacji, z Zuberca, zespół folklorystyczny oraz znani i lubiani WITOWIANIE. Szczególne zainteresowanie wzbudził au-



Leon Rydel

tentyczny zespół folklorystyczny z Zubrzyicy Górnej, który wystąpił wraz z zespołem dziecięcym pod muzycznym kierownictwem TEODORA PAWŁAKA. Ogromne brawa, jak zwykle, otrzymał zespół ANDRZEJA HANIACZYKA z Jego rodzinną kapelą; urodził się na Spiszu, 40 lat życia poświęcił pracy artystycznej na Orawie a teraz dojeżdża tu z Zakopanego... Wyniki sobotniego konkursu literackiego przekazała mgr WŁADYSŁAWA BIEL. Sprawnie prowadziła imprezę, w regionalnym stroju i nieskazitelną orawską gwarą — mgr EMILIA RUTKOWSKA. Widownia amfiteatru przepełniona tak, że na koronie tego obiektu zabrakło miejsc siedzących. Imprezę zakończyły zawody strażackie, sportowe i zabawa ludowa. Pięknie, honornie prezentowali strój orawski wójtowie obu orawskich gmin (Jabłonki i Lipnicy Wielkiej). W imprezie uczestniczyli m.in.: JACEK ROGOWSKI — wicewojewoda nowosądecki (pełnił obowiązki wojewody), WOJCIECH ŚLIWIŃSKI — przewodniczący Sejmiku Samorządowego, przedstawiciele Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, KAZIMIERZ DZIELSKI — WÓJT z CZARNEGO DUNAJCA (w tej gminie znajdują się dwie wioski orawskie: Piekielnik i Podszkle). Przybyli kandydaci na Senatorów: JANINA GOŚCIEJ — Kurator Okręgu Szkolnego z Nowego Sącza, FRANCISZEK BACHLEDA-KSIENDZULORZ z Zakopanego, oraz kandydaci na Posłów do Sejmu RP: FRANCISZEK ADAMCZYK — wspomniany już Wójt z Lipnicy Wielkiej i ANDRZEJ GAŚIENICA-MAKOWSKI z Zakopanego. Aż z Warszawy przyjechał jak zwykle niezawodny naukowiec z PAN, historyk — dr hab. TADEUSZ TRAJDOS wiceprezes TPO, a z Krakowa jakże bardzo dla Orawy

zasłużony red. LEON RYDEL, emerytowany redaktor Państwowego Wydawnictwa Muzycznego. Szczególnie radowały się rzesze Orawian, gdy obok siebie dostrzegali równie uśmiechniętych, uradowanych księży ze swoich parafii i to w Muzeum i w amfiteatrze...

Wszystkich zaproszono na Orawę po przyszlórocznych zbiorach...

PIKNIK W LIPNICY WIELKIEJ

Na rozpoczęcie wakacji 93, w pierwszą niedzielę lipca Wójt Gminy w Lipnicy Wielkiej na Orawie — mgr inż. Franciszek Adamczyk zaprosił wielu z poza Orawy ale przede wszystkim mieszkańców swojej gminy na ŚWIĘTO PASTER-SKIE.

Impreza odbyła się przy pięknej słonecznej pogodzie u stóp Babiej Góry (2,5 godz. od szczytu) w PRZYWARÓWCE przysiółek Lipnicy Wielkiej, w jakże urokliwym otoczeniu „Schroniska Babiogórskiego”, czyli ośrodka wczasowego z Poznania. Na środku ogromnej łąki wybudowano prowizoryczny ale sympatyczny amfiteatr...

Popisywały się „muzyki” i ludowi śpiewacy. Wystąpiły zespoły regionalne. Zorganizowano konkurs o pasterski zbyrcok (dzwonek owczy). Strzelano z pasterskiego bata, palono ognisko, pieczono kielbasę. Występujących oceniało 4 osobowe jury pod kierunkiem etnomuzykologa z Krakowa — ALEKSANDRY BOGUCKIEJ. M.in. w jury zasiadł jakże znany krakowski radiowiec — Pani red. Barbara Peszat-Królikowska (członkini Towarzystwa Przyjaciół Orawy). Przede wszystkim koncertowały zespoły Orawy ale też „ODROWĄŻANIE”, „MALI ŚWARNI” z Nowego Targu, a GOK z Czarnego Dunajca reprezentowali „WRÓBLOWCANIE”. Najdalej przyjechała kapela górali żywieckich „MAGURZANIE” z Łodygowic. Na dudach grał kier. zespołu — JÓZEF ŁANOWSKI, na skrzypcach: PAULINA CISZEK, DANUTA FIJAK, EDYTA MĘDRZAK a na basie — Adam Masłowski.

Na dachu schroniska (taras) Klub literacki im. Piotra Borowego przy Skansenie w Zubrzycy, w obecności swojego prezesa dra Emila Kowalczyka (przewodniczący Rady Gminy w Lipnicy Wielkiej) zaprezentował poezję Orawiaków. Wiersze czytała — kustosz Muzeum w Zubrzycy — Pani mgr JADWIGA PILCHOWA. Recital swojej poezji dał mgr Jerzy KIERSZTYN z Zubrzycy — Zimnej Dziury. Percepcję utworów utrudniało pobliskie nagłośnienie estrady. W upale dobrze jest odbierać poezję na świeżym powietrzu ale w ciszy, a tej nie uświadczymy podczas tłumnego, ludowego festynu... Bawiono się kulturalnie i to bez alkoholu. Liczne stoiska sprzedawały płyny, słodczyce i lody. Wydawnictwa regionalne proponowały BABIOGÓRSKI PARK z Zawoi i Skansen z Zubrzycy.

Prezydent i Przewodniczący Rady Miasta Krakowa otrzymali od Wójta Gminy pamiątkowe zbyrcoki. W swoich publicznych wypowiedziach wyrazili radość z widoku tak pięknie bawiącego się tłumu: „okazuje się, że jeszcze Polacy nie



Fot. ks. Wł. Pilarczyk

zapomnieli wspólnych, wesołych zabaw na świeżym powietrzu, na leśnych polanach..." Do zebranych przemówił gospodarz imprezy, ale też m.in. dr hab. Tadeusz Trajdos z PAN z Warszawy, który każdą chwilę poświęca historycznym badaniom rubieży Polski. Z honorem nosił swój piękny orawski strój Ks. WŁA-



fol. ks. Wł. Pilarczyk

DYSŁAW PILARCZYK — kapelan i prezes ZG Towarzystwa Przyjaciół Orawy, redaktor naczelny kwartalnika „ORAWA”, wydawca BIBLIOTEKI ORAWSKIEJ — człowiek tytanicznej pracy. Przybył z Krakowa red. LEON RYDEL — jak zwykle niezawodny i jakże od lat „zaprzędany” Orawie bez reszty. Miejscową prasę reprezentował redaktor naczelny „FUJOKA BABIOGÓRSKIEGO” — mgr Antoni Wontorczyk (przewodniczący Samorządu Gminy Jabłonka Orawska). Imprezę rejestrował dla Telewizji Polskiej z Katowic red. KRZYSZTOF SME-REKA dla swojego cyklu: „W cztery strony świata”. Towarzyszył mu mgr Ryszard Remiszewski z Gliwic. Z tego samego miasta przybył Pan ANTONI KRZEWNIAK — elektronik od lat fotografujący Orawę. Obaj Panowie z Kręgu Przyjaciół Orawy z Gliwic. Przybyli na imprezę na czele dużej grupy osób zainteresowanych tym regionem Polski. Bez nich nie ma żadnej imprezy na Orawie... Z radością odnotowano reaktywowanie zespołu regionalnego (dorosłych) w Zubrzycy Górnej. Znów, jak dawniej, zespołowi towarzyszył inż. STANISŁAW WAŁACH — założyciel zespołu i Oddziału Orawskiego Związku Podhalan.

Pięknemu festynowi towarzyszył cały czas, niezawodnie Ks. kanonik Bolesław Kołacz, proboszcz z Lipnicy Wielkiej, dziekan Orawy, być może dlatego niektórzy mogli się tak dobrze bawić i to bez alkoholu...

W Lipnicy Wielkiej na Orawie nawiązano do dawnej tradycji festynów ludowych. Słyszałem głosy radości, że ze względów gospodarczych dobrze się stało, że na Orawie powstały dwie czysto orawskie gminy. Ten podział akceptują mieszkańcy i gminy Jabłonka i gminy Lipnica, ale też słyszałem głosy smutku,



fol. ks. Wł. Pilarczyk

być może żalu, wyrażano nadzieję, że w przyszłości trzeba by połączyć w kulturze regionu wysiłki obu gmin i nie dzielić kultury Orawy na „moje” — „twoje”. Mówiono: „to nasza wspólna kultura, kultura Orawy a nie tej czy innej gminy i należałoby powrócić do pierwocin wspólnego pasterskiego świętowania i być może odbywać je wspólnie dla całej Orawy wymiennie w Jabłonce i w Lipnicy ale te decyzje należy pozostawić już Wójtom i Samorządom Gmin. Czy to są pomysły nie do zrealizowania? Zobaczymy. Na razie warto pogratulować Lipnicy bardzo udanej imprezy folklorystycznej.

Protokół

z posiedzenia Komisji Artystycznej oceniającej XIX Konkurs „Święto Pasterskie Orawy 93” o Pastyrski Zbyrcok, który odbył się w dniu 04 lipca w Lipnicy Wielkiej — Przywarówce na Orawie.

Komisja w składzie:

Aleksandra Bogucka — etnomuzykolog
Barbara Peszat-Królikowska — etnomuzykolog
Józef Bubak — dialektolog
Rudolf Józefowski — muzyk

po przesłuchaniu 35 grup i solistów z regionu Orawy oraz 10 grup solistów z Podhala i 1 muzyki z Żywieckiego, postanowiła przyznać następujące miejsca i nagrody.

W konkurencji muzyki orawskiej, w kategorii dorosłych przyznano 4 równorzędne pierwsze miejsca i nagrody pieniężne w wysokości po 700.000 zł — muzykom:

- Ludwika Młynarczyka — z Kiczor
- Muzyka „Podhale” z Jabłonki
- Muzyka Towarzystwa Przyjaciół Orawy z Krakowa

W konkurencji muzyki podhalańskiej:

przyznano I miejsce i nagrodę w wysokości 700.000 zł Muzyce Stanisława Bukowskiego z Czarnego Dunajca.

Wyróżnienie specjalne za ładne opracowanie melodii żywieckiego regionu w wysokości 700.000 zł otrzymuje Muzyka żywiecka z Łodygowic.

Drugie miejsce i nagrodę pieniężną w wysokości 600.000 zł otrzymuje Muzyka rodzinna Kowalczyków „Orawianie” z Lipnicy Wielkiej. Trzecie miejsce i nagrodę pieniężną w wysokości 500.000 zł otrzymuje muzyka z Harkabuza.

W kategorii dziecięcej dwa równorzędne pierwsze miejsca i nagrody pieniężne w wysokości po 600.000 zł otrzymują muzyki z Podhala „Sabaśnioki” z Czarnego Dunajca i „Mali Wróblowianie” z Wróblówki.

W konkurencji instrumentalistów, w kategorii dorosłych trzy równorzędne pierwsze miejsca i nagrody pieniężne w wysokości po 200.000 zł otrzymują Roman Pakos z Kiczor, Eugeniusz Karkoszka z Przywarówki i Ludwik Młynarczyk z Kiczor.

— Drugie miejsce i nagrodę 100.000 zł otrzymują Renata Bandyk z Przywarówki.

Dwa równorzędne trzecie miejsca i nagrody w wysokości po 100.000 zł otrzymują:

Eugeniusz Bandyk z Lipnicy Przywarówki

Łukasz Antańczyk z Przywarówki.

Wyróżnienie w wysokości 100.000 zł otrzymuje Karol Bandyk z Lipnicy Wielkiej za grę na heligonce.

W kategorii młodzieżowej trzecie miejsce i nagrody w wysokości 100.000 zł otrzymuje Marcin Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej i również trzecie miejsce i nagrodę w wysokości 100.000 zł otrzymuje Józef Karkoszka z Kiczor.

W kategorii dziecięcej cztery równorzędne pierwsze miejsca i nagrody pieniężne w wysokości po 150.000 zł otrzymują: Bernadetta Króźel z Wróblówki i Krzysztof Czech z Czarnego Dunajca, Katarzyna Gromada z Nowego Targu i Marcin Gacek z Nowego Targu.

Drugie miejsce i nagrodę pieniężną w wysokości 100.000 zł otrzymuje Łukasz Antańczyk z Lipnicy Wielkiej.

W konkurencji śpiewu ludowego grupowego:

W kategorii dorosłych dwa równorzędne pierwsze miejsca i nagrody pieniężne w wysokości po 400.000 zł otrzymują:

grupa mieszana zespołu „Orawa” z Lipnicy Wielkiej oraz grupa mieszana „Odrowążanie” z Odrowąża.

Dwa równorzędne drugie miejsca i nagrody otrzymują:

grupa męska Zespołu „Orawa” z Lipnicy Wielkiej — i nagrodę pieniężną w wysokości 300.000 zł i duet Anna Bandyk z córką i nagrodę pieniężną w wysokości 200.000 zł.

Trzecie miejsce i nagrodę pieniężną w wysokości 200.000 zł otrzymuje grupa 3 kobiet z Zubrzyicy.

W kategorii młodzieżowej:

Dwa równorzędne pierwsze miejsca i nagrody pieniężne w wysokości po 300.000 zł otrzymują: grupa dziewcząt zespołu „Orawa” z Lipnicy Wielkiej i grupa „Rombań” z Chyżnego.

W kategorii dziecięcej:

Dwa równorzędne pierwsze miejsca i nagrody pieniężne po 200.000 zł otrzymują: Grupa „Orawskie Dzieci” z Lipnicy Wielkiej i Grupa „Mali Śwarni” z Nowego Targu.

W konkurencji śpiewu solowego:

W kategorii dorosłych trzecie miejsce i nagrodę 100.000 zł otrzymuje Filomena Węgrzyn z Lipnicy Wielkiej.

W kategorii dziecięcej trzy równorzędne pierwsze miejsca i nagrody w wysokości po 100.000 zł otrzymują:

Lidia Mikłusiak z Lipnicy Wielkiej

Lucyna Mikłusiak z Lipnicy Wielkiej

Anna Kucek z Lipnicy Wielkiej

Trzecie miejsce i nagrodę pieniężną w wysokości 100.000 zł otrzymuje Anna Michalak z Lipnicy Wielkiej.

W konkurencji „Mistrz i uczeń” cztery równorzędne pierwsze miejsca i nagrody pieniężne w wysokości po 300.000 zł otrzymują:

Ludwik Młynarczyk z synem i wnukiem z Kiczor.

Łukasz Antałczyk z synem z Lipnicy Wielkiej.

Elżbieta Kucek z uczennicą z Lipnicy Wielkiej i grupa instrumentalna Józefa Staszla z uczniami Zespołu „Mali Śwarni” z Nowego Targu.

Drugie miejsce i nagrodę pieniężną w wysokości 200.000 zł otrzymuje Karol Bandyk z wnuczką z Lipnicy Wielkiej.

Laureaci pierwszych miejsc we wszystkich konkurencjach otrzymują dodatkowe nagrody w postaci „pastyrskiego zbyrcoka”.

W konkurencji strzelania z „bica Pastyrskiego” pierwsze miejsce otrzymuje Grzegorz Kocur z Przywarówki.

Drugie miejsce otrzymuje Franciszek Węgrzyn z Kiczor.

Trzecie miejsce otrzymuje Mirosław Gombarczyk z Przywarówki.

Nagrody pieniężne zostały ufundowane przez Wójta Gminy Lipnica Wielka mgr inż. Franciszka Adamczyka.

Komisja oceniająca wyraża duże uznanie dla organizatorów za coroczne przeprowadzenie Konkursu, czego wynikiem jest coraz wyższy poziom uczestników.

Wzbogacenie imprezy przez zaproszenie do pokazów grup z sąsiednich regionów wpłynęło bardzo korzystnie na urozmaicenie imprezy.

Dziękujemy wszystkim organizatorom za sprawne i w miłej atmosferze przeprowadzenie Konkursu.

Podpisy Komisji Artystycznej:

POZNANIACY NA ORAWIE

„Komuście dobrze uczynili
w imię moje
mnieście uczynili...”

Siostry serafitki prowadzą w Poznaniu Dom Pomocy Społecznej. Mieszkają w nim dzieci specjalnej troski. Dyrektorem Domu jest siostra GERTRUDA KRYSZAK. W 32 osobowej grupie dziecięcej jest tylko 7 dzieci ze Szkoły Specjalnej a pozostałe są poniżej rozwoju tego typu szkoły. Opiekuje się nimi 7 sióstr. Są to dzieci pozbawione rodzinnego ciepła w wieku od 5 do 37 roku życia. Siostry próbują stworzyć tym dzieciom dom rodzinny, stąd pomysł wyjazdu na obóz letni z Poznania do Orawki. Tu też sieroty z tego samego zakonu gospodarują w domku, w pobliżu najstarszego (to pierwszy kościół parafialny na

Orawie, drewniany z XVII w.) i najpiękniejszego (wspaniała polichromia na deskach) kościoła. Siostry z Orawki cały swój dom oddały do dyspozycji poznańskiej grupy. Same wyprowadziły się do pobliskiej stodoły. Mieszkańcy Orawki przyjęli dzieci bardzo serdecznie — wsparli ten obóz częściowo się dokładając do wspólnego stołu. pomocy udzielił miejscowy ksiądz proboszcz — Edward Kwarciak m.in. użyczył dzieciom salki katechetycznej. Dom Wczasowy „POD DANIELKAMI” wypożyczył dzieciom autokar, dzięki czemu zwiedziły Skansen w Zubrzycy, Zakopane, Wieliczkę, spłynęły Dunajcem, zapoznały się z zespołami folklorystycznymi Orawy. Wdzięczne dzieci dziękują mieszkańcom Orawy najlepiej jak potrafią. Przygotowały przedstawienie pt. „Nasze wakacje” i zademonstrowały je na scenie miejscowego domu kultury, zorganizowały ognisko dla mieszkańców. Tak było rok temu...

Teraz, w wakacje znów dzieci zawitały na Orawę. Czekają na życzliwość Orawian. Wdzięczne, tą drogą dziękują tym wszystkim, którzy udzielili im wsparcia. Siostra — Dyrektor dziękując za życzliwość ubiegłoroczną prosi o wsparcie Orawian dla tych dzieci i w tym i w następnych latach. Gościenna Orawa nigdy nie odmawia potrzebującym, utrudzonym wędrówką życia...

PAN NA WYSOKIEJ

Dwór na Wysokiej (koło Jordanowa) — od jesieni 1988 roku zakupiony przez państwa Annę i Antoniego Pilchów. Zamieszkały od lutego 1989 roku...

ANTONI PILCH urodził się w Przemyślu w 1949 roku. Tu ukończył średnią szkołę muzyczną (skrzypce, organy, gitara klasyczna). Z gitarą klasyczną przeniósł się do Akademii Muzycznej w Katowicach — klasa prof. EDMUNDA JÓRKOWSKIEGO. Przed dyplomem zaprzedał się lutni. Od tego momentu idzie własną drogą. Wówczas w Polsce nie było nauczyciela lutni. Obecnie jest ich kilku, w Warszawie — MARCIN ZALESKI, w Łodzi — JERZY ŻAK oraz w Krakowie — Antoni Pilch i Ireneusz Trybulec (prowadzi zespół CAMERATA CRACOVIA). W 1975 roku rozpoczyna grę na ciężkiej lutni niemieckiej, przemyconej nielegalnie przez granicę jako mandolina. Dowiaduje się o istnieniu w Londynie towarzystwa lutniowego: THE LUTE SOCIETY. Jedzie tam na szkołę letnią. Lekcje, koncerty, spotkania lutników trwają w tej szkole przez tydzień. Tam styka się z prawdziwą grą na lutni i tam zostaje przekonany do gry na tym instrumencie. Przyjaciele z Anglii kupują ze swoich składek nową lutnię dla Antoniego — lutniczego bratanka z Polski. Wraca do Polski z przekonaniem, że musi wrócić do Anglii i tam podejmuje studia we wrześniu 1980 roku. Wcześniej w Krakowie zagrał eksternistyczny dyplom w Akademii Muzycznej. W Anglii złożył egzamin na stopień ASSOCIATE OF THE ROYAL COLLEGE OF MUSIC, równoważy on trzy lata studiów na tej uczelni. Do Polski wraca jesienią 1982 roku. Rozpoczyna pracę dydaktyczną w Akademii Muzycznej w Krakowie. Jest to czas najgłębszego stanu wojennego. „Solidar-

ności" służył już podczas dwuletnich studiów w Anglii — przewoził w plecaku „bibułę”. Teraz działa już w Polsce w domowych koncertach przy ul. św. Marka w Krakowie i po kościołach. Wówczas wraz z przyjaciółmi koncertuje w całej Polsce. Czas ten uznał za swoje głębokie i ciekawe doświadczenie. Prezentowali program muzyki religijnej dawnej a w drugiej części, pieśni patriotyczne. Tak ten czas wspomina:

— Staraliśmy się podnieść przyjaciół i rodaków na duchu. Kwestowaliśmy wówczas m.in. w kościele św. Brygidy w Gdańsku i w Świdniku koło Lublina i u ks. Oszajty w Lublinie i w Przemyślu; braliśmy udział w Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej w Krakowie. W lutym 1988 roku, na fali odwilży, która nastąpiła, zarejestrowaliśmy BRACTWO LUTNIOWE jako stowarzyszenie, które drogą niezależną od mecenatu państwa miało realizować swój program artystyczny. Z tym Bractwem odnaleźliśmy pustą piwnicę przy ul. Kanoniczej 12 w Krakowie i tam od 16 lutego 1988 roku zaczęliśmy działalność. Organizowaliśmy wieczory renesansowe, bardzo polityczne w swoim podtekście z fraszką „Na Wojtka” Jana Kochanowskiego. Śpiewaliśmy pieśni patriotyczne, przeżywając na gruncie kultury renesansowej — bieżące wydarzenia Polski. Ta działalność zakończyła się wyjazdem całego zespołu do Włoch, gdzie wzięliśmy udział w koncercie „Solidarni z Solidarnością” organizowanym przez włoskich senatorów. Graliśmy wówczas i śpiewali przed Ojcem Świętym. I to był finał BRACTWA LUTNIOWEGO. Dalej to działalność na Wysokiej...

WYSOKA DŹWIĘCZĄCA LUTNIA...

Od roku 1990 część działalności BRACTWA LUTNIOWEGO przeniosła się do dworu w Wysokiej. Tu spotykają się studenci i absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Muzycznej, Wyższej Szkoły Teatralnej i Akademii Medycznej, ale też młodzież zgrupowana przy zakonach i parafiach. Podstawą spotkań oraz seminariów, studentów lutni i dzieci z Wysokiej, uczynili Państwo Pilchowie — wspólne śpiewanie.

Tu, na Wysokiej kupić można periodyk — „MODI” (znaczy: sposoby). Chodzi o sposoby wykonywania ale też rozmawiania i pisania o dawnej muzyce. Studenckie wydawnictwo „VIVO” przy Akademii Muzycznej w Krakowie i Fundacji Akademii Muzycznej przy dotacji Gminy Miasta Krakowa 15 czerwca 1993 roku wydało pierwszy numer wymienionego czasopisma. W nim Agata STAWSKA i Andrzej KOSOWSKI (redaktor naczelny „MODI”) publikują m.in. rozmowę z lutnistą ANTONIM PILCHEM zatytułowaną „METAFIZYKA LUTNI”. Zainteresowani Starosądeckim Festiwałem Muzyki Dawnej dostrzegali „dziedzica” z Wysokiej w charakterze kwestarza wymienionego festiwalu...

Na Wysokiej można się wsłuchiwać we wspaniałe wykonanie muzyki polskiej, włoskiej, francuskiej i angielskiej głównie z XVI w. o brzmieniu renesansowym. Lutnia renesansowa w każdym programie Państwa Pilchów jest centrum, jest symbolem, jest „złotym kluczem” otwierającym bramy zamkniętego od stuleci miasta. W kształceniu muzycznym wszystko zaczyna się od XVII — XVIII w., tj. od Bacha, jak gdyby deprecjonuje się wcześniejszy okres muzyczny chociażby

dlatego, że zajmował się innym instrumentarium, miał inne konwencje artystyczne. Tymczasem okazuje się, że w tamtej, wcześniejszej epoce tkwią niezwykle cenne treści dla współczesnych ludzi, niezwykła harmonia, pewne proporcje, które zaproponowane dają odbiorcy inne spojrzenie na życie. Ideał człowieka humanisty to ten człowiek, który kocha harmonię wokół siebie i który przyszedł na świat po to, aby ten pokój i harmonię szerzyć. To właśnie są treści zawarte w dawnej muzyce i dlatego z taką pasją Pan Antoni Pilch z małżonką ANNA przekażą tę muzykę szczególnie młodym ludziom... Głównie grają na lutniach ale też wykonują utwory wspólnie na jednej lutni. Pięknie śpiewają sopranem i basem utwory z epoki. Brzmia też altowy i tenorowy flet prosty (podłużny)...

Dodajmy do tego pracę Państwa ANNY (ukończyła krakowską szkołę muzyczną i teatrologię na UJ) i Antoniego Pilchów z wysoczańską dziatwą. Rozśpiewane, muzyczne z podkładem lutni spektakle jasełek i ZMARTWYCHWSTANIA PANA znane są w Polsce dzięki ich prezentacji przez TVP w programie „ZIARNO” a także w Europie dzięki TV „POLONIA”.

Wszystko to można zobaczyć w wysoczańskim dworze ale też koncertu można posłuchać w zamkach i pałacach oraz w szkołach Polski i Europy, gdyż Państwo nie odmawiają zapraszającym... Pan Antoni pytany o pierwsze źródła muzyki dawnej wymienia zdecydowanie zespół braci Piwkowskich — „FISTULATORES ET TUBICILATORES”. Pierwszym jego koncertem była „MUZYKA I SŁOWO ŚREDNIOWIECZA” wykonanym w baszcie zamku w Kraszynie...

LUTNIA

Tak o tym instrumencie mówi lutnista z Wysokiej: „Dla współczesnych lutnia była instrumentem ogromnie symbolicznym, małym modelem świata, który w swym kształcie zawierał model kopuły nieba i człowieka znajdującego się w centrum świata”.

W wypadku lutni mówi się o chórach, ponieważ struny są podwójne a w sumie te 7 chórów daje nam 13 strun: jedna najwyższa — pojedyncza i dalej 6 podwójnych. Tak przedstawia się angielska lutnia z Wysokiej...

Ze szczególną dumą Pan z Wysokiej prezentuje drugą lutnię. Plany jej przywiózł z Londynu a wykonał ją bardzo utalentowany absolwent szkoły im. Kenara, uczeń Franciszka MARDUŁY, rodowity Zakopianczyk: SZYMON GAŚSIENICA SIECZKA. W tej chwili studiuje w Anglii w WEST DEAN COLLEGE. Jest to bardzo ekskluzywne i jedno z najlepszych miejsc, w którym można nauczyć się robić znakomite lutnie.

Ten polski instrument, to lutnia 10 chórowa, czyli instrument, który ma 19 strun. Wspaniale zrobiony o niezwykłej lekkości i szlachetności brzmienia. Z tego instrumentu my Polacy możemy być dumni, bo powstał bez tradycji, bez zaplecza w postaci starych mistrzów, którzy robili lutnie. To jest wielkie osiągnięcie mówiące o wielkich zdolnościach, o wielkim potencjale twórczym, tkwiącym w naszym regionie, szczególnie w zakopiańskim środowisku. Szymon Gaś-

sienica Sieczka kontynuuje bogate tradycje zakopiańskiego lutnictwa a potrafi robić wspaniałe instrumenty.

Na wzór współpracy Anglików — CHRISA WILSONA z PAULEM THOMSONEM na Wysokiej współpracują ze sobą lutnista — ANTONI PILCH z twórcą instrumentu — SZYMONEM GAŚIENICĄ SIECZKĄ. Po wykonaniu instrumentu zakładają struny i wspólnie szukają tego co jest najważniejsze — brzmienia...

Wysoka jest otwartą dla wszystkich, którzy zechcą wstąpić. Tu zawsze każdego spotyka serdeczność i otwarte drzwi a od odwiedzających zależy cała reszta.

Warto nie mijać dworu...

ZMARTWYCHWSTANIE DWORU — WYSOKA k. Jordanowa

DWÓR WYSOCKI CZYLI REZYDENCJA
PAŃSKA CAŁA Z KAMIENIA I CEGŁY
NA WAPNIE MUROWANA O JEDNYM
PIĘTRZE Z SKLEPAMI DWOMA
I PIWNICAMI DWIEMA POD TEMI MUROWANEMI
(1793)

WYSOKA — jak nazwa wskazuje, położona na szczytach i stokach góry we wschodniej części Beskidu Żywieckiego na południe od Jordanowa (4 km od stacji PKP) przy drodze w kierunku Spytkowic...

Do tej pory autokary turystyczne zatrzymywały się na Wysokiej, by uczcić pamięć bohaterów II wojny światowej. Dziś powstała tu nowa atrakcja turystyczna o dużych wartościach kulturalnych. Do dworu cudem wróciło życie...

Dwór z przełomu XVI/XVII w., szlachecka siedziba Zebrzydowskich, Stadnickich, Larischów, Borowskich, Żeleńskich. Zniszczony podczas działań ostatej wojny. Po wojnie urządzono w nim szkołę. Gdy wybudowano nowy budynek szkolny, dwór opustoszał i popadł w ruinę. Jesienią 1988 roku został zakupiony przez Państwa Annę i Antoniego Pilchów...

POWRÓT ŻYCIA

Państwo Pilchowie pierwszą noc spędzili we dworze w lutym 1989 roku. W prowizorycznych warunkach mieszkali tu przez półtora roku. Już zimą 1989/90 roku w pierwszych wyremontowanych pomieszczeniach, z miejscowymi dziećmi wystawili we dworze jasełka. I w tym momencie zaczęły realizować swój zamysł: dwór jako centrum wsi, dwór jako miejsce, w którym integruje się społeczność lokalna z ludźmi, którzy przyszli z zewnątrz ale nie po to żeby coś tym ludziom dawać, albo nimi dyrygować, albo coś im przedkładać, ale po to,

aby poprzez dwór im służyć. Unaocznic ludziom regionu tradycję, ale jednocześnie pokazać, że ta tradycja im służy, że ta tradycja jest także sokiem dla korzeni, które mają zapuszczone w tej ziemi, że bez tego soku, bez tej soli ziemi oni istnieć w pełni nie potrafią...

Po jasełkach Państwo Pilchowie wystawili z dziećmi z Wysokiej „Dialog o Zmartwychwstaniu”. To bardzo muzyczne przedstawienie rozstrawiła telewizja w I programie w katolickim cyklu „Ziarno”. Później ten spektakl zobaczyła Europa dzięki telewizji „Polonia”. O tych poczynaniach tak ich twórcy mówią: Może ktoś na nasze jasełka i Dialog o Zmartwychwstaniu patrzeć z przymrużeniem oka jako na takie marginalne działanie kulturalne wobec np. wspaniałego rozwoju telewizji. Dla nas właśnie to, co robimy na Wysokiej jest fundamentem a telewizja jest dopiero funkcją. Bo jeśli ludzie z Wysokiej potrafią się kilka razy do roku spotkać, razem wspólnie pośpiewać, to odnawiamy to, co kiedyś było główną treścią ich życia a co dzisiaj przez telewizję i mass media jest zupełnie zdewastowane.

Zapuszczanie korzeni

Pani dworu — ANNA Pilchowa z domu MADEYSKA herbu Poraj, urodziła się w Krakowie. Jej mamą jest Zuzanna z domu Sienkiewiczowa. Pani Anna wniosła do dworskiej rodziny żywą tradycję i Sienkiewiczów i Madeyskich. Na tym fundamencie budują Państwo Pilchowie całe przedsięwzięcie. Pani Anna uczyła się muzyki w szkole średniej muzycznej w Krakowie. Ukończyła teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Pan dworu — ANTONI PILCH jest jednym z nielicznych w Polsce artystów lutni. Podstawy gry na tym instrumencie zdobywał w Anglii. Uczy gry na lutni w Akademii Muzycznej w Krakowie. Państwo Pilchowie radują się trójką dzieci. Najmłodszy — Józio urodził się już we dworze na Wysokiej w listopadzie 1991 roku i to jest ten pierwszy korzeń jaki Państwo Pilchowie zapuścili w tę wysocką Ziemię. Chrzcziny odbyły się w nowym kościele na Wysokiej i wówczas ojciec dziecka podziękował mieszkańcom za pomoc, za serdeczne przyjęcie; między innymi oświadczył: ... „od urodzin Józia czujemy się prawdziwymi Wysoczanami, bo to jest taka więź, która nas łączy”. Najstarszy Karolek ma 8 lat a Zula—7. Karol uczy się gry na fortepianie a Zula na skrzypcach w rabszańskej filii Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Targu. Oboje występują w zespole dzieci z Wysokiej...

DWÓR ZAPRASZA

Wierzeje dworu są najszerzej otwarte dla każdego turysty a zwłaszcza dla grup zorganizowanych. Jest telefon. Wcześniej można więc umówić się na spotkanie — koncert lub przedstawienie. Zapewniona serdeczność i wspólna zabawa w niezapomnianym nastroju. Tu można przeżyć koncert grany na lutniach i fletach prostych (altowy, tenorowy) i wsłuchać się w śpiew sopranu i basu przemiłych gospodarzy. Gospodarze chętnie koncertują w szkołach, w salach koncertowych, w kościołach. Przyjeżdżają wszędzie na każde zaproszenie,

ale jeszcze chętniej każdą szkołę, każdego wędrowca zainteresowanego historią, muzyką, teatrem dziecięcym zapraszają do dworu i tam dla szkół których na to nie jest stać—zupełnie niodpłatnie, gratis wykonają staropolską audycję, gdyż ten trud jest dla nich pełnieniem misji. Co sobotę zbiera się we dworze BRACTWO LUTNI. Bywają tam dominikanie, którzy tak serdecznie gospodarzom pomagali podczas remontowych prac. We dworze można zakupić graficznie piękny, wydany w kilku językach — folder (wspaniałe fotografie barwne). Gospodarze tak zapraszają swoich gości:„... kiedy otwieramy przed Państwem drzwi tego dworu, czeka Państwa nie suche i martwe piękno kolejnego muzeum, ale żywa tkanka domu, rozjaśniona blaskiem świec i lutniową muzyką. Muzyka ta...by zabrzmieć prawdziwie, potrzebuje...także spotkania, ciepła, wzajemnej życzliwości i współtworzenia. To słowo niech będzie szczególnym akcentem zaproszenia do wysockiego dworu. Co jeszcze wydarzyć się tu może? Jaka otworzy się nowa, niespodziewana perspektywa? Jaki kształt przybierze kolejny wieczór? To zależy od Państwa. Nasze zaproszenie — to początek rozmowy...”

WYDARZENIA

Tadeusz M. Trajdos

Ratujemy orawskie figury

Osiągnęliśmy wspaniałą rzecz. Na początku tego roku jako wiceprezes TPO złożyłem pisemny wniosek do Generalnego Konserwatora Zabytków o dotację dla kompleksowych prac konserwatorskich nad przydrożnymi figurami kamiennymi. Wybraliśmy na początku, do pracy tegorocznej, trzy wybitne, a bardzo zaniedbane i zagrożone pomniki tej rzeźby — św.Jana Nepomucena w Lipnicy Wielkiej (1761, 1780), św.Jana Nepomucena w Jabłonce (1752) i Pietę w Danielkach (1749). Po raz pierwszy w dziejach polskiej obecności administracyjnej na Orawie Generalny Konserwator udzielił bardzo poważnych środków finansowych na te roboty. Specjalna komisja fachowców z udziałem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków p. Zygmunta Lewczuka ustaliła zakres, przebieg i kosztorys prac. Podjęła się ich Polska Izba Artystów Konserwatorów Dzieł Sztuki. Od lata do roboty przystąpili członkowie tej Izby mgr Krystyna Antoniak i mgr Antoni Tokarski. Tę pierwszą wielofazową konserwację figur orawskich hipotetycznych właścicieli działek, na których stoją wspomniane figury, zostały one wpisane do rejestru dzieł sztuki. Do tej pory ani jeden klejnot tej sztuki orawskiej nie występował w rejestrze, a bez tego nie istniała możliwość sięgnięcia po finansowanie z urzędu państwowego.

Prace toczyły się wartko od połowy lipca do września b.r., dzięki niesłychanej wytrwałości, rzetelności i poświęceniu czterech osób ekipy konserwatorskiej. Trzeba tu nadto wspomnieć o pięknej współpracy władz obu gmin (m.in. konserwatorzy dostali w Jabłonce na czas pracy osobny dom na mieszkanie i war-

sztat). Szczególną gościnność okazali państwo Emilia i Andrzej Rutkowski, a więc prezesi Oddziałów Orawskich TPO i Związku Podhalan. Pomocną dłoń wyciągnął też nowy dyrektor GOK-u w Jablonce p. Józef Szperlak, obserwując świetne wyniki tej pracy.

Roboty objęły: 1) usunięcie wtórnych nawarstwień i powłok farb olejnych, 2) wzmocnienie kamienia i hydrofobizacja (zabezpieczenie powierzchni przed wpływem wody), 3) uzupełnienie ubytków kitami w celu uczynienia figur i płaskorzeźb, 4) flekowanie, 5) uczynienie inskrypcji, 6) w przypadku figury w Lipnicy nowy cokół, w przypadku figury w Jablonce translokację z miejsca grożącego figurze zagładą na płaski klin na rozstaju dróg do Orawki i Zubrzycy. Ta ostatnia operacja, trudna i ryzykowna, została poprowadzona mistrzowsko, a pomnik Jana Nepomucena, ocalony od zatury, cieszy teraz oko każdego wędrowca i przyjeźdnego, ładnie zamykając perspektywę głównej ulicy Jabłonki.

Ale równie doniosłe jak fakt materialnego uratowania figur są efekty poznawcze. Dzięki robocie konserwatorów wiemy znowu więcej o samych zabytkach. Oto przykłady. O figurze z r.1761 w Lipnicy Wielkiej pisałem już w dwóch pracach¹. W r.1991 odczytałem inskrypcję umieszczoną na licu cokołu i częściowo na jego tylnej ścianie. Wiedzieliśmy przeto już, że dolną część pomnika (czworoboczny słup) fundował ku czci św.Jakuba Większego, patrona pątników i kupców, w r.1761 ówczesny pleban (administrator parafii) lipnicki ks.Ignacy Wilczek. Wiedzieliśmy też, że wieńcząca słup figura św.Jana Nepomucena została przeniesiona na progu tego stulecia z nioległego miejsca („Spółstwo u Jurków”) przy drodze na Lipnicę Małą (za rzeką) w związku z ożenkiem gospodarza z rodziny Adamczyków-Lichosytów, który osiadł na nowej parceli (rola Lichosytowa, sznur Jasiowski) i wziął ze sobą dawną „rodową” figurę. To ostatnie ustalenie wniósł p.Franciszek Fitak.

Teraz mamy znacznie rozleglejszą wiedzę. Udało się odczytać całą inskrypcję z tyłu słupa. Brzmi ona: „CURAVIT PARO |hus LOCI CUM ILACO | bOLi-hosith Die 25 7bris 1761 | Erecta”. Oznacza to, że słup ku czci św.Jakuba Większego ufundowali wspólnie 25 września 1761 r. administrator parafii (naówczas Ignacy Wilczek) i gospodarz Jakub Lichosyt. Ta dokładna data niewątpliwie oznacza moment ustawienia pomnika na roli Lichosytowej. A więc wybór głównego obiektu czci był spowodowany bez wątpienia imieniem współfundatora i użytkownika miejscowej roli. Św. Jakub był jego patronem. Tym samym na rok 1761 przesuwamy pierwszą chłopską fundację figury kamiennej w Lipnicy W., wprawdzie niesamodzielną, bo razem z plebanem, ale to fakt dużej wagi. Dotąd pierwszą taką znaną fundacją w tej wsi był krzyż Andrzeja Karlaka z r.1818. Ród Lichosytów należał do najstarszych i najbogatszych w tej wsi, wspomina go już inwentarz Zamku Orawskiego z r. 1624. Jednym z potomków Jakuba Lichosyta jest obecny wójt gminy Lipnica Wielka Franciszek Adamczyk. Oprócz tego odkrycia udało się częściowo odczytać inskrypcję na licu plinty pod stopami figury Jana Nepomucena. Potwierdziło się mniemanie p. Franciszka Fitaka: pomnik jest dwuczęściowy. Mianowicie figura Jana Nepo-

1. J.Pilchowa, T.M.Trajdos, Figury kamienne we wsi Lipnica Wielka na Górnej Orawie, w: Nasza Przeszłość, t.78 (1992), s.250—251 (katalog) i 261—269; T.M.Trajdos, Z przeszłości Lipnicy Wielkiej, w: Lipnica Wielka na Orawie, Kraków 1992, s.44—45.

mucena została wykonana w r. 1780, a napis sugeruje jej ustawienie dla zapobieżenia wylewom rzeki. To typowa funkcja tego świętego. Ponad wszelką wątpliwość figurę tę przeniesiono więc na obecne miejsce wtórne (j.w.) ze „Spółstwa u Jurków”. Nadal nie wiemy, jakie wyobrażenie pierwotnie wieńczyło słup Jakubowy.

Z kolei odnowione inskrypcje figury w Jabłonce uściśliły naszą znajomość chronologii tego zabytku. Na tylnej ścianie cokołu znajdujemy napis „ANNO DNI 1752 | MENSE 20 OCTOBRIS”. A więc powstał 20 października 1752 r. Do tej pory nie znaleźliśmy daty dziennej i miesięcznej. Nadto udało się odświeżyć daty kolejnych „restauracji” (głównie przemałówek na olejno): na froncie dawnego fundamentu „R.P.1851”, na prawej stronie słupa „R.A.1887”, na dole cokołu od frontu „R.A.1977”.

Dzięki wspianiałej pracy naszych kolegów uratowaliśmy trzy barokowe zabytki rzeźby orawskiej. Pozostaje mi tylko ufać, że w przyszłym roku nowa kwota dotacji pozwoli kontynuować to mądre dzieło.

Leon Rydel

MOJE SPOTKANIA Z ORAWĄ drogą do powstania Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Dnia 12 lipca 1931 trzech harcerze—krajoznawcy z Krakowa Leon Rydel, Kazimierz Rapacz i Edward Christ, wychodząc Percią Akademików z Markowych Szczawin, osiągnęli szczyt Babiej Góry. Duże wrażenie zrobiła na nas obszerna Kotlina Nowotarska zakończona panoramą Tatr. Po noclegu na słomie w Przywarówce, gdzie po naszym koncercie pieśni z tow. gitary, mandoliny i tamburina, zdobyliśmy sympatie gospodarzy i litr gorącego mleka, ruszyliśmy przez Lipnicę Wielką pozdrawiani przez Orawiaków słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Poczuliśmy się bardzo swojsko. Dalsza droga: Jabłonka, Czarny Dunajec, Chochołów, Witów i w Tatry.

Cztery lata później już jako nauczyciel od 13 stycznia 1935 (po sześciu szkołach na Podhalu) przyszło mi pracować w Przywarówce. Pamiętam liczne przeżycia, bogate w pieśni, muzykę i tańce, w sali szkolnej, młodych Orawiaków. Organizowałem przedstawienia dla gimnazjalistów z Poznania, przebywających na wakacjach w schronisku u stóp Babiej Góry. Przedstawienie z zabawą ludową powtórzyłem w Domu Ludowym TSL w centrum Lipnicy Wielkiej. Zauroczenie Orawą powstało także przez poznanie proboszcza Karola Machaya, jego brata ks. Ferdynanda oraz wspianiałych ludzi orawskiego folkloru Józefę (z Machayów) i Emila Mików, gdy po przedstawieniu w DK TSL dla gości i letników, melodramu górskiego **Sen Bacy**, wykonanego przez górali zespołu orawskiego w pieśniach i tańcu, przeżywaliliśmy ich wspianiałą grę oraz wdzięk pieśni orawskich. A w Zakopanem na **Święcie Gór** na początku sierpnia 1935 Zespół Orawski przedstawił zwyczaj **Przenosiny posagu** w gwarze orawskiej, zyskując duży aplauz. **Minęły lata okupacji hitlerowskiej**. W lipcu 1951 roku, wędrując z żoną Krystyną po Beskidach, z Babiej Góry zeszliśmy do Lipnicy Małej znajdując nocleg u Teofila Wojtusiaka, a w następne lata spędziliśmy tu wakacje już z córką Małgorzatą, potem w stacji turystycznej PTTK

w leśniczówce „Stanicowa” u Jana Słabego. Jego córki Anna i Ludmiła dwugłosem śpiewały orawskie pieśni a na skrzypcach grał ojciec.

W końcu zawitaliśmy do Zubrzyicy Górnej, do stacji turystycznej PTTK na terenie **Dworku Moniaków**. Dworem i stacją opiekował się Andrzej Pilch (1912—1981). Spędziliśmy tu kilka sezonów letnich, podziwiając orawskie budownictwo na tle drzewostanu obszernego parku przy płynącym obok bystrym, o krystalicznej wodzie, Czarnym Potoku, na tle wyniosłego Kamionka (914 m) jakże bogatego ukształtowaniem o licznych polanach, zagajnikach z bogactwem jagód i grzybów. To wypoczynek, a praca w Polskim Wydawnictwie Muzycznym 25 lat. W lutym 1957 roku polecono mi przygotować materiał nutowy do II wydania **Pieśni Orawskich** Emila Miki z 1934 roku. Zawirowała mi przed oczyma Lipnica Wielka z jej 80 pieśniami, które w kolejności wyśpiewałem, kreśląc nuty na kalce technicznej. Śpiewnik został wzbogacony analizą muzykologiczną przez prof. Adolfa Chybińskiego. W 1962 w Przywarówce żegnałem się ze Izą w oku za starą drewnianą szkołą w stylu orawskim, w części zburzoną. Nowa szkoła, kamienica dwupiętrowa drażniła oko swoim kształtem. Drugą miłą niespodzianką było przygotowanie przeze mnie duku w 1963 roku **Suity orawskiej** skomponowanej przez Tadeusza Zygfryda Kasserna (1904—1957) na chór męski a. c. i mezzosopran lub tenor solo, którą usłyszałem na koncercie chóru męskiego „Cantilena” z Wrocławia w niedzielę 7 czerwca 1992 roku pod dyr. prof. Tadeusza Zatheya w kościele w Zubrzyicy Dolnej, dzięki staraniu i organizacji Krzysztofa Staszkiwicza przy licznych udziale miejscowej ludności. To nie wszystko, bowiem Włodzimierz Pozniak (1904—1967) kompozytor, muzykolog, kierownik katedry Muzykologii na UJ w 1960 roku skomponował **Suitę Orawską**, na orkiestrę symfoniczną którą na moją prośbę kameralna Orkiestra Symfoniczna z Żywca wykonała w Jabłonce dnia 28 IX 1991 z okazji 40-lecia LO. Była to jej IV część pt. „Orawka”. 7 XI 1977 zostałem przewodniczącym Zespołu Etnograficznego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK zaproszony do współpracy przez inż. Tomasza Nowalnickiego (1932—1984), kustosa Muzeum Babiogórskiego na Markowych Szczawinach. Pan Tomasz imponował czytaniem i ogromną wiedzą o górach a szczególnie umiłowanej przezeń Babiej Góry. Swój patriotyzm skierował ku Orawie, której historię znał doskonale.

W 1981 poznaliśmy na zebraniach organizacyjnych Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Ryszarda M. Remiszewskiego i Wojciecha Preidla, przedstawicieli Gliwic. Spotkania z grupą gliwicką odbywały się w Lipnicy Wielkiej w szkole, w Przywarówce. Dr Emil Kowalczyk — dyrektor przedstawił folklor orawski występem zespołu szkolnego „Heródek”. Potem były spotkania z ks. prałatem Stefanem Joniakiem nacechowane historią Orawy aż do bardzo ważnego 29 IV 1984. Wtedy po długich nocnych dysputach, w kilka minut po północy uczestnicy wieczoru powołali do życia Krąg Przyjaciół Orawy im. Tomasza Nowalnickiego, który rozpoczął działalność orawską przez organizowanie posiadów, wystaw z tematyką orawską w Gliwicach, spotkań z ks. Stefanem Joniakiem w Niegowonicach, obecnością na imprezach orawskich, publikacjami — wszystko z wielkim zaangażowaniem w sprawy Orawy. Dnia 29 i 30 września 1985 Orawski Park Etnograficzny w Zubrzyicy Górnej obchodził 200-lecie Dworku Moniaków. Poznałem tam panią prof. dr hab. Annę Zambrycką-Steczkową, kierownika Katedry Etnologii UJ, która widząc moje zaangażowanie sprawami Orawy zaprosiła mnie do swojej Katedry. W 1986

trzy razy złożyłem wizytę w Katedrze Etnologii na rozmowie z Panią Prof. uzyskując akceptację zorganizowania Towarzystwa Przyjaciół Orawy, prosząc o wskazanie odpowiedniej osoby na stanowisko prezesa. Po telefonicznym uzgodnieniu z doc.dr hab. Ryszardem Kantorem udałem się do niego, przyjął mnie bardzo serdecznie. Spotkań było kilka. Potrzebny był wzór statutu. Z prasy dowiedziałem się o zebraniu w DK „Krakus” Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Żywieckiej. Dnia 6 stycznia 1987 udałem się na to spotkanie i po rozmowie z prezesem Tadeuszem Śliżem w uzgodnionym czasie z p. Janiną Kruczyńską — sekretarzem udałem się po odbiór Statutu TPZZ, który wręczyłem p. Kantorowi. Następnie udałem się do Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miasta Krakowa po informacje. Po dwukrotnych odwiedzinach Urzędu w styczniu 1988 statut został przyjęty. Nad statutem pracowali doc.dr Ryszard Kantor, dr Janusz Kamocki i prof.dr hab. Jerzy Pawłowski. Dwa razy byłem w Warszawie w Urzędzie Kontroli Prasy i Propagandy z interwencją gdy w obiecany czasie jednego miesiąca decyzja nie nadchodziła. Korzystając z pomocy p. Jadzi Plucińskiej na „święconym” w Związku Podhalan w 1988 poznałem ks. Władysława Pilarczyka i prof. dr hab. Stefana Łaciaka — Orawiaków, którzy z radością przyjęli informację o TPO.

TPO zarejestrowano 30.VI.1988 w Urzędzie Miasta Krakowa pod nr 400 i tym samym uzyskało osobowość prawną. 15.X.1988 odbył się I Walny Zjazd TPO w sali Hydropolu przy ul. Wadowickiej 3, gdzie była także pierwsza nasza siedziba. Prezesem wybrano doc. dr hab. Ryszarda Kantora.

Tadeusz M. Trajdos

Zmiany w skansenie orawskim

W końcu lipca br. na podstawie pisemnej rezygnacji wojewoda nowosądecki Józef Jungiewicz odwołał dotychczasowego dyrektora Muzeum—Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej p.mgr Grażynę Herzig-Wolską, kierującą skansenem w latach 1981—1993. Urząd wojewódzki rozpiisał konkurs na to stanowisko. Powołano komisję konkursową (przew. dr G.Derkowski), w składzie 12 osób (uczestniczyło w posiedzeniach jedenastu). Towarzystwo Przyjaciół Orawy reprezentował wiceprezes Tadeusz M. Trajdos, a Związek Podhalan — wiceprezes Julian Kowalczyk. Odbyły się dwa regulaminowe posiedzenia 6 i 18 października. Po zapoznaniu się z dokumentacją i przesłuchaniu 4 dopuszczonych kandydatów komisja przeprowadziła tajne głosowanie. W pierwszej turze wskazywano tzw. przydatność do objęcia stanowiska, każdy z członków komisji mógł oddać więcej niż jeden głos. Ci z kandydatów, którzy by dostali więcej niż połowę głosów, przechodzili do drugiej tury. Oto wyniki: mgr inż. Jolanta Flach (pracownik skansenu) — 1 głos, mgr Barbara Tondos (historyk sztuki z Rzeszowa) — 2 głosy, mgr inż. Eugeniusz Moniak (kierownik admin. skansenu) — 8 głosów, mgr Marek Grabski (etnograf z Krakowa) — 9 głosów. Do drugiej tury dopuszczono więc panów Moniaka i Grabskiego. Obowiązywała zasada: 1 czł. komisji — 1 głos. Oto wyniki: p. Moniak — 6 głosów, p. Grabski — 5 głosów. Tym samym komisja wskazała p. Eugeniusza Moniaka jako preferowanego

kandydata na stanowisko dyrektora skansenu. Nominacja należy do wojewody w porozumieniu z ministrem kultury i sztuki.

Przedruk z „Hal i Dziedzin”
nr listopad—grudzień 1993 r.

Ryszard M. Remiszewski

Danielki — tron rozdawnictwa łask

Po raz piąty z rzędu na Dachu Orawy, czyli w podwilczańskich Danielkach w masywie Pająkowego Wierchu w niedzielę 19 września 1993 roku, odbyło się



*Pieta na Danielkach
Fot. ks. Wł. Pilarczyk*



Fot. Leon Rydel

spotkanie Orawiaków pod cudowną figurą Matki Boskiej Bolesnej. Od wczesnych godzin rannych traktory z platformami wywoziły na górę pielgrzymujących. Takiej ilości Orawiaków tu jeszcze nie było!

Obok figury, pięknie odrestaurowanej, buduje się kaplicę, rozmiarami przypominającą mały kościół. Początkowo kaplica była budowana z prywatnej fundacji Antoniego Karlaka z Jabłonki. Dziś już można powiedzieć, że budowę kontynuuje społeczny komitet, skupiający sporą grupę Orawiaków deklarujących pomoc finansową. I słusznie, bo budowla ta przekracza możliwości jednego człowieka.

Uroczystą Mszę św. przy polowym ołtarzu odprawił ks.Bolesław Kołacz — dziekan dekanatu orawskiego, w asyście wicedziekana o. Michała Wojnarowskiego i ks. Władysława Pilarczyka — prezesa Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Kazanie wygłosił o. Michał Wojnarowski z parafii chyzniańskiej, poświęcił je Matce Boskiej Bolesnej, uznając Matkę osobistym darem Jezusa dla każdego wierzącego.

Figurę Matki na Danielkach stojącą tu od 1749 roku przy starym trakcie solnym, przyrównał do innych figur i obrazów maryjnych w Polsce, np. do MB Pilzneńskiej, Limanowskiej, Kozielskiej, i tej w Orawce. Tam, gdzie jest bolesć, tam jest Matka — mówił, ona na siebie bierze ból i strapienie. Tu na Daniel-



Fot. Leon Rydel

kach Matka obrała sobie tron rozdawnictwa łask, jak pięknie to określił! Na Orawie Matka pozwalała ks. Szczechowiczowi zwalczać luteranizm. Powinniśmy pamiętać o tym i dziękować za stałą opiekę.

Ks. Kołacz na zakończenie Mszy św. powiedział parę słów o miłości do bliźnich, do sąsiadów, do Ojczyzny, o wynagrodzeniu za poniesiony trud. Może w przyszłym roku, gdy kaplica będzie już gotowa, przybędzie na jej otwarcie ks. Kardynał Macharski, przybędzie tu na górę przepęlną radością Orawiaków. Wracając z Danielek, mówił ks. Kołacz, niech każdy wyniesie wizerunek Matki i pełnię Jej miłości.

Podziękowanie dla wszystkich biorących udział w powstawaniu tego sanktuarium MB Bolesnej na Danielkach przekazał Antoni Karlak. Dziękował wójtom gmin: Jabłonka i Lipnica Wielka, i prosił aby pamiętać o innych z ościennych gmin, którzy powinni zostać zaproszeni następnym razem. O śp. ks. Stefanie Joniaku powiedział, że był wzorem kapłana na dzisiejsze czasy. Jego rozważne działania w trudnych chwilach godne są dziś właśnie podkreślenia.

Mszy św. towarzyszyła orkiestra dęta Kółka Rolniczego z Jabłonki, Muzyka Alojzego Czai i chórek oazowy z Jabłonki. W chóрку tym wyróżniała się Katarzyna Bielówna z Jabłonki pięknie śpiewająca partie solowe pieśni religijnych.



Fot. Leon Rydel

Boże coś Polskę...odśpiewane na zakończenie Mszy św., jak zawsze wzruszyło. W uroczystościach na Danielkach wzięli udział obaj wójtowie gmin orawskich — Julian Stopka z Jabłonki i Franciszek Adamczyk z Lipnicy Wielkiej, obecna była licznie inteligencja orawska i goście z głębi Polski. Spotkanie zamieniło się w towarzyski piknik przy ogniskach i pieczonych kiełbasach. Do roli gospodarzy uroczystości nie po raz pierwszy pretendują mieszkańcy Danielek, którzy przygotowują ołtarz, opiekują się budową kaplicy i goszczą przybywających pielgrzymów. Na wyróżnienie szczególnie zasługują Stefania i Karol Kowalczykowie.

Danielki — to Dach Orawy, stają się raz w roku miejscem kultu pielgrzymujących do figury Matki Boskiej Bolesnej. Przypomnieć warto, że kult ten zapoczątkowany został pięć lat temu przez śp.ks.prałata Stefana Joniaka — kapłana na miarę całej Orawy.

Dziś kaplica czeka na wykończenie, stała się już faktem, zaistniała w świadomości społeczności orawskiej. Czas więc może pomyśleć o następnym kroku, o którym myśli inicjator budowy tej kaplicy, czyli o kalwarii orawskiej. Czternastu Stajom Drogi Krzyżowej odpowiada ilość wiosek orawskich po naszej stronie granicy. Może tak każda z wiosek ufunduje jedną stację i będzie się nią opiekować?

Pielgrzymowanie na Danielki, na Dach Orawy, stało się faktem. Stworzenie w tym miejscu jednej w swoim rodzaju kalwarii orawskiej pozwoli zapanować nad niekontrolowanym ruchem turystycznym w tym rejonie. Z wielką radością patrzyłem na oznaki kultu Matki Boskiej Bolesnej, na cześć, jaką tam Jej się oddaje, i patrząc na to z bliska nie sądzę, aby ktokolwiek mógł temu zjawisku się przeciwstawić.

Uznając fakty, trzeba pomyśleć jedynie nad zminimalizowaniem skutków dla przyrody i krajobrazu, tak pięknego w tym miejscu. Pomyśleć również należałoby nad wypełnieniem czasu pielgrzymom po odprawieniu Mszy św., bo ona sama, wprawdzie najważniejsza, to jeszcze nie wszystko.

Ryszard K. Remiszewski

Relacja z Karlsruhe

Uzyskaną informację z tego niemieckiego miasta początkowo uznałem za nieważną, ale jak się okazało nie miałem racji. Ptwierdza bowiem ona jeszcze raz zjawisko, z którym spotkać się można na południowym pograniczu. Ta informacja jest jednak godna odnotowania.

W Karlsruhe przez trzy dni w drugiej połowie czerwca br (relacja z listu datowanego 21.06.br) na świeżym powietrzu, w pałacowym parku, odbył się na siedmiu scenach festiwal folklorystyczny. Występowały zespoły amatorskie i zawodowe. Z Polski przyjechały zespoły dziecięce reprezentujące Warmię i Gliwice. Trudno tu jednak mówić o reprezentowaniu Polski, gdy te zespoły śpiewały po niemiecku, czyli (jak się domyślam) reprezentowały mniejszość niemiecką w Polsce. Przyjechały także zespoły z Francji, Austrii, Szwajcarii, niemiecki ze Szwarzwaldu i jakiś murzyński. Zgodnie z niemiecką tradycją odbyły się pokazy ogni sztucznych, startowały balony.

Wystąpiła również grupa folklorystyczna pod flagą Słowacji, na plakatach zapowiadających występ jako: „Folklorengruppe Oravan — Nižna”. Tańcowali i śpiewali, jak zapowiedziano ich ze sceny „po góralsku”, a okazało się — nie po raz pierwszy — że byli doskonale zrozumiani przez Polaków osiadłych w Niemczech, bowiem mówili po...polsku! Domyślam się, że w gwarze orawskiej. Dopiero w drugiej części występu, pod koniec, zaśpiewali coś po słowacku, co nasi Polonusi od razu wychwycili.

Po występach do członków zespołów można było podchodzić i rozmawiać, cytuję z listu: „Jak podszedłem posłuchać, jak ci Słowacy mówią — to okazało się, że po polsku”.

Wydaje mi się, że komentarz jest zbyteczny, dla interesujących się tematyką orawską, jest to kolejne potwierdzenie dobrze znanego faktu.

W niedzielę 18 kwietnia 1993 roku w Watykanie papież Jan Paweł II beatyfikował trójkę Polaków: siostrę Faustynę Kowalską, matkę Marię Anielę Truszkowską i księdza Stanisława Kazimierczaka. Wydarzenie doniosłe dla Kościoła, dla Polaków.

Na kanwie tej uroczystości chciałbym podzielić się swoimi refleksjami, które w prostej drodze prowadzą na Orawę, do Lipnicy Wielkiej, do skromnego przykościelnego cmentarza, do grobu Piotra Borowego. Niedawno obchodziliśmy uroczystości 60. rocznicę jego śmierci, której poświęcono wiele miejsca w mass mediach. W kazaniu ks. prof. Józefa Tischnera, wygłoszonym podczas tych uroczystości, usłyszeliśmy po raz pierwszy, że: „Kościół bierze postać Piotra Borowego pod swoją opiekę” i „... jeśli Kościół raz weźmie pod ochronę jakiegoś człowieka, to żaden powiew historii tego człowieka nie zdąży i nie zdoła wyrzucić z naszych sumień”¹.

Wiele na przestrzeni tych 60. lat zrobiono gestów wobec Piotra Borowego, czas aby wreszcie uznano go za Sługę Bożego, by w ten sposób wykonano krok do przodu na drodze do jego beatyfikacji. Inicjatywę w latach trzydziestych podejmował już ks. Ferdynand Machay, myślał o tym później ks. Stefan Joniak, wciąż mówi się o tym w kręgu członków Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

Nie miejsce w tej refleksji przypominać cnót i heroizmu Piotra Borowego, tego co ks. Ferdynand Machay nazwał „powiemem miłości nadprzyrodzonej”. Myślę, że Piotr Borowy mi wybaczy, gdy zacytuję fragment jego myśli: „Życzę sobie być błogosławionym, lecz gdy błogosławieni pracują, to ja im się przypatruję spokojnie, ręce moje na dół spuszczam, siedzę albo wyleguję się wtenczas”², z której miałbym wielką ochotę pierwszą część zdania wyróżnić, ba — nawet wyrwać z kontekstu, gdybym nie kierował się rzetelnością.

Skromność Piotra Borowego i cała prawda o nim przewijają się w tej drugiej części, jak aksjomat, który nie pozwala potraktować słów „życzę sobie być błogosławionym” ad hoc. A może nam wolno? — doświadczonym, patrzącym z perspektywy czasu.

Czas Piotra Borowego nie minął, przeciwnie. Jego rolę w nowej przecież rzeczywistości na południu kraju przewidział w kazaniu ks. prof. Józef Tischner mówiąc: „Piotr Borowy jako człowiek pogranicza może być pomostem. Myślę, że trzeba z niego uczynić pomost. Pomost, po którym wędrować będą kultury do nowej Europy”³.

Czas Piotra Borowego ...nasta! Kiedy doczekamy się takiej chwili w Watykanie z jego udziałem?

rnr

1. ks. Tischner J.: Boski młyn, Kraków, s.91,

2. Borowy P.: Sąd grzesznika sam nad sobą, Kraków 1933, s.25,

3. ks. Tischner J.: op.cit. s.91.

Założenie Stowarzyszenia Ofiar Wojny

Stowarzyszenie Ofiar Wojny w Lipnicy Wielkiej na Orawie zostało założone na zebraniu w dniu 15 czerwca 1993 r., w którym uczestniczyli Prezes Zarządu Głównego SOW w Bielsku Białej mgr Mieczysław JANOSZ, Prezes Zarządu Małopolskiego SOW w Krakowie redaktor Piotr PŁATEK. na zebranie przybyło 120 mieszkańców gminy. Wielkość strat wojennych w Lipnicy była olbrzymia ponieważ front zatrzymał się w tej miejscowości na okres 9 tygodni.

Wybrano Zarząd w następującym składzie:

1. Pan dr Emil KOWALCZYK — Prezes Zarządu
2. Pani Danuta PAPALCZYK — Sekretarz Zarządu
3. Pani Stanisława BANDYK — Skarbnik
4. Pan Wendelin MICHALAK — Członek
5. Pan Florian PLASZCZAK — Członek
6. Pani Helena Janowiak — Członek
7. Pani Maria Walek — Członek

Powołano także Komisję Rewizyjną w składzie:

1. Wendelin KARLAK
2. Jan BANDYK
3. Emil BORYŚ
4. Emil LICHOSYT
5. IGNACY PLASZCZAK

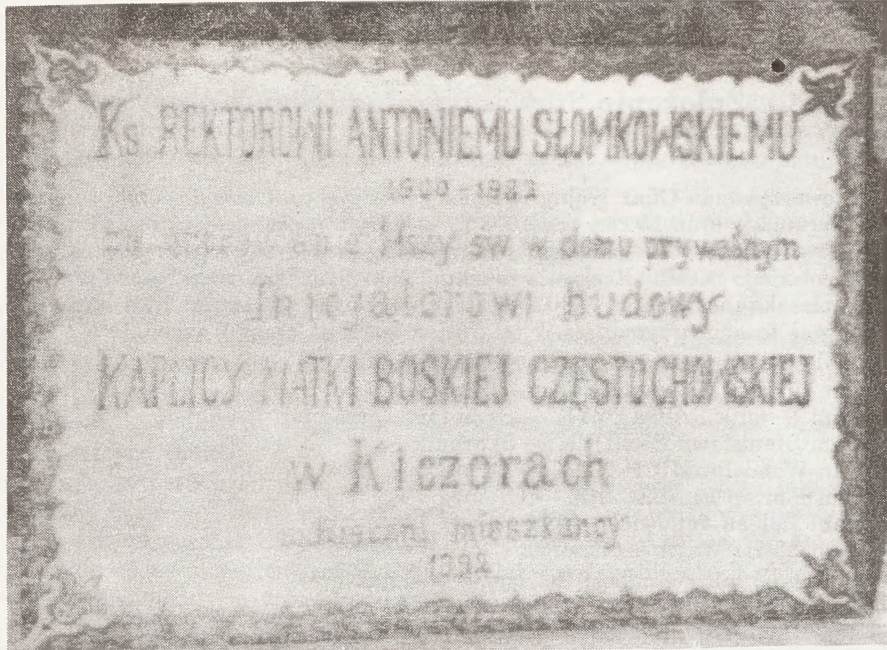
Deklaracje przystąpienia do Stowarzyszenia wraz z pełną dokumentacją złożyło 134 osoby. Stowarzyszenie w ich imieniu będzie występować i prowadzić działania prawne mające na celu uzyskanie odszkodowania za poniesione straty w czasie II wojny światowej.

Prezes Stowarzyszenia
dr Emil KOWALCZYK

Emil Kowalczyk — „Odsłonięcie pamiątkowej tablicy...”

W Kiczorach dnia 2 maja b.r. odbyła się podniosła uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy poświęconej ks.prof. Antoniemu Słomkowskiemu, który był jednym z głównych inicjatorów budowy kaplicy w tej miejscowości. Projektantem tablicy był red. Leon Rydel, wykonawcą artysta ludowy z Piekielnika Alojzy Śmiech, a fundatorem ks. Władysław Pilarczyk.

Na tę znamiennej uroczystości przybyli licznie Kiczorzanie, a także mieszkańcy Lipnicy i wielu gości. Wśród nich członkowie założonego przez ks.Słomkow-



Fot. ks. Wł. Pilarczyk

skiego „Instytutu Chrystusa Króla i Matki Królowej” z Warszawy — reprezentowani przez najbliższych współpracowników księdza Paniami Haliną Orzechowską i Stanisławą Firek, a także z Krakowa red. Leon Rydel — TPO i Ośrodek Kultury Górskiej na Babiej Górze, dr Emil Kowalczyk Przewodniczący Rady Gminy, Dyrektorka szkoły mgr Maria Karkoszka i inni.

Wszystkich bardzo serdecznie powitał ks. Władysław Pilarczyk — Prezes TPO, rodak z Kiczor, głównym celebrazem był ks. dr Stanisław Warzeszak, ks. Dziekana orawskiego reprezentował ks. Wiesław Kiebuła, a wspaniałą homilię wygłosił ks. dr hab. Józef Warzeszak, poświęcenia dokonał ks. Władysław Pilarczyk. W czasie Mszy św. przygrywała m.in. orawska muzyka Romana Pakosa, który grał ze swoim bratem Januszem oraz Marcinem i Robertem Kowalczykami. Natomiast na organach grał Władysław Antańczyk. Po mszy odśpiewano „Boże coś Polskę”.

Warto zaznaczyć, że bracia Warzeszakowie — także rodacy z Kiczor — są profesorami w Warszawskim Seminarium Duchownym, ks. Józef wykłada Teologię dogmatyczną, a ks. Stanisław Teologię moralną.

Po uroczystości członkowie Instytutu zaprosili gości na obiad do swojego domu oazowego w Kiczorach, gdzie przy muzyce orawskiej kontynuowaliśmy rozmowy na temat szlachetnej postaci ks. profesora, jego związkach z Orawą i o współczesnych problemach tej ziemi.

Uroczystość poświęcenia i przekazania Sztandaru Jednostce OSP w Chyżnem

Niedziela 25 lipca 1993 r. godz. 10.00 na placu remizy OSP i wokół niego gromadzą się tłumy ludzi. Są obecne delegacje wszystkich Jednostek OSP z terenu gmin — Jabłonka i Lipnica Wielka. Przybyła grupa strażaków ze Słowacji z Twardoszyna i Trzciany. Przyjechali zaproszeni goście z województwa, rejonu, oraz gmin — Jabłonka i Lipnica Wielka. Jest na miejscu orkiestra strażacka z Lipnicy Małej i zespół muzyczny Ludwika Młynarczyka z Kiczor.

Godz. 10.45 dowódca uroczystości starszy aspirant Piotr Handze podaje komendę: „Pododdziały baczność! Na prawo patrz! Kierunek za mną! Do kościoła maszerować!” Na czele kolumny orkiestra strażacka, za nią równym, miarowym krokiem marszowym podążają delegacje pozostałych Jednostek OSP. W kościele, który jest szczelnie wypełniony i nie wszyscy wierni mogą wejść do jego środka, strażackie pododdziały ustawiają się czwórkami wzdłuż jego długości. Część miejsca na chórze przeznaczona dla orkiestry strażackiej. Od przodu w bocznych nawach kościoła zajmują miejsce licznie zaproszeni goście,



zespoły muzyczno–śpiewacze z Chyżnego i Kiczor oraz poczty sztandarowe Jednostek OSP. Godz. 11.00 rozpoczyna się uroczysta Msza Święta Koncelebrowana, której przewodniczy J. Ex. ks. biskup Jan Szkodoń, współcelebransami są Ks. dr Henryk Ostach, O. Michał Wojnarowski i Ks. Stanisław Capiak. Homilię głosił Ks. Biskup, w której podkreśla m.in., że sztandar, który za chwilę poświęci jest symbolem ofiarności i poświęcenia, a widniejąca na nim postać patrona strażaków Św. Floriana jest symbolem ludzkiego cierpienia i ludzkiego bólu. Przypomina jego życie i męczeńską śmierć, wspomina wydarzenie, które miało miejsce w 1528 r., kiedy to spłonął cały Kleparz krakowski a ocalał jedynie kościół św. Floriana. W chwilę później ks. Biskup dokonuje aktu poświęcenia sztandaru.

Po Mszy Świętej dalszy ciąg uroczystości odbywa się na przykościelnym parkingu. Orkiestra strażacka gra marsza. Padają komendy: „Pododdziały bacność!” Dowódca uroczystości st. aspirant P. Handze składa raport. Odbiera go Komendant Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu brygadier Grzegorz Sudo. Padają kolejne komendy: „Pododdział bacność! Na prawo patrz! Poczec flagowy do podniesienia flagi na maszt MARSZ!” Następuje wciągnięcie biało–czerwonej flagi na 12 metrowej wysokości maszt. Orkiestra strażacka gra Hymn Polski.

Po kolejnej komendzie głos zabiera prezes OSP w Chyżnem druh Karol Szkodoń, który wita zaproszonych gości:

- J. Ex. Ks. Biskupa Jana Szkodonia,
- Prezesa Zarządu Wojewódzkiego Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej Ks. dr Henryka Ostacha,
- Sekretarza Zarządu Wojewódzkiego Ochotniczych Straż Pożarnych w Nowym Sączu Kazimierza Czyrnka wraz z pracownikami,
- Komendanta Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu
- brygadiera Grzegorza Sudo,
- Przedstawiciela Komendy Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Targu aspiranta Andrzeja Serafina,
- Prezesa i członka Zarządu Gminnego Ochotniczych Straży Pożarnych koleżanki Marię Matusiak i Marię Chowaniec,
- Wójta Gminy Jabłonka mgr Juliana Stopkę,
- Wójta Gminy Lipnica Wielka mgr Franciszka Adamczyka,
- Naczelnika Zawodowej Straży Pożarnej z Twardoszyna na Słowacji majora Viktora Kovača,
- Dowódcę Straży Granicznej w Chyżnem kapitana Kazimierza Michałka,
- Burmistrza Trsteny inż. Maziary,
- Polonię chyżniańską ze Stanów Zjednoczonych AP.

Po przywitaniu gości, prezes poprosił st. ogniomistrza Kazimierza Zajęca o dalsze prowadzenie uroczystości. Kazimierz Zajęc wyrażając podziękowanie za to wyróżnienie, poprosił druha prezesa Karola Szkodonia o wygłoszenie okolicznościowego referatu.

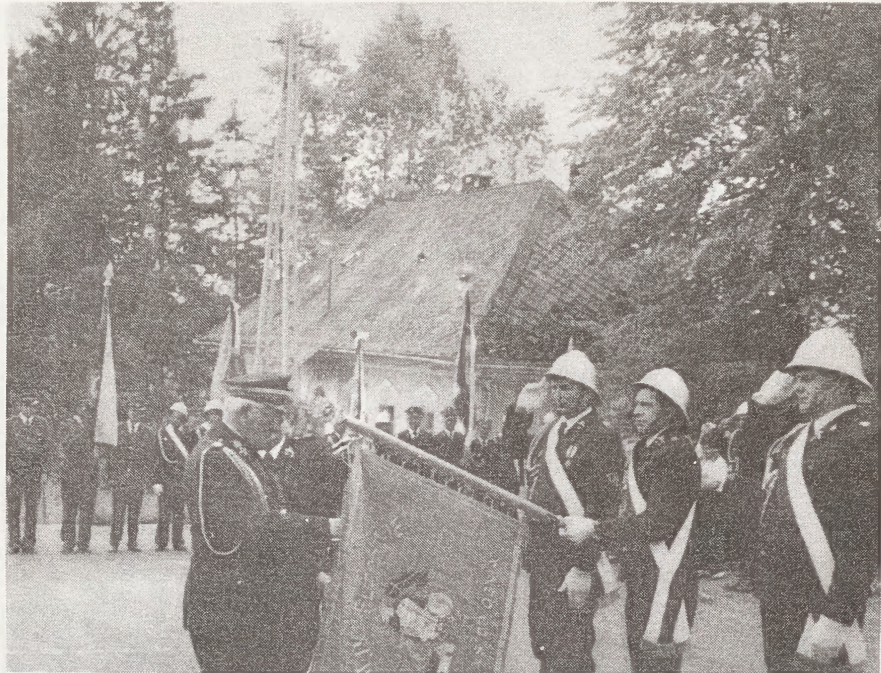
Po wygłoszonym referacie pada komenda: „Pododdziały bacność! Na prawo



patrz! Poczet sztandarowy i naczelnik OSP do odebrania sztandaru marsz!" Sztandar przekazuje delegacja fundatorów z Chicago, w jej składzie są: mgr.inż. Jan Łaciak, Emilia Kobylak i Karol Czerwonka. Wręczając sztandar Jan Łaciak powiedział: „W imieniu rodaków wywodzących się z Chyżnego a przebywających daleko stąd bo aż w Chicago, wręczam na Wasze ręce Panie Naczelniku ten oto sztandar przez nich ufundowany jako wyraz największego uznania dla tutejszej Jednostki OSP. Niechaj ten sztandar będący symbolem męstwa, ofiarności i poświęcenia skupia wokół siebie najlepszych synów i najlepsze córki tego środowiska dla ochrony życia i mienia obywateli, oraz ku chwale Rzeczypospolitej!"

W podziękowaniu naczelnik OSP Józef Żoła powiedział: „Zapewniamy, że pokładanych w nas nadziei nie zawiedzimy”. Po czym przekazuje sztandar pöcztowi sztandarowemu w składzie: Karol Łaciak, Emil Paściak, Albin Kula-wiak.

Padają kolejne komendy: „Roty do ślubowania na sztandar wystąp!” Po ślubowaniu i kolejnej komendzie Prezes Zarządu Wojewódzkiego OSP Rzeczypospolitej Polskiej Ks.dr Henryk Ostach odznacza sztandar Srebrnym Medalem dla Pożarnictwa. Orkiestra strażacka gra drugi raz „Jeszcze Polska nie zginęła”. W kolejnym punkcie uroczystości odbywają się wpisy fundatorów i zaproszo-



nych gości do Księgi Pamiątkowej oraz wbicie tradycyjnych gwoździ do specjalnie wykonanej w tym celu Pamiątkowej Tablicy. Padają kolejne komendy: „Pododdziały baczność!” Następuje prezentacja Poczty sztandarowej przed frontem Pododdziałów. Po kolejnej komendzie prowadzący uroczystość K. Zając, prosi o wygłoszenie przemówienia prezesa Woj. Zarządu Ochotniczych Straży Pożarnych Ks.dr Henryka Ostacha. Po wystąpieniu księdza Prezesa, głos zabiera wójt Gminy Jabłonka mgr Julian Stopka. W dalszej kolejności przemawia Komendant Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej brygadier Grzegorz Sudo i prezes Zarządu Gminnego Ochotniczych Straży Pożarnych kol. Maria Matusiak.

Po wystąpieniach gości i ostatniej tego dnia komendzie następuje zakończenie oficjalnych uroczystości. Opuszczające w zwartym szyku strażackie oddziały i ich dowódcę licznie zgromadzone społeczeństwo pożegnało burzą oklasków. Po oficjalnych uroczystościach odbyło się przygotowane przez młodzież szkolną przedstawienie, które specjalnie na tę uroczystość napisał Jan Czerwień z Chyżnego. Następnie wystąpił artystyczny zespół śpiewaczy z Chyżnego oraz muzyka Ludwika Młynarczyka z Kiczor. Po zakończonych uroczystościach wszystkie delegacje oraz zaproszeni goście zostali przyjęci w salach remizy OSP na wspólnym obiedzie.

W podsumowaniu stwierdzić należy, że postawione przed organizatorami

zadanie zostało wykonane, co było udziałem dużej liczby osób m.in. chciałbym tu wymienić a zarazem podziękować st. aspirantowi Piotrowi Handze, który dużo czasu stracił i godzin poświęcił, aby przygotować Jednostkę pod kątem wyszkolenia, specjalnie podziękowanie w imieniu własnym i OSP składam także Gminnemu komendantowi OSP Emilowi Lichosytowi, który ze swoją orkiestrą strażacką podniósł rangę uroczystości i przyczynił się, że była ona tak wspaniała. ZG Towarzystwa Przyjaciół Orawy reprezentowali prof. Stefan Łaciak i mgr inż. Jan Łaciak z żoną Heleną.

Wykaz członków OSP w Chyżnem

- | | |
|--------------------------------------|--------------------------|
| 1. Szkodoń Karol – Prezes Zarządu | 17. Czerwień Stanisław |
| 2. Żoła Józef — Naczelnik Straży | 18. Tisończyk Stanisław |
| 3. Poscirak Emil — Z-ca Naczelnika | 19. Budziński Jan |
| 4. Chładowczak Eugeniusz — sekretarz | 20. Giądła Bronisław |
| 5. Gnida Jan — Skarbnik | 21. Czerwień Jan |
| 6. Łączók Karol — członek zarządu | 22. Capiak Jan |
| 7. Klima Leszek — gospodarz | 23. Lenczowski Stanisław |
| 8. Chowaniec Jan | 24. Kulawiak Albin |
| 9. Symala Jan | 25. Łyś Karol |
| 10. Chowaniec Stefan | 26. Łyś Stanisław |
| 11. Capek Jan | 27. Jasiura Stanisław |
| 12. Moczół Bogdan | 28. Szkodoń Jacek |
| 13. Świdroń Karol | 29. Łączók karol |
| 14. Kobylak Paweł | 30. Pasciak Jan |
| 15. Chładowczak Józef | |
| 16. Styruła Wincenty | |

Członkowie honorowi:

Łaciak Jan

Tisończyk Jan

Zdjęcia ze zbiorów Jana Łaciaka

Dla dobra młodzieży orawskiej

Przez cały rok szkolny 1992/1993 w Liceum w Jabłonce odbywały się w klasach maturalnych raz w miesiącu lekcje regionalne poświęcone najważniejszym zagadnieniom dziejów Orawy. Lekcje te prowadził wiceprezes TPO dr hab. Tadeusz M. Trajdos, historyk z PAN w Warszawie. Po zakończeniu tych zajęć, w czerwcu 1993 r. ukazał się drukiem zbiór tych wykładów pt. „Dzieje i kultura Orawy”, nakładem prezesa TPO ks. Władysława Pilarczyka, jako drugi tom wydawniczej „Biblioteka Orawska”.

(red.)

SEZON W GÓRACH ZAKOŃCZONY

Jak co roku, w każdą pierwszą niedzielę października, spotykają się turyści na Okrąglicy, w kaplicy Matki Bożej Opiekunki Turystów. Dziękują tam Bogu za szczęśliwy sezon letni turystyki górskiej. Była to jubileuszowa Msza Święta. Zawsze wśród turystów jest Ks.dr Maciej Ostrowski z Krakowa. Celebrował w tym miejscu, przy kamiennym ołtarzu — jeszcze nie w kaplicy — pierwszą Mszę Świętą. Celebrował i tę jubileuszową. Tym razem modlono się za tych, którzy zginęli w górach lub odeszli z szeregów pielgrzymów szlaku im. JANA PAWŁA II. Przed Mszą Świętą Ksiądz Doktor poświęcił tablice epitafijne upamiętniające tych, którzy polegli w górach; wśród nich tę upamiętniającą katastrofę lotniczą na Policy z 2 IV 1969 roku (samolot z Warszawy przeleciał lotnisko w Krakowie i tu wszyscy zginęli).

Każdą Mszę Świętą na Okrąglicy poprzedzają DNI SKUPIENIA TURYSTÓW w dwu najstarszych domach oazowych w Sidzinie (pogranicze z Zubrzycą na Orawie). Do kaplicy na Okrąglicy zdążyła Drogą Krzyżową grupa turystów — jak zawsze rodzinami nieśli drewniany — leśny krzyż. Msza Święta skupia wielkie tłumy, gdyż przy schronisku na Krupowej Hali KRAKOWSKI ODDZIAŁ PTTK tradycyjnym rajdem kończy swój turystyczny sezon.

W kaplicy, po Mszy Świętej mgr inż. KAZIMIERZ SYNOWSKI wręczył Ks.dr Maciejowi Ostrowskiemu odznakę 25-lecia przynależności do PTTK. Fakt ten przywitano gromkimi brawami.

Turyści zdobywający KRAJOZNAWCZĄ ODZNAKĘ im. JANA PAWŁA II oraz wszyscy chcący spotkać Boga na turystycznym szlaku spotkają się 14 listopada w Sanktuarium Matki Bożej w Wieliczce, w kościele OO REFORMA-TÓW o godz. 10.30 oraz 5 grudnia w Sanktuarium Matki Bożej na Piasku w Krakowie. Spotkania duszpasterstwa turystycznego odbywają się w Krakowie—Dębniakach w podziemiach kościoła pw.Św. Stanisława Kostki w każdy drugi i czwarty wtorek miesiąca o godz. 18.00. Wszelkich informacji udziela Diakonia Krajoznawczej Odznaki Turystycznej im. Jana Pawła II w Krakowie przy ul.Poselskiej 7/5; pełniony jest dyżur w każdy poniedziałek w godz.16—17.00.

Nowy sezon turystyczny 1994 roku rozpocznie się tradycyjnym opłatkiem turystów w sobotę 15 stycznia o godz.17.00 w Kamieniolomie im.Jana Pawła II przy kościele św.Józefa na rynku w Podgórzu (Kraków). Zapraszamy. Do zobaczenia na szlakach turystycznych im. Jana Pawła II.

Mirosław Matyja

34 lata na Orawie



Ze zbiorów rodzinnych

W bieżącym roku dobiega końca praca mojego Ojca — Adama Matyi na Orawie i dla Orawy.

Uważam, że jest to odpowiedni moment, aby napisać o nim parę słów, choć nie jest to proste, bowiem nie chciałem pytać Go o szczegóły. W przeciwnym razie nie byłaby to niespodzianka, pomijając fakt, czy w ogóle zgodziłby się na tego typu publikację. Mój brat — Rafał miał jeszcze trudniejsze zadanie, jako że nie jest łatwo sfotografować kogoś, nie mówiąc mu, w jakim celu. Spontanicznie dołączyła do nas nasza siostra — Grażyna ze swoją przepiękną „balladą”. Koordynacja naszej współpracy była utrudniona ze względu na dzielącą nas odległość („gorąca linia”: Jabłonka—Sztokholm—Bern). Najważniejsze jednak, że udało się...

Ojciec, jako młody absolwent wydziału slawistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie został mianowany na stanowis-

ko kierownika internatu w Jabłonce przez Kuratorium Krakowskie w 1959 roku. Przybył do Jabłonki w lecie tegoż roku, Matka nieco później, ze względu na początkowo utrudnione możliwości mieszkaniowe, by nie powiedzieć — zupełnie ich brak, a przecież moja siostra nie była wówczas nawet rocznym dzieckiem. Jak obydwójce mniemali, przybyli na Orawę zaledwie na rok. Tymczasem minęły 34 lata...

Ojciec „podjął”, jak zwykle się mówić lub pisać w takich momentach, obowiązki kierownika internatu 1 sierpnia 1959 roku. Owo „podjęcie się” tychże obowiązków nie było wcale wysłane różami. Nie jest przecież łatwo przystosować budynek, który był niegdyś urzędem pocztowym, zakładem mleczarskim, a wreszcie Liceum Ogólnokształcącym ze Słowackim Językiem Nauczania na potrzeby mieszkalne. A czas naglił, bowiem 1 września młodzież szkolna miała zamieszkać w nowo odremontowanym budynku.

Organizacja różnego rodzaju remontów, zakup podstawowych sprzętów, u-

meblowanie sal mieszkalnych, uruchomienie stołówki było niewątpliwie ogromnym przedsięwzięciem, szczególnie dla kogoś, kto dysponuje zaledwie paroma tygodniami czasu, jest obcym na nowym terenie i może liczyć głównie na własne siły. Potem było już łatwiej. Poznawał ludzi, już nie był tym obcym, a z czasem nabierał coraz większej wprawy w organizowaniu remontów. A organizował je, jak sięgam pamięcią, właściwie przez cały czas pobytu w Jabłonce. Budowa studni, instalacja wodociągowa, założenie urządzeń sanitarnych, centralnego ogrzewania, wielokrotne malowanie internatu, remont dachu to tylko niektóre z wielu organizowanych przez Niego remontów i ulepszeń.

Gdy wreszcie uporał się ze zorganizowaniem działalności internatu, stanął przed następną barierą, którą musiał pokonać, mianowicie sprawdzić się jako wychowawca i pedagog, odpowiedzialny za rzeszę młodych licealistów. A sam miał zaledwie 26 lat i prawie żadnego doświadczenia...

Prowadzenie internatu kosztowało Go wiele nerwów i zdrowia. W okresach „szczytowych” mieszkało w budynku internackim 120 wychowanków, zajmujących także poddasze Liceum (przed pożarem w 1968 roku) i Szkoły Podstawowej Nr 1 oraz domy prywatne. Do tego dochodziła działalność dydaktyczno-wychowawcza z nie zawsze łatwą młodzieżą, problemy związane z zaopatrzeniem stołówki w produkty żywnościowe, które, jak wszyscy dobrze pamiętamy, nie zawsze były dostępne na rynku, a także utarczki z miejscowymi chuliganami, wybijającymi raz po raz szyby w internacie.

Aż trudno uwierzyć, że w tym okresie miał jeszcze czas i siły, aby studiować po raz wtóry. Eksternistycznie ukończył polonistykę w Uniwersytecie Jagiellońskim, a później studia podyplomowe. A przecież cały czas, mimo iż był na etacie kierownika internatu, pracował dodatkowo jako nauczyciel w Liceum, a nawet krótko w Zasadniczej Szkole Rolniczej. Dzięki obydwu ukończonym fakultetom mógł uczyć zarówno języka polskiego, jak i słowackiego, zaś dzięki swojej wszechstronnej wiedzy — również innych przedmiotów, ostatnio nawet psychologii.

Praca z młodymi pokoleniami wypełniła mu ogromną część jego życia. Dla wychowanków internatu był przecież nie tylko wychowawcą, lecz także ich opiekunem. Zawsze potrafił znaleźć czas, aby rozmawiać z nimi o ich problemach, zbliżyć się do ich młodzieńczych realiów i ideałów. Również rodzice młodych mieszkańców internatu rozmawiali z Nim, radzili się, szukali wsparcia we właściwym wychowaniu swoich dorastających pociech.

Ojciec, mimo iż nie urodził się, ani wychował na Orawie, wrósł w ten region. Studia slawistyczne dały mu możliwość nauczania się języka słowackiego, co z kolei pomogło mu włączyć się w problematykę słowackiej mniejszości narodowej na Orawie. Interesował się i interesuje nadal żywo twórczością poetycką i literacką tego regionu oraz jego historią. Nieprzypadkowo, kończąc studia podyplomowe w Krakowie, napisał pracę o Piotrze Borowym. Uczestniczył zawsze aktywnie w życiu gminy Jabłonka. Wystarczy chociażby wspomnieć organizację i prowadzenie działalności Towarzystwa Wiedzy Powszechnej z szeroką

paletą wykładów z różnych dziedzin. Praca społeczna dla dobra regionu wciągała Go i sprawiała Mu przyjemność.

Nie przeżyłem całego okresu pobytu mojego Ojca w Jabłonce. Urodziłem się później, gdy rodzice byli już na dobre zdomowieni tutaj. A przecież przyjechali tylko na rok...

Gdy piszę o Ojcu, nie sposób nie wspomnieć o Matce, wspierającej Go w jego problemach i troskach, próbującej pomagać w pracy, troszczącej się o jego zdrowie.

Patrząc z perspektywy czasu na działalność Ojca w Jabłonce, nasuwają mi się dwie refleksje.

Po pierwsze cieszę się, że „ma to już za sobą”, że wreszcie obydwójce z Matką odpoczną i nacieszą się budowanym przez tyle lat domem.

Z drugiej jednak strony jestem przeświadczony, i na pewno On sam także, że kończy się pewien okres, który wypełnił lwią część jego życiorysu. Może jednak patrzeć optymistycznie w te minione lata, bowiem były one owocne. Myślę, a nawet jestem pewien, iż nie będę osamotniony, dziękując Mu za wszystko, czego dokonał dla regionu orawskiego i życząc tego, czego On sam sobie życzy: zdrowia i spokoju.

Grażyna Matyja-Canevall

Ballada okolicznościowa o rozstaniu pisana prozą

Miałam roczek, kiedy rodzice osiedlili się w Jabłonce. Ojciec był młodym entuzjastą z zamiarem zmiany świata na lepszy, Matka zaś jego wierną towarzyszką życia. Bracia urodzili się już w Jabłonce.

Jako dziecko spoglądałam do góry na tzw. młodzież internacką, bardzo im zazdrościłam, chciałam być duża i obsesyjnie obserwowałam pary zakochanych nastolatków. Był koniec lat 60-tych. Mama posyłała mnie do sklepu po cukier na wypadek wojny. Wtedy nie miałam pojęcia, że byliśmy świadkami tego, co się potem określało agresją bloku wschodniego na Czechosłowację. Głośnik nadawał internacki koncert życzeń zdominowany przez zespoły: Niebiesko-Czarnych, No-To-Co, Czerwone Gitary... Moda na muzykę rock and roll-ową i big-beat-ową była wtedy stosunkowo młoda w Jabłonce. W sumie żyło się chyba dosyć niewinnie — o ile dobrze pamiętam — do największych przestępstw należało palenie papierosów.

Gomułkę wymienił Gierek, uchyliło się okno na Europę Zachodnią, a młodzież internacka zaczęła nosić dzinsy. A mój Ojciec ciągle pracował. Ogrodził internat, posadził drzewa i kwiaty, odnawiał i naprawiał ten sfatygowany budynek. Nie zdawałam sobie sprawy z Jego obowiązków, bo były one nierozdzielnie związane z naszą codziennością. Mama wzdychała: o Boże, znowu ktoś puka i szyla, bo trzeba było dorobić do pensji Ojca. Pukanie do drzwi o każdej porze dnia i nocy stało się faktem oczywistym. Prawie każde pukanie oznaczało

coś, czemu trzeba było zaradzić; a bo przywieźli węgiel, brakowało wody, ktoś chciał się zwolnić do domu, wiatr zerwał przewody i nie było światła...Drzwi otwierały się i zamykały, ktoś wchodził, a ktoś inny wychodził.

W międzyczasie Ojciec zrobił się coraz bardziej szpakowaty i coraz częściej zażywał krople na serce. Oprócz obowiązków w internacie miał przecież jeszcze pracę w szkole.

Rosłam, a młodzież w internacie automatycznie stawała się mniejsza. W końcu doczekałam się i sama zaczęłam uczęszczać do Liceum. Ojciec pracował jak zwykle, pukanie do drzwi nie ustawało. W 1977 roku rozpoczęłam studia w Krakowie, ale zawsze coś mnie ciągnęło do Jabłonki, do internatu. Serce było mocniej już na Zaborni, zbliżałam się do domu...

Nadeszły lata osiemdziesiąte, era Solidarności, stanu wojennego i burzliwego procesu formowania się demokracji. W moim prywatnym życiu też nastąpiły zmiany, wyszłam za mąż i wyjechałam do Szwecji. Zawsze jednak z tak zwanego wielkiego świata, który nie jest znowu taki wielki, wracałam do Jabłonki. Ojciec coraz częściej skarżył się, że obecna młodzież jest gorsza, a mnie coś cichutko mówiło, że to chyba jego opuszczają siły i zdrowie.

Doskonale rozumiem decyzję rodziców o wyprowadzce z Jabłonki, bo jest to decyzja nieuchronna. W rozmowie telefonicznej dowiedziałam się od Mamy, że posadzili drzewa przed internatem, żeby zostawić po sobie jakiś ślad. Wydaje mi się jednak, że tak czy inaczej, pozostaną w pamięci wielu ludzi. Inaczej przecież być nie może, skoro to, co miało być przelotnym romanszem z Jabłonką, stało się 34-letnim małżeństwem.

Krzysztof Staszekiewicz

FRANCISZEK ADAMCZYK

„Człowiek jest stworzony do
działania a nie do
mędrkowania”
(G.E. Lessing)

Wójt Gminy Lipnica Wielka był kandydatem Podhala, Spisza i Orawy do Sejmu RP z ramienia Katolickiego Komitetu Wyborczego „Ojczyzna” — lista nr 2. Członek Partii Chrześcijańskich Demokratów (przewodniczącym PCHD jest były wicepremier — Paweł Łączkowski).

Jest człowiekiem odważnym i w mowie i w czynie. Potrafi realizować swoje zamierzenia. Zyskał uznanie między innymi tym, że od lat nie mogąca wyjść z ziemi budowa szkoły w Lipnicy Wielkiej — stanęła pod dachem. Był pierwszym w województwie nowosądeckim, który odważył się przejąć i prowadzić szkoły pod zarządem gminy. Był jednym z trzech pierwszych wójtów w woj.



Fot. ks. Wł. Pilarczyk

nowosądeckim, który przejął w tym roku służbę zdrowia pod zarząd gminy. W gminie wprowadził, we wszystkich szkołach, jako obowiązkowy — język angielski, a dla mieszkańców zorganizował kursy języka angielskiego prowadzone pod nadzorem Amerykańskiego Korpusu Pokoju. W Lipnicy Wielkiej stworzył pierwsze w Polsce mini centrum języka angielskiego. Podobne centra zostały zorganizowane w krajach Europy Środkowo-Wschodniej tylko: w Warszawie, Krakowie i Budapeszcie. Dziecko bawiąc się komputerem uczy się języka, słyszy jego fonikę i widzi graficzny zapis.

W województwie nowosądeckim na 7 mandatów do Sejmu RP kandydowało 160 osób tj. około 20 kandydatów na 1 miejsce. Jednym z nich był mgr inż. Franciszek Adamczyk.

Urodził się 1 stycznia 1952 r. w Lipnicy Wielkiej na Orawie. Ukończył LO w Jabłoncu Orawskiej. Jest absolwentem Akademii Rolniczej w Krakowie. Praktykę zawodową odbył w Szwajcarii. Rok przebywał w USA. Tam m.in. uczył się języka angielskiego w Moraine Yalley Community College. Po ukończonych studiach zajmował kierownicze stanowiska w Kombinacie Rolnym w Medyce i w Zespole Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego w Rzeszowie. W 1981 r. wraca w rodzinne strony i podejmuje pracę w RSP Orawa w Jabłoncu. Piastował także stanowiska prezesa spółki „ORAWEX” w Jabłoncu. Dodatkowo uczył języka angielskiego w szkołach w Jabłoncu, Orawce i Chyżnem. W 1991 r. powstaje nowa orawska gmina w Lipnicy Wielkiej. Zostaje jej pierwszym wójtem. Pełni wiele społecznych funkcji: jest delegatem do Sejmiku

Samorządowego Województwa Nowosądeckiego i pełni tam funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. W Poznaniu jest członkiem Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego Gmin Wiejskich Rzeczypospolitej Polskiej. W Partii Chrześcijańskich Demokratów jest członkiem Komisji Rewizyjnej w Zarządzie Głównym w Warszawie i równocześnie członkiem Zarządu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Aktywnie pracuje w Towarzystwie Przyjaciół Orawy.

Żona Irena z domu Michalak pracuje w Urzędzie Gminy w Lipnicy Wielkiej. Dzieci Państwa Adamczyków: Marek i Monika są uczniami LO w Jabłonce a Agnieszka jest uczennicą klasy VII w miejscowej Szkole Podstawowej Nr 2.

Mgr inż. Franciszek Adamczyk na wszystkich stanowiskach zyskiwał uznanie znakomitego organizatora i prawego, rzetelnego, współcześnie myślącego człowieka.

Jan Batkowski

„Piękna jest Orawa cała...”



Zdjęcie ze zbiorów Jadwigi Pilch

Podobno ktoś powiedział, że jak się wraca myślami do wspomnień to znaczy, że przedłuża się swoje życie...

Moje wspomnienia związane są z Zubrzycą Górną, Hałą Śmietanową i oczywiście pełną uroku Babią Górą.

Zubrzyca Górna — wieś Orawska — splot domów orawskich i pseudooraw-

skich, na pewno ciekawych w swoim stylu, przeuroczy pełen tajemniczości skansen i opodal w głębi stary budynek nadleśnictwa — siedziba dawniej i obecnie Pana Stanisława Wałacha.

Nie miałem możliwości w latach 60, 70 a nawet 80-tych poznać osobiście p. nadleśniczego. Był nieuchwytny, ciągle w ruchu, poświęcił całe życie pracy zawodowej i społecznej.

Znałem Go jednak z opowieści ludzi, że „Pan nadleśniczy” to miłośnik koni, przyrody, folkloru, to nietuzinkowy człowiek.

Trzeba było przeżyć wiele lat, by wreszcie osobiście poznać Pana Stanisława Wałacha i nawet...zamieszkać podczas urlopu w budynku dawnego nadleśnictwa.

Stanisław Wałach — mgr inżynier leśnik, emerytowany nadleśniczy, zawodową pracę rozpoczął na Kowańcu w Nowym Targu, potem był nadleśniczym w Porębie Wielkiej w Gorcach, a od 1957 r. jako nadleśniczy w Zubrzycy Górnej.

Przeszedł na emeryturę w 1980 roku.

Tajemnicą pozostanie dlaczego ówczesne władze nie potrafiły docenić wartości Pana Wałacha. W okresie aktywnej działalności zawodowej nie tylko opiekował się zastanym bogactwem leśnym nadleśnictwa ale wykorzystując swoją wiedzę, dokonał również zalesienia dużego areału nieużytków w tzw. Borach w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej. Obecnie Bory te witają szumem dorodnych sosen podhalańskich i świerków.

Pan Stanisław to dziwny człowiek, od młodych lat praca zawodowa była na pierwszym miejscu ale tuż za nią podążała pasja propagowania kultury — tworzenia zespołów ludowych.

Pierwsze udane próby organizowania zespołu regionalnego były na Kowańcu w Nowym Targu potem w Murzasichlu.

Jak sam wspomina... „do zespołów garnęli się wszyscy młodszy i starszy, zapał ich był ogromny, stąd praca dawała wyniki i zadowolenie, że tym ludziom, którzy często przychodzili po swoich ciężkich obowiązkach, to muzykowanie jest potrzebne”.

Kiedy został przeniesiony do Zubrzycy Górnej, w swoim krótkim okresie pracy zorientował się, że Orawa to nie tylko piękna przyroda — lasy potężne i zmienna Babia Góra, ale również przebogata skarbnica kulturowa, która tkwi w poezji, pieśniach, tańcach, strojach i muzyce.

Chcąc rozmiłować Orawian oraz docenić wartości regionu, które zostały zapomniane, ale mocno tkwią w ludziach tego obszaru, nawiązał kontakt z ówczesnym po. Kierownika Orawskiego Parku Panem Andrzejem Pilchem, (długoletnim wójtem gminy Jabłonka), przy współpracy którego założył Regionalny Orawski Zespół Pieśni i Tańca. Uczestnikami zespołu byli Zubrzycanie, którzy wnieśli w repertuar oryginalne, autentyczne pieśni, instrumenty i tańce. Wszystko to było w oprawie regionalnych strojów orawskich.

Zapał, umiejętności p. Stanisława przyczyniły się do ożywionej działalności

„artystów”, którzy uznali, że warto pokazać to co piękne w muzyce, tańcach i śpiewie.

Zbierali się na tzw. posiadach, niezależnie od pory roku i pogody, w godzinach popołudniowych w skansenie w Zubrzyca Górnej, na których Pan Stanisław ze swoimi podopiecznymi rozpisывał melodie, układał scenariusze, zagłębiał się w atmosferę, klimat środowiska Ziemi Orawskiej. Trzeba mieć dużo zapału, silnej woli i umiłowania ludowego piękna, by z ludźmi, którzy zajmowali się codzienną trudną pracą, zorganizować zespół, który osiągał sukcesy na różnych przeglądach, festiwalach.

Pierwsze wyróżnienie, w formie dyplomu, za uczestnictwo w Jesieni Tatrzańskiej, Międzynarodowym Festiwalu Ziemi Górskich przyszło w 1971 roku, później w 1974 r. Zespół otrzymał nagrodę im. Oskara Kolberga, a w 1976 r. nagrodę artystyczną im. Jana Pocka dla muzyki orawskiej Łukasza Masteli.

Przedstawione przez zespół obrzędy Świąt Bożego Narodzenia i zwyczajów wiosennych zostały nagrane przez TV Katowicką i Warszawską i Radio. Te nagrania i filmy przyczyniły się do tzw. „wyjścia” w latach 70-tych Zespołu w Polskę. W nastrojowej scenerii, orawskich strojach, przy dźwiękach kapeli — Orawiacy zaprezentowali to, co piękne, a jednak zapomniane.

Po kilku latach, jako ciągłość, powstał Zespół dziecięcy, kontynuując tradycję zespołu dorosłych.

Niespokojna osobowość Pana Stanisława nie daje Mu możliwości spoczęcia na laurach — był założycielem i Prezesem Orawskiego Oddziału Związku Podhalan przez 30 lat od 1960 r. — angażuje się w organizację I Sejmiku Kultury Orawskiej w Jabłonce. Sejmik ten w swoich rozważaniach zajmuje się możliwościami rozwoju kultury na Orawie. W swojej uchwale postuluje pewne zadania, wynikające z zaniepokojenia aktualnym, stanem kultury w regionie Orawskim. Apeluje do miejscowej inteligencji, by byli przewodnikami życia kulturalnego. Ogromne zadanie tkwi w ożywieniu działalności twórczej, konkursowej przez Muzeum — Orawski Park Etnograficzny.

Współpracuje z pismami regionalnymi m.in. Podhalanką, jest współwydawcą rocznika Ziemia Orawska, który ma na celu propagowanie dziedzictwa kulturalnego i społecznego Orawy oraz kontaktów z Orawiakami rozrzuconymi po całym świecie.

W ramach pracy Oddziału ZP odbywał się kolportaż książek, organizowanie odczytów, prelekcji, pogadanek o tematyce historii Orawy, jej dorobku kulturalnego, ochronie przyrody, osiągnięć gospodarczych.

W 1979 roku z inicjatywy Pana Wałacha powstał też Klub Literacki im. Piotra Borowego, co roku organizowany jest konkurs poezji i prozy gwarowej. Konkursy ujawniały szereg talentów pisarskich.

Praca zawodowa oraz ogromne wyniki w pracy kulturalnej zostały ukoronowane różnymi odznaczeniami regionalnymi oraz państwowymi.

Pan Stanisław Wałach odnosi się do tych odznaczeń, wyróżnień z ogromną skromnością, twierdzi, że jest to przede wszystkim zasługa tych ludzi, którzy chcieli z nim pracować i angażować się w popularyzowanie folkloru Ziemi O-

rawskiej. Bez nich nie mógł by rozwijać swojej działalności, spełnić marzeń swojego życia.

Śledząc jego działalność na Orawie nasuwa się jednoznaczna refleksja parta również przeświadczeniem, że praca podjęta przez ludzi legitymujących się pasją służenia ukochanej Ziemi nie zostanie zmarnowana.

Wydaje się, że pałeczkę po starszym pokoleniu przejmą ludzie młodzi, że młoda inteligencja urodzona na tej pięknej Ziemi Orawskiej doceni dorobek starszego pokolenia.

W swoich pracach nad rozwojem kultury rodzimej, sięgać będzie w pracach do korzeni, tym samym przybliży dorobek kultury duchowej i materialnej tego zakątka Polski.

Ta ziemia czeka na jej pełne poznanie.

Wydaje się również, że do obowiązków Orawian już w najbliższym czasie należeć będzie pełna integracja polskiej Orawy z resztą kraju przy jednoczesnym pokazaniu odrębności kultury nie tylko spośród regionów polskich, ale również co jest bardzo charakterystyczne — sąsiedniej Orawy Słowackiej.

ORAWSKĄ GWARĄ

Jerzy Kiersztyn

Jesce choć chwile

Ksiądz jegomość skulił się i podniósł kołnierz baranicy do góry. Zimny wiatr przeciągnął od Babiej, sygnął staruszkowi śniegiem w oczy i zamarł w rozpadliskach Cynnica.

Przyszedł w góry będzie z 50 lat temu. Wrosł szybko w twardą glebę i ludzi.

— No Wyndo, nie da się skorzyj?

— Ee, jegomościu, kuń zgrzoty, nie wydole do góry.

Przed południem dowiedział się, że skołał stary Łojzo.

— Trzeba wpaść do wdowy, pocieszyć, olejami nieboszczyka namaścić.

Lubił ich bardzo oboje.

Zaradni, zapobiegliwi, nie żałowali sił i potu, żeby wychować liczną gromadkę.

Pamiętał pierwsze zmartwienie Hanki.

Dopiero co dorosła, nie miała wzięcia u chłopców, wstydziła się ich bardzo. Chłopaki jak to chłopaki, huncuty* przejęte, wyczuli jej dziewczynskie kłopoty. Z daleka dźwigali honorowo czapki z głów:

— Niek beedzie pokwalony Jezus Krystus! Darli się głośniej jeden przez drugiego.

Przyszła z tym frasunkiem do niego. Zaczerwieniona cała, ucałowała rękę kapłana:

— Co robić, dobrodzieju?

Sam jeszcze młody, stropił się mocno, podumał chwilę:

— Odpowiedz; na wieki wieków.

— Dałem im ślub, dzieci ochrzciłem...teraz na starość przyszło truchłą* pokropić.

Słońce wyrzało, zrobiło się jaśniej i cieplej. Koń z trudem przedzierał się przez zasy, odór zwierzęcego potu wiercił w nosie. Przycupnięte wedle drogi orawskie chałupki czapami śniegu i zażawionymi oknami wrosły głęboko w ziemię. Błękitne dymy ciepłymi smużkami wierciły dziury w niebie zwiastując zmartwychwstanie pogody.

...Błękitne dymy... ciepłe dymy?... Jakby to było wczoraj — ujrzał nagle płowe główki pochylone pracowicie nad dymiącą miską:

— Pójdźcie ku nom... Moze zajecie s nami...

Wzdrygnął się cały, wtulił głębiej w kozuch.

— No, mnie też trzeba się brać...

— Bo wiecie jegomościu, z Łojza i Hanki były gatłace* — przerwał zadumę księdza Wendo.

— Ino robota i robota, a wdy ściskali, jedno jojko na dwoje dzielili. A chočka ik ludzie widzieli, jak z susenio* poobłapiani wracali, zbereźniki* stare, tfu!

— Sprostys, Wyndo! Aż krzyknał jegomość. Telo z tego zycio wies, co zjes!

— Jo ino tak... co ludzie radzą.

Woźnica strapiiony niepojętym wybuchem księdza umilkł i tylko niemrawe wiśta, wio przerywało od czsu do czasu zmarzłą ciszę. Pamięć podsunęła inny obraz.

Wracali kiedyś autobusem z miasta. Siedział daleko w tyle, nie widzieli go. Hanka zdrzemnęła się, wsparła na mężu. Podsunał jej ramię pod głowę. Po pewnym czasie zgiął rękę w łokciu i delikatnie ścisnął i rozwierał dłoń.

Uniesiona w górę, zdrętwiała ręka mówiła:

— Wolniučko, niekze se ta pośpi... jesce choć chwile...

Trwało to gdzieś godzinę i za każdym skurczem męskiej dłoni kurczyło się serce kapłana.

Dlaczego? Za czym? Do dziś nie wiedział i wiedzieć nie chciał. Koń parsknął rażno — byli na miejscu. Przed chatę nikt nie wyszedł. Ze ściśniętym gardłem wszedł na pogródkę. Nad dzwierzami bielilo się tak niedawno jego ręką kreślone: KMB... AD...

Schylił głowę i otworzył drzwi. Wyrzucił z siebie w półmrok izby rozpaczliwie dziarskie:

— No Hanuś, ka mos nieboscyka?

Starowinka poruszyła się niespokojnie na pościeli. Pierzyna spadła na forzty i oczom zdumionego księdza ukazała się leżąca na wyrku para małżonków.

— E jegomościu, jesce choć chwile... poleze se ś nim... niek sie ta zagrzeje
na ostatek przy mnie...

Objaśnienia:

- * huncuty — łobuzy
- * truchła — trumna
- * gatłace — pracowici ale chciwi
- * z susenio wracali — z grabienia
- * zbereźniki — bezwstydnicy
- * forzty — drewniana podłoga

Jerzy Kiersztyn

Wiąźba

*Jabłonkę księżyc w smutne
Śnił skrzypiały osie kół
Od krańca po Erdutkę
Wolni już szli granią w dół*

*A w oczy słońce w plecy wiatr
Wspomnieniem watry polski dom
Kusiły bielą szczyty Tatr
Obiecał ktoś ulgowy plon*

*Modlitwa rąk ziściła krzyż
Z iskry lemiesza o kamień
Spoiłem wiąźby w czas i wzwyż
Ziarno dłoni zbożny siał dzień*

*Hen nad wierzchami księżyc, wiatr
Śpiewają echem osie kół
O gwiazdach ognisk bieli Tatr
Losie coś na Orawę wiódł*

Od redakcji: Utwór tu zamieszczony jest autorską propozycją nowego hymnu
TPO.

Chyżniański poeta

Jan Czerwień — dziecko ostatnich dni II wojny światowej — urodził się 30 kwietnia 1945 roku w Chyżnem. Pogodzić się musiał z losem, bo od dzieciństwa połamane nogi nie mogły unieść żywotnego ciała i niespokojnej natury. W młodości nie rozstawał się z kulą, a mimo to ścigał się z innymi w jeździe na rowerze. Edukację zakończył na wykształceniu podstawowym, niepełnosprawny organizm pokrzyżował ambicję w zdobywaniu wiedzy. W wieku dojrzałym nogi odmawiają całkowicie posłuszeństwa. Obecnie nie chodzi już wcale, czasem z nadludzkim trudem wydostaje się z mieszkania do inwalidzkiego „malucha”. Skazany jest na pomoc i zrozumienie ludzi zdrowych, którym okazuje swoje serce.

W latach sześćdziesiątych, kiedy dojrzewał, los wyznaczył mu „nudę”. Nie poddaje się! Rozpoczął więc działalność w organizacjach młodzieżowych i wszędzie tam, gdzie mógł się czegoś nauczyć. Uczy się gry na akordeonie. Coraz aktywniej włącza się swoim udziałem do imprez kulturalnych i folklorystycznych. Obsługuje z akordeonem potańcówki, chyżniańskie „prucki” i jabłończańskie „skubarki”. Podejmuje chałupniczą pracę w Spółdzielni Inwalidzkiej, a potem obsługuje kiosk „Ruchu”. Wtedy dużo czyta, stara się pisać gwarą orawską. W młodości samotność nieznośnie dokucza, zdarzało się też „wypić” z kolegami. Jest kawalerem. Tak się to wszystko zaczęło. Jan Czerwień zwłaszcza do ludzi pełnosprawnych i zdrowych kieruje swoje poetyckie przemyślenia.

Od roku 1975 i druga noga słabnie. Grę na akordeonie całkowicie porzuca, bo jak twierdzi do gry potrzebne są także zdrowe nogi (dobre oparcie i przytup). Potem zdobywa wiedzę z prasy i książek i uczestniczy wiernie we wszystkich imprezach gminnych przyczyniając się do zdobywania przez Klub Rolnika w Chyżnem bardzo dobrych wyników w różnych konkursach. Na samym początku pisał opowiadania i „gadki” o tematyce młodzieżowej, strażackiej i folklorystycznej na zamówienie organizatorów wielkich imprez orawskich (Dożynki, Święto Pasterskie, Przegląd Kolędniczy, Konkurs Literacki).

Jednym z pierwszych opowiadań pisanych prozą jest „Bigos orawski”, w którym podaje doskonałą receptę na przyrządzenie potrawy z:

chyżniańskiej marchwi
jabłończańskiego pasternaku
lipnickich płuczek
podwilczańskiego bobu
orawczańskich „okrowków”.

Składniki dobrze pomieszać i przycisnąć **zubrzyćką kijanią**. Potem posolić, popieprzyć, zjeść... i otworzyć okno!

A może szanowni czytelnicy spróbują wykorzystać ten przepis, dodając mniej znane składniki z Podsarnia, Bukowiny, Harkabuza i Piekielnika?

W opowiadaniu „Jako Jozek Jabłoński przestoł pić” podaje humorystyczny

opis zwyczajów pijackich kończąc go morałem podając jednocześnie sposób na zaniechanie picia. Przyszedł też czas na pierwsze wiersze. Na początku idzie ciężko, twardo, w gwarze nie jest łatwo znaleźć pasujące słowa.

Świynto na Orawie

*Kiedy wysoko nad Orawom
głos skowronka leci
zagrajo na rogak
Ludwik skrzypce chyci*

*Kie dziywki z Chyżnego,
Jabłonki, Lipnice wesoto śpiywajo
mali Orawianie jak owce na holi
na zbyrcokak grajo.*

*Kiedy Babio Góra bioto copke schodzi
pola jus zielone gazda płoty grodzi
świyntować nom przidzie moji Orawianie
niek znouw w świat leci orawskie śpiywanie*

.

Wśród tych pierwszych wierszy Jana Czerwienia warto zaprezentować ten z gatunku liryki miłosnej:

Do Ciebie Orawianko

*Do Ciebie do serca Twego pukom
do syćkiego co piykne u Ciebie
boś piykno jak nic na świecie
musym Cie tulić do siebie*

*Do Ciebie dziywcyo z Orawy
dziś chyłym przed Tobom coło
byś miała na giymbie uśmich
i była wiecnie wesoto.*

*Do Ciebie do warg Twoik
ktore som cyste jak źródła Babiej Góry
Ocy i włosy byś miała piykne
jak niebo nad Orawą, kiedy ni ma chmury*

*Piykno Orawiankło ostóż dziś ramiona
i pokoz swoje wdziynki natury
zeby sie dostać do Ciebie
bem wolot z nowiynksej góry*

Z wiekiem przychodzą głębsze i śmielsze refleksje nad życiem, środowiskiem i otaczającym światem. A z nich rodzi się dojrzała zaduma i... nadzieja zmiany.

Posucha

*Nie trzynś sie osiko boś nie sama
stoi tu jasiyń stary, honorny, twardy
Staro jabłoń spukano chorobami
jesce rodzi zdrowy owoc*

*Pochylony płot z okrongłoków
przedzierzoł duzo, wydzierzy i teros.
Dziecko kasi leci,
boi sie, ze nie zdonzy na wieczerze.*

*Wściecony pies z wywiysonym ozorem
bez kagańca, z ciynskim tańcychem na karku
przestoł scyrzić zymby.
Ozgrzaty lymies wychodzony przed kuźnie
doceko sie dysca.*

Ej człowieku

*Ej człowieku cy mnie widzis
jo sie pytom, drugi człowiek?
Ej człowieku cy mnie widzis
jo sie pytom, twój ciyń?*

*Tuk koto Ciebie,
za tobom,
casym i przed tobom.*

*Nie potrz na siebie
kieloś piykny,
som na tyj ziymi
nie wyzyjes.*

*Wyziyro ześ mondry,
obeźryj sie,
podej rynke i chleba
sykiemu co kce pomocy,
twojej rynki i mondrości
— niek tys przeskoky.*

Poezja ma swoje wzniosłe uniesienia, pomaga autorowi przetrwać, pomaga odrzucić kieliszek oraz postanowić i zachować abstynencję. Zaś z rozwojem współczesnej Orawy **idą do nas** zjawiska niekorzystne i niechciane, z tymi walkę bezpardonową rozpoczyna nasz poeta Jan Czerwień.

Co sie s nami stało

Co sie s nami stało Orawcy kochani,
ze my te Orawe tak zaniedbali.
Zaśmiecone pola, lasy, wody,
cy tu na Orawie nie be jus urody.

Požryjcie sie wkolo, co my narobiyli;
Bóg nam doł piykno zym,
a my je zbabrali.

W potokak ni ma wody, ludzkie niecystości.
Jo sie tys nie dziywiyim,
ze sie Pon Bóg złości.

Cy musi przis biyda zeby sie spamiyntać
a pote do Boga, zeby jako przetrwać.
Przecie my dzisiok nie gorsi gazdowie,
jako byli kiesik nasi pradziadowie.

Dali nom ziem cysto i cyste potoki,
cy juz ni ma gazdy, **ba same babroki?**

Bedo nos przeklinać dzieci i wnukowie,
kiedy od malutka zacno lyczć zdrowie.
Chorujō dziś lasy, potoki zatrute,
młodzi umiyrajo, cy to nie okrutne?

Wyboc nom Orawo, my sie poprawiymy,
Orawcy honorni, sami sie hańbiymy.

Zycie na Dziedzinie

Pola jus zakwitły,
w dziedzinie zycie sie uwijo,
bez jazgotu
a słysno.

Hań pod lasym
kyrdel jielyni
wylizuje gazdowskie modzele,
bez odskodowanio.

Wystrasony strach polny
odgania biyde.
Nostarsy gazda w dziedzinie
poseł na wiecno służbe.

Zasłużony awansował.
Na dole krzciny,

*na górze wesele;
scynść wom Boże.*

*Potargane życie
z grosiym wraco ze świata
na niedziele,
zatroskane do przistości
cy wystarcy chleba nasego
powsednego
prze kazdego?*

Teraz słabnie mu wzrok. Nie może dużo czytać. Czyta z uporem poezję Miłosza. Chciałby czytać, ale nie może dostać „zakazanych” wierszy rosyjskiego poety Wysockiego. Podziwia Emila Kowalczyka za poezję orawską. Na pytanie co dalej? odpowiada — „smutnych wierszy nie oplaca się pisać, napiszę prozą coś dłuższego o Orawie”.

W latach 1990—1992 Jan Czerwień nie uczestniczył w gminnych konkursach literackich. nakłoniony przez organizatorów XIV Konkursu Literackiego im. P. Borowego w 1993 r. — przysłał swoje wiersze. Te wartościowe utwory doczekały się promocji. W dniu 4 września 1993 r. Jan Czerwień zwyciężąc w konkursie amatorskiej poezji gwarowej i jednocześnie w poświęconym mu **wieczorze autorskim** prezentuje wybrane opowiadania i wiersze. Na przemian Jan Czerwień i jego promotor Jan Łaciak czytali, recytowali i komentowali. Widownia zgromadzona po brzegi w starym Dworze Moniaków w Zubrzyicy — „zamieniła się w słuch”. Nastrój podnosiły połączone muzyki: Teodora Pawlaka, Ludwika Młynarczyka i Alojzego Czaji. Wśród słuchaczy wymieniać trzeba by długo znakomite osobistości: Poseł na Sejm RP — Andrzej Makowski, dyrektor Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu Janusz Pater, wójtowie gmin orawskich, przewodniczący rad gminnych Jabłonki i Lipnicy, proboszczowie, dyrektorowie, kierownicy i prezesi placówek oświatowych i gospodarczych.

Dziękujemy Ci Janie — za chwile wzruszeń i uniesienia.
Za rok czeka nas z orawskiego i polskiego — powtórka.

Odeszli

Władysław T. W. Midowicz

Urodził się 28 V 1907 r. w Mikuliczynie u podnóża Gorganów. Po maturze w 1925 (Biała Krakowska) podjął studia prawnicze na UJ. Po roku przeniósł się do PAH we Lwowie, którą ukończył w r. 1927. W 1931 ukończył studia na Wydziale filozoficznym UJ w zakresie geografii. W latach 1932—1937 był kierownikiem schroniska PTT na Markowych Szczawinach. Opracował projekt parku babiogórskiego. Współdziałał z prof. Stanisławem Leszczyckim. Był pierwszym prezesem Akademickiego Koła PTT w Krakowie. Odnawiał znaki turystyczne w masywie babiogórskim, m.in. wytyczył słynną „Perć Akademików”. W 1938 został kierownikiem obserwatorium na szczycie Pop Iwan w Czamohorze. Z wybuchem wojny 1939 przez Węgry i Francję dostał się do Angli, gdzie jako meteorolog odprawiał samoloty walczące z Niemcami. Po wojnie pracował w koloniach brytyjskich a w 1958 r. jako emeryt przeniósł się do Adelajdy (Australia). Powrócił do Polski w r. 1967 i współpracował z Komisją Turystyki Górskiej PTTK. W 1985 uzyskał godność członka honorowego PTTK. W latach 1991—1993 należał do Towarzystwa Karpackiego. Bibliografia jego prac liczy 300 pozycji. Podjął współpracę z Ośrodkiem Komisji Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze (1966) i z dniem 7 XI 1977 został wice-przewodniczącym Rady Naukowo-Programowej tegoż Ośrodka. Był w komitecie redakcyjnym *Prac Babiogórskich* i *Informatora Babiogórskiego „Markowe Szczawiny”* do 1984. Po śmierci Tomasza Nowalnckiego poświęcił się przygotowaniom do druku *Małej Encyklopedii Babiogórskiej*, która ukazała się na przełomie lat 1992/93. Wiele Jego artykułów ukazało się w *Pracach* np. *Podbabiogórska Orawa w przyszłości*, *70 lat zimy babiogórskiej*, *O babiogórskim micie lodowcowym*, *W 70-lecie babiogórskiego Domu Zapałowicza*, *Z historii zniszczenia przyrody babiogórskiej* oraz wiele mniejszych artykułów w „Markowych Szczawinach”. Członkiem Towarzystwa Przyjaciół Orawy został w r. 1989. Znał doskonale historię Orawy. W materiałach przeznaczonych do druku znalazłem m.in. artykuł, którego nie zdążył wydać Tomasz Nowalnicki: *Orawa walczy o zachowanie polskości*, gdzie dobitnie wykazuje polskość Górnej Orawy po obu stronach obecnej granicy. Midowicz zmarł 15 lutego 1993 i dnia 24 II został pochowany na cmentarzu w Wieliczce. Obszerny życiorys Władysława Midowicza autorstwa Wiesława A. Wójcika ukazał się w piśmie „Hale i Dziedziny” Nr 5, maj 1993.

Leon Rydel

ŚMIERĆ MATKI KSIĘDZA

W Mikuszowicach Krakowskich (dzielnica Bielska-Białej) odbył się pogrzeb śp. JANINY WOREK. W pogrzebie uczestniczyła 40-osobowa grupa Księży. Homilię wygłosił Ojciec Michał Józef Wojnarowski (OC) — proboszcz z Chyżnego, wicedziekan Orawy. Z parafii w Zubrzycy Dolnej przyjechały dwa autokary wiernych.

Nasza redakcja łączy się w bólu, po śmierci Matki, z Księdzem mgrem Tomaszem Workiem — proboszczem kościoła parafialnego pw. Matki Bożej Szkaplerznej w Zubrzycy Dolnej.

Redakcja

Jagoda

Ktoś z żegnających Jadwigę Kolano (1937—1993) nad Jej grobem powiedział: „była dla nas jadzią”. Dla członków Kręgu Przyjaciół Orawy im. Tomasza Nowalnickiego w Gliwicach była po prostu jagodą.

Tak! — dla nas była Jagodą przy płonącej wiatrce, przy źródélku górskim, przy schroniskowym stole nad talerzem zupy; była dla nas Jagodą na gorskim szlaku, na orawskich i karpackich bezdrożach; była dla nas Jagodą w białym pielęgniarskim kitlu, w księgarni, na ulicy, i przed obiektywem aparatu fotograficznego.

Uczestniczyła czynnie od samego początku w życiu Kręgu, udzielała się też w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim. Kochała góry, ludzi, przyrodę. W stanie wojennym działała w podziemnych strukturach „Solidarności”.

Odeszła od nas, odeszła pierwsza z naszego orawskiego Kręgu w Gliwicach, teraz tam na górze dobry Bóg pozowli jej na przecieranie nowych szlaków.

Na gliwickim cmentarzu Centralnym (23 XI 93) odprowadzały Ją tłumy, gęsty szpaler dorosłych i młodzieży stał od kaplicy cmentarnej do grobu, stał w milczeniu, z pochyloną głową.

Była dla nas Jagodą i tak już pozostanie!

Ryszard M. Remiszewski

W KSIĘGARNIACH

Ryszard M. Remiszewski

Dla Spisza i Orawy cenna publikacja

Literatura kresów południowych Polski wzbogaciła się w tym roku o cenną pozycję. „Stosunki polsko–czeskie–słowackie w latach 1918–1945” pod redakcją prof. dr hab. Ewy Orlof. Jest ona pokłosiem międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Zakład Historii Powszechnej Najnowszej Instytutu Historii WSP w Rzeszowie.

W publikacji znajdziemy referaty znawców stosunków polsko–czesko–słowackich, między innymi: prof. Henryka Batowskiego (UJ) — naświetlającego ich problematykę w latach 1918–1939, doc. Jaroslava Valenty (CAV Praga) piszącego o koncepcjach polityki zagranicznej Polski i Czechosłowacji w latach 1918–1939, prof. Mariana Zgórniaka (UJ) — poruszającego aspekt militarny agresji słowackiej na Polskę w 1939 r., prof. Jerzego Kozeńskiego (IZ Poznań) — zajmującego się dziejami Rusi Podkarpackiej w 1938 r., prof. Andrzeja Kustorego (WSP Kraków), który omawia sprawę Rusi Podkarpackiej w latach 1941–1945, prof. Ladislava Deaka (SAV Bratysława) poruszającego stosunki polsko–słowackie od Monachium do marca 1939 r., prof. Ewy Orlof (WSP Rzeszów) — przedstawiającej stosunki polsko–słowackie i polsko–czeskie na Spiszu i Orawie w latach 1918–1920. Pavla Carnogursky'ego — zmarłego niedawno polityka słowackiego, który podzielił się wspomnieniami o udzielanej AK pomocy przez słowackich polonofilów podczas II wojny światowej.

W publikacji znalazło się o wiele więcej referatów i komunikatów, niż tu mogłem wymienić, zdecydowałem się na te, które, moim zdaniem, są najważniejsze.

Opracowanie referatu, wystąpienia na międzynarodowej konferencji naukowej w Rzeszowie zinteresują nie tylko badaczy tego okresu, ale wszystkich interesujących się tą problematyką. To naprawdę cenna publikacja. Nakład, niestety, tylko 360 egz.

Gazeta Krakowska nr 86, str. 8 z dn. 15.04.93 r.

POWSTAJE BIBLIOTEKA ORAWSKA

Na rynku wydawniczym ukazał się pierwszy tom (vol.1) z cyklu BIBLIOTEKA ORAWSKA, noszący tytuł: „LIPNICA WIELKA NA ORAWIE” (76 stron formatu 16 x 12cm). Na okładce fotografia Antoniego Krzewniaka z Gliwic: KOŚCIÓŁ W LIPNICY WIELKIEJ. Na ostatniej stronie okładki: WIDOK Z LIPNICY NA BABIĄ GÓRĘ (fot.K.Jabłoński). Passe — partout w kolorze zieleni z nadrukami czarnymi. Jest załącznik w postaci dokładnej mapki ze szlakami turystycznymi w opracowaniu Andrzeja Matuszczyka z Krakowa. Nakład tylko (!) 500 egzemplarzy. Cenę skalkulowano wyłącznie po kosztach własnych: 20000 zł.

TWÓRCY

Zamysł powstał w bogatej osobowości Ks.Władysława Pilarczyka, który jest redaktorem tomiku ale też projektantem okładki, korektorem, autorem przedmowy i co najważniejsze — nakładcą. Wydał książeczkę własnym sumptem. To jakże nietypowy ksiądz. Całym sercem i duszą zaprzędany swojej rodzinnej Orawie. Dziś mieszka w Krakowie, nad Wisłą, vis a vis WAWELSKIEGO WZGÓRZA, ale wywodzi się z Kiczor (przysiółek Lipnicy Wielkiej, dziś odrębne sołectwo). Gdy wybierano Go prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Orawy powiedział: „NIE ODSUNĘ SIĘ OD ŻADNEGO TRUDU DLA ZIEMI Z KTÓREJ WYROSŁEM, KTÓRĄ KOCHAM...” Dotrzymuje wówczas danego słowa. To on z własnej kieszeni zapłacił kosztą tablicy poświęconej wielkiemu Synowi Orawy Ks.dr Infulatowi Ferdynandowi Machayowi (1889 — 1967) archiprezbiterowi Bazyliki Mariackiej w Krakowie, senatorowi II Rzeczypospolitej, budzicielowi polskości na Orawie. Tablicę wmurowano pod chórem w kościele Mariackim w Krakowie w 100 — rocznicę urodzin tego wielkiego kapłana. To Ks.Władysław Pilarczyk znów własnym sumptem zakupił kontrabas, by młodzież Orawy mieszkająca w Krakowie mogła na miejscu muzykować po Orawsku. Sam sprawił sobie orawski strój i honornie go prezentuje wszędzie, gdzie tylko może, na różnych uroczystościach w Polsce. Jego staraniem i kosztem ukazuje się III wydanie książki ks.dra Ferdynanda Machaya — „MOJA DROGA DO POLSKI”. Ks.Władysław żyje gdzieś w przestrzeni pomiędzy Krakowem — Orawą a tymi miastami, w których działają oddziały Tow. Przyjaciół Orawy. Czy więc można się dziwić, że założył BIBLIOTEKĘ ORAWY i że jej pierwszym wolumin dotyczy właśnie LIPNICY WIELKIEJ?...

Główny tekst historyczny jest pióra dra hab.Tadeusza Trajdosa. Najpierw sam naukowo drążył temat a później czytelnikowi udostępnił swą głęboką wiedzę. Człowiek ten jest gorącym patriotą, sercem zaprzędany kresom Polski. Pracuje na rzecz Polaków zamieszkujących poza wschodnią granicę III Rzeczypospolitej ale równocześnie Polaków Spisza i Orawy. Jest pracownikiem naukowym Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Najpierw studiował, śladem swej

Mutki, historię sztuki a później zgłębiał nauki historyczne. Od lat zajmuje się naukowo badaniem Orawy i Spisza. Współtworzył Związek Polskiego Spisza. W TPO i ZPS jest członkiem Zarządów Głównych. Wiele publikuje. Żyje gdzieś pomiędzy Rynkiem Starego Miasta w Warszawie, gdzie zawodowo pracuje głównie pomiędzy Orawą i Spiszem, gdzie jest stale obecny. Jest rodowitym warszawianinem wywodzącym się z uczelnianej inteligencji, ale rodzinne korzenie dotyczą Lwowa i stąd zainteresowanie kresami... Jest znakomitym adyktą i chociażby z tych względów polecam Jego 40 stronicowy tekst o Lipnicy Wielkiej.

Dotyczy on przeszłości tej miejscowości. Składa się z dwu rozdziałów: I Historia osadnictwa wsi, II Historia parafii i kościoła. Tu jest też spis proboszczów, który kończy się obecnym Ks.Bolesławem Kołaczem — dziekanem Orawy. Szczególnie miłośników sztuki i przewodników zainteresuje architektoniczny opis kościoła parafialnego p.w. św.Łukasza, którego wnętrze nawiązuje do architektury kościołów luterzańskich (wielkie balkony z trzech stron nawy). Całość tekstu bogato opatrzona przypisami.

Ryszard Remiszewski jest prawnikiem mieszkającym i zawodowo pracującym w Gliwicach. Tam z przyjaciółmi założył Krąg Przyjaciół Orawy. Nie ma tam było uroczystości na Orawie bez Jego udziału. Bywa tu z Przyjaciółmi wśród Przyjaciół. Od paru lat zaangażował się w działania na rzecz Pienin i Spisza. Ma ogromną łatwość pisania i wrodzone chęci do drobiazgowego badania archiwaliów. Wiele publikuje. Żyje gdzieś pomiędzy Gliwicami, Orawą a Pieninami. Jego tekst zamieszczony w omawianej publikacji nosi tytuł: „PIOTR BOROWY — OBRONCA PRAW NASZYCH”. Podzielił go na cztery rozdziały (bez tytułów).

Piotr Borowy (1858—1932) powszechnie zwany jest apostołem Orawy. Jego życiorys jest tak fascynujący, że czyta się go z zapartym tchem. Urodził się w Rabczycach ale gdy te decyzją Rady Ambasadorów (28 VII 1920 r.) znalazły się po słowackiej stronie Orawy, sprzedał swoją ojcowiznę i przeniósł się do Lipnicy Wielkiej w Polsce...

Warto czytać o chłopie orawskim, który z własnego, trudnego wyboru był Polakiem. Był głęboko wierzącym katolikiem. Założył męski, świecki zakon i za zgodą Kościoła w 18 roku życia złożył prywatny ślub czystości i w okolicznych wioskach głosił słowo Boga walcząc z pijaństwem, rozpustą, zabobonem, rozpowszechniając książki religijne. Był prostym człowiekiem. Dziś coraz częściej mówi się o jego miejscu wśród świętych Kościoła Powszechnego... Był samoukiem. Podczas pobytu w USA nauczył się j.angielskiego. Był członkiem delegacji Polaków w Paryżu w 1919 roku walczącym o polskie sprawy na Orawie. Tam swoją polską determinacją i znajomością j.angielskiego zrobił wrażenie na prezydencie USA Woodrowie Wilsonie. W wieku 70 lat stał się pisarzem...

Jak wyglądała walka o polskość Orawy?...

Warto zapoznać się z tekstami zawartymi w tak małej ale jakże treściwie bogatej publikacji: „LIPNICA WIELKA NA ORAWIE” zwłaszcza, że wiele odkryć naukowych, wyników badań historyka opublikowano tu po raz pierwszy.

Zelieznica

*Od tej Zelieznicy jaz po Krakowiany
Zyje sobie naród szwarny, są to Orawiany.
Sama Zelieznica z tego w świecie słynie
Ze se z pod niej w syćkie strony piynć potoków płynie
Tyn nowyzej położony rusył z Bukowiny.
I pocieso swoim sumym, Orawskie dziedziny.
Połącół sie z innom wodom, wpado do Dunaju.
I tak w Morzu Cornym ginie jego fala.
Dwa potoki ku Dunajcu na połednie płyną,
W tyn cos sie z Dunajcem zloncom kiedy Dziół ominom.
Cwoty do Spytkowic płynie i do Skawy wpodo
A tyn piąty Bielańciański rwie do rzyki Raby.
Wisła rzyki pozbierała do Bałtyku niesie
Pocontek im dały źródła pod Orawą w lesie
Płyn se Wisło, płyn Dunaju poprzez różne kraje
Niyś ze śpiewki na swych falach o nasej Orawie.*

Z działalności TPO

5 I 1993 r. Opłatek ZP OK Msza św. u SS Albertynek, a spotkanie u Skalnych. Udział wzięli członkowie ZG TPO.

6 I Jabłonka LO. Gminne Eliminacje Młodych Recytatorów i Gawędziarzy do XVII konkursu im. Andrzeja Skupnia-Florka. Uczestniczy ks. Wł. Pilarczyk.

7 I Opłatek OK TPO u OO Karmelitów z udziałem ks. bp. Jana Szkodonia.

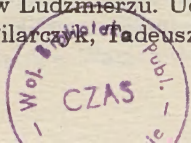
11 I Walne Zgromadzenie ZP OK. Delegatem na Walny Zjazd ZP w Ludźmierzu wybrano: ks. Wł. Pilarczyka i Leona Rydla...

25—27 I w Krakowie występują Zespoły: „Mali Szwarni” z Nowego Targu, „Przywarówcanie” z Lipnicy Wielkiej, „Kroćpoki” z Kamesznicy i „Mali Szpisa-cy” z Łapsz Niżnych i Niedzicy. Współorganizatorem był ks. Wł. Pilarczyk.

26 II Muzeum Archeologiczne w Krakowie. Założono Towarzystwo Przyjaciół Mazurka Dąbrowskiego. Wśród założycieli jest ks. Wł. Pilarczyk.

15 II Ukazała się książeczka — „Lipnica Wielka na Orawie” (z artykułami T. M. Trajdosa i R. M. Remiszewskiego) nakładem ks. Wł. Pilarczyka.

27—28 III Zjazd ZP w Ludźmierzu. Udział biorą m.in. członkowie Zarządu Głównego TPO ks. Wł. Pilarczyk, Tadeusz M. Trajdos, Leon Rydel.



Errata

W nr 26—30 „Orawy” mylnie podano nazwisko autora artykułu— Dylematy Orawskie. Zamiast Jan Batkiewicz powinno być Jan Batkowski. Za pomyłkę autora i czytelników serdecznie przepraszamy.

Alfabetyczny spis członków c.d.

	m. urodzenia	m. zamieszkania
Szperlak Józef mgr inż.	Jabłonka	Jabłonka
Wocial Jerzy dr	Warszawa	Warszawa
Jucha Stanisław prof.	Odrzykoń	Kraków

Zwiększone składki wpłacili za rok 1993: c.d. 50.000 zł Franciszek Adamczyk i Jucha Stanisław 100.000 zł Jozef Szperlak

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy w Krakowie

Redaguje Kolegium: Ks. Władysław Pilarczyk — red. naczelny, Tadeusz M. Trajdos — zastępca red. naczelnego, Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Matuszczyk — sekretarz, Leon Rydel, Mariusz Łaciak, Franciszek Janowiak — redakcja techniczna, Jolanta Flach — grafik.

Korespondenci: Emil Kowalczyk, Józef Pieróg, Jadwiga Pilchowa, Krzysztof Staszkiwicz, Alojzy Smiech.

Prosimy o nadsyłanie materiałów: Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania w tekstach nadesłanych zmian formalnych. Materiały zamieszczane w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Aby stać się członkiem TPO należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w Oddziałach TPO lub w Zarządzie Głównym. Prosimy o uregulowanie zaległych składek członkowskich. Składka za rok 1993 wynosi 20.000 zł.

Podajemy numer konta:

PKO I Oddz. KRAKÓW Nr 35510-161264-132

Towarzystwo Przyjaciół Orawy Zarząd Główny w Krakowie

Adres Zarządu Głównego: Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 31-010 Kraków, ul. Jagiellońska 6/6a. Otwarte zebranie ZG TPO — każdy pierwszy wtorek miesiąca z wyjątkiem wakacji.